

Medical

HARLEQUIN®

Medical®

Alison Roberts Uleczone serce

NR 17 09/10 INDEKS 325260 CENA 8,49 ZŁ W TYM 0% VAT



469



*Alison Roberts
Uleczone serce*



Alison Roberts



Uleczone serce

Tytuł oryginału: Hot-Shot Surgeon, Cinderella Bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kto to, u licha, jest?

Między filarami po drugiej stronie sali balowej mignęła mu najbardziej olśniewająca kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Był nią urzeczony.

Wrażenie było tak silne, że słowa starszego kolegi, z którym prowadził ożywioną rozmowę, na jedno mgnienie zmieniły się w ciąg nic nieznaczących dźwięków.

Ku ogromnemu zadowoleniu komitetu organizacyjnego bal charytatywny połączony ze zbiórką pieniędzy na rzecz szpitala pod wezwaniem św. Patryka stał się wydarzeniem roku. Niewielka orkiestra grała znakomicie, a licznie przybyli goście tłoczyli się na parkiecie, zasłaniając mu widok.

– Czy to twoje zdjęcie widziałem w jakiejś plotkarskiej gazecie? – Doktor Anthony Grimshaw znowu słyszał wyraźnie dostoyny głos kardiologa dziecięcego, Johna Clifforda. – Z córką Morrisona. Jak ona ma na imię?

– Miranda – rzucił Tony z roztargnieniem.

– Właśnie! No więc, jak już mówiłem, fakt, że ojciec Gilberta jest członkiem zarządu, przestaje mieć aż takie znaczenie, bo głos twojego przyszłego teścia za przyznaniem ci stanowiska ordynatora będzie co najmniej tak samo ważny, o ile nie ważniejszy.

– Co? – Teraz cała uwaga Tony'ego skupiła się na rozmowie. – O czym ty mówisz?

– O tobie. I o Mirandzie.

– Nic mnie z nią nie łączy.

– Ale zdjęcie...

– Spotkaliśmy się na jakiejś imprezie charytatywnej. Podobnej do naszej, tylko bez kostiumów – wyjaśnił Tony i uśmiechnął się do Johna. Jowialny pan

z grzywą siwych włosów, uwielbiany przez małych pacjentów, miał na sobie królewski płaszcz i koronę. – Tak na marginesie, do twarzy ci w tym stroju. Wyglądasz bardzo godnie – zauważył. – A wracając do rzeczy... Owszem, spotkaliśmy się potem z Mirandą kilka razy, ale nic z tego nie wyszło.

– Dlaczego? – zdziwił się John. – To taka piękna dziewczyna. Bogata. Założę się, że jak wiele innych jest pod twoim urokiem. Wierz mi, gdybym był młodszy...

Widząc spojrzenie Tony'ego, starszy pan zamilkł. Znal go od dziecka. Był przyjacielem rodziny, a kiedy kilka lat temu Tony dołączył do personelu szpitala, stał się jego mentorem.

– Nie sądzisz, że byłoby z mojej strony bezczelnością, gdybym zabiegał o względy córki prezesa zarządu akurat wtedy, kiedy staram się o stanowisko ordynatora oddziału kardiochirurgii?

John westchnął z rezygnacją.

– Niestety młody wiek i wolny stan przemawiają przeciwko tobie. Ci, od których zależy decyzja, będą uważali, że w najbliższej przyszłości zajmiesz się bardziej swoim życiem prywatnym i nie poświęcisz się pracy w takim stopniu, jak by oczekiwali. A wiesz, że ich celem jest stworzenie oddziału na najwyższym światowym poziomie.

– Pokażę im, że się mylili – odparł Tony z przekonaniem i w obawie, że jego słowa mogą być odebrane jako krytyka, uśmiechnął się. – Liczę na to, że Miranda powiedziała swojemu ojczulkowi, że ze mną zerwała, bo bardziej interesuje mnie praca i nauka niż miłość – dodał.

John odwzajemnił jego uśmiech.

– Nie rozumiem cię, synu. Na zdjęciu wydawała się idealną partnerką dla ciebie.

Tony spoważniał.

– Zdradzę ci sekret, chcesz? – spytał, a gdy John Clifford kiwnął głową, nachylił się nad nim i szepnął:

– Ideały są nudne jak flaki z olejem.

Prostując się, spojrział w stronę filarów po przeciwnej stronie sali. Zmrużył oczy, by lepiej widzieć tajemniczą postać co chwila zasłanianą przez tańczące pary w barwnych kostiumach. Kątem oka dostrzegł jeszcze pożegnalny gest Johna Clifforda oddalającego się ku grupie znajomych, którzy wołali go do siebie. Pomachał mu ręką.

Dlaczego nie może oderwać od tej kobiety oczu? Stał za daleko, aby rozpoznać tajemniczą damę lub chociaż dostrzec rysy jej twarzy w przyćmionym świetle lamp.

Może to jej postawa? Pewność siebie? Wytworność i gracia, mimo że stoi bez ruchu? Sprawia wrażenie, że jest sama, lecz nie osamotniona. Niezależna.

Tak, to go zaintrygowało. Aura niezależności.

Dzisiaj on czuł się podobnie.

Niezależny.

Wolny.

Częściowo można to było wytłumaczyć przebraniem. Nie był entuzjastą kostiumu muszkietera, jaki zasugerował mu kolega, lecz ku swojemu zdumieniu czuł się w nim znakomicie. Spodobał się sobie w zamszowych butach z miękkimi cholewami, wciętej kurtce, koszuli z żabotem, ze szpadą u boku, nawet w peruce i ogromnym kapeluszu z szerokim rondem i długim piórem. Do kompletu dodał maseczkę, przykleił sobie też wąsy i szpiczastą bródkę.

Zmienił się nie do poznania.

W dobry humor wprowadziła go także rozmowa z Johnem, a raczej jej zakończenie. Nie miał nic przeciwko rozmowom o sprawach zawodowych,

lecz na balu wolałby zapomnieć o napięciu towarzyszącym rywalizacji o wysokie stanowisko. Miał nadzieję, że teraz, kiedy uwolnił się od towarzystwa Johna, uda mu się ich uniknąć i że kostium mu w tym pomoże. Postara się wtopić w barwny tłum gości, których nie potrafił rozpoznać.

Tak jak tej kobiety stojącej między filarami.

Księżniczki w ciemnej sukni, z klejnotami skrzącymi się we włosach.

Z nieskrywaną przyjemnością przyglądał się tancerzom w najrozmaitszych kostiumach – rycerzy, rozbójników, królów i królowych, wikingów, pasterek, mnichów i błaznów, krzyżowców i piratów. Dostrzegł kilku Merlinów i całą gromadę chłopów.

O, jest! Znowu ją zobaczył!

Tańczyła z Robin Hoodem, który sprawiał wrażenie odrobinę zbyt wesołego, niż powinien. I na dodatek niezbyt dobrze tańczył. Za to księżniczka...

Ona należała do całkiem innej ligi. Ruszała się z niewysłowionym wdziękiem. Przechylona lekko w bok, obracała się jak liść trącony podmuchem wiatru.

Tony uznał, że musi znaleźć sobie lepszy punkt obserwacyjny. Stanąć gdzieś, gdzie nikt nie będzie mu ciągle zasłaniał. Rozejrzał się i stwierdził, że najlepszy widok na salę będzie miał z miejsca, które tajemnicza nieznajoma właśnie opuściła. Między tamtymi dwoma filarami. Ruszył w ich stronę tak zdecydowanym krokiem, że wszyscy ustępowali mu z drogi.

Kto to, u licha, jest?

Stoi w swobodnej pozie, oparty o filar, dokładnie w tym miejscu, które ona przed momentem opuściła. Przygląda mi się?

Trudno powiedzieć, bo twarz zasłania mu maseczka, a cała postać ginie w cieniu, lecz przecież ona czuje na sobie jego wzrok i jest to dla niej niezwykle podniecające.

Kelly chce być obserwowana i podziwiana. Chce się czuć... pożądana.

Nieznajomy jest szczupły i wysoki. Kostium muszkietera czyni z niego bohatera romantycznej przygody, co bardzo Kelly odpowiada. Cały ten bal jest dla niej romantyczną przygodą, na którą się szykowała, odkąd wylosowała niebotycznie drogi bilet w loterii zorganizowanej wśród personelu szpitala. Właściwie wcale nie zamierzała z niego skorzystać, lecz uległa namowom Elsie.

Elsie jest nie tylko jej szefową, ale kimś znacznie więcej. Prawie matką. To ona znalazła adresy wypożyczalni sukien i któregoś dnia po pracy zaciągnęła tam Kelly.

Nawet jeszcze wówczas Kelly była gotowa oddać bilet komuś innemu, bo chętnych było wielu. Nie zwracała uwagi na zapewnienia przyjaciółki, że zostanie na noc z Flipper, a uwagi, że nareszcie będzie miała okazję potańczyć, zbywała stwierdzeniem:

– Przecież ja każdego dnia tańczę z Flipper.

– To nie to samo co znaleźć się w ramionach jakiegoś przystojnego wysokiego bruneta, nie? – kusila Elsie.

– Mężczyzna jest mi teraz potrzebny jak dziura w moście – ripostowała Kelly.

I wtedy w wypożyczalni zobaczyła tę suknię.

Ciemnoszafirowy aksamit. Wysoki stan, koronkowy staniczek ze srebrną wstawką. Rękawy, jak w średniowiecznych sukniach, zakończone długim szpicem sięgającym aż do ziemi.

Nie mogła się jej oprzeć. Palcami pogładziła miękkie połyskujące fałdy. Choć na jeden wieczór musi ją włożyć.

I tańczyć, jak gdyby jutro nigdy nie miało nadejść.

Robin Hood brak umiejętności tanecznych nadrabiał entuzjazmem. Kelly wywinęła się z jego objęć i zaczęła improwizować. Uniosła ręce nad głowę, zakręciła się, chwilę wirowała, aż fałdy jej sukni rozpostarły się szeroko. Potem ujęła rękę partnera, przeszła pod nią i wróciła w jego ramiona.

– Świetnie – pochwalił. – Zrób to jeszcze raz.

Kelly zerknęła w stronę filarów. Wyobraziła sobie, że tańczy dla tajemniczego nieznajomego.

Że on śledzi jej ruchy. Że jej pragnie.

Robin Hood stał się teraz tylko manekinem. Kelly tańczyła dla muszkietera ukrytego w półcieniu.

I dla siebie samej.

Świadomość, że jest obserwowana, obudziła jej zmysłowość. Suknia sprawiła, że czuła się piękna, taniec, że w to uwierzyła.

Tańcem podbiję jego serce, postanowiła.

Uwiodę go, nawet go nie dotykając, udając, że w ogóle go nie zauważam. Potem wmieszam się w tłum i zniknę, a on będzie się zastanawiał, kim jestem.

Kelly uśmiechnęła się bezwiednie do swoich myśli. To będzie odpowiednie zakończenie tej bajkowej nocy.

Orkiestra przestała grać.

– Jak ci na imię? – spytał Robin Hood.

– Cinderella – Kelly odparła ze śmiechem. Jestem przecież kopciuszkiem, nie?

– Pasuje – rzekł i zaproponował: – Masz ochotę na kieliszek szampana, Cindy?

– Pani dziękuje za szampana. – Słyszając tuż za plecami zdecydowany głos, Kelly i jej partner obrócili się gwałtownie. Jak on się tu znalazł tak szybko? Musiał się zaczaić w pobliżu i czekać na właściwą chwilę. Muszkieter tymczasem przyłożył dłoń do serca, potem skłonił się dworsko, podał Kelly ramię i oświadczył: – Odbijany.

– Zaraz, zaraz – zaprotestował Robin Hood, lecz umilkł, czując na sobie stalowy wzrok rywala.

W zwykłych okolicznościach takie zachowanie natychmiast zraziłoby Kelly, ale przecież to nie były zwykłe okoliczności, tylko bajka.

Nieznany książę chce z nią zatańczyć.

Kelly skromnie spuściła wzrok i podała mu dłoń.

Dotyk jej dłoni jest jak... jak... Tony jeszcze nigdy nie doznał podobnego wrażenia w kontakcie z drugą osobą.

Dzięki Bogu, że księżniczka wzięła go za rękę, bo miał wielką ochotę powiedzieć Robin Hoodowi coś, czego by potem żałował.

Nikt i nic nie odbierze mu szansy poznania tej kobiety. Zacisnął palce wokół jej palców.

Pokonany rywal mruknął coś ze złością i zniknął w tłumie. W tej samej chwili księżniczka podniosła głowę i Tony zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy.

Po pierwsze, że oboje doskonale wiedzieli, iż ich zachowanie w stosunku do Bogu ducha winnego Robin Hooda było bardzo nieuprzejme, lecz nieuniknione. Po drugie, że dzieje się tutaj coś, co można by nazwać zrzędzeniem losu.

Nie, to nie wszystko. Tony uświadomił sobie, że była jeszcze trzecia rzecz. Niezwykła uroda tej kobiety nawet z daleka, nawet z miejsca, gdzie stał pod filarami, robiła na nim piorunujące wrażenie, lecz teraz, patrząc na nią z

bliska, uwierzył, że ma przed sobą najpiękniejszą kobietę, jaką w życiu widział.

Ciemne oczy. Jasna karnacja, która wydaje się jeszcze jaśniejsza przez kontrast ze wspaniałą peruką. Obserwował czarne loki opadające aż do pasa, falujące w tańcu, i wdzięczny był księżniczce za to, że ich nie zaplotła w warkocz ani nie upięła i nie nakryła wysokim stożkowatym kapeluszem z welonem, jak to zrobiło wiele obecnych na balu kobiet. Jediną ozdobą jej głowy był diadem z ciemnych kamieni na czole i sznur koralii we włosach.

Ręka sama mu się wyciągnęła i dotknęła miękkich pukli.

– Ładne – odezwał się ściszym głosem. – Zupełnie jak prawdziwe.

– Naprawdę? – spytała i kąci jej ust uniosły się w uśmiechu.

Tony zdusił w sobie pokusę, by ją pocałować. Tu i teraz. Pośrodku parkietu, wśród par tancerzy, którzy właśnie rozpoczynali nowy taniec, odrobinę szybszy niż poprzedni.

– Pozwoli pani? – spytał i skłonił się nisko.

Odgrywanie roli narzuconej przez strój wydawało się jak najbardziej właściwe. Przecież to wszystko bajka.

– Zastanawiałam się, czy jest bezpiecznie z panem zatańczyć – wyznała. Zdecydowanie nie, odpowiedział w myślach. – Pańska szpada...

– No tak...

Tony wolną ręką odpiął klamrę, zdjął pas i ruchem głowy wskazał, gdzie ma zamiar go zostawić. Może pod znanym obojgu filarem? Może razem z kapeluszem?

Ich oczy się spotkały. Tony zobaczył, że księżniczka wysuwa koniuszek języka i zwilża wargi. Dech mu w piersiach zaparło.

Tak! Ona pragnie mnie tak samo jak ja jej!

W całym ciele poczuł falę pożądania. Mógłby już teraz, zaraz, wyprowadzić ją z sali balowej i zabrać w jakieś ustronne miejsce. Ale jednak nie. Nie jest nastolatkiem, któremu burza hormonów rzuca się na mózg. Doświadczenie nauczyło go, że warto przedłużać oczekiwanie.

Zaprowadził księżniczkę na skraj parkietu, gdzie zostawił niepotrzebne rekwizyty. Potem wziął ją w ramiona.

– Cindy, prawda? – zaczął. – Nie przesłyszałem się.

Te ogromne oczy... Nawet sposób, w jaki powoli zamruwała powiekami, wydał mu się bardzo zmysłowy.

– Tak – szepnęła.

– Cindy i co dalej?

– Czy to ważne?

– Może...

Czuł, jak reaguje na każdy jego ruch, gdy prowadził ją po parkiecie. W jego ramionach zdawała się lekka, jak gdyby zespolona z jego ciałem. Boże, pomyślał, jeśli jesteśmy tak dobrani w tańcu, to co będzie łóżku?

Wzięła głęboki oddech. Zobaczył, jak jej piersi ściśnięte gorsetem wznoszą się i opadają.

– Riley – odezwała się w końcu. – Cindy Riley.

– Pracujesz w szpitalu?

– Tak.

– Na jakim oddziale?

– To zależy – odparła wymijająco. – Tu i tam.

Aha, czyli pielęgniarka ogólna, pomyślał. Pracuje tam, gdzie akurat brakuje personelu. Nic dziwnego, że jej nie zapamiętałem. Tony zignorował wewnętrzny podszept, że gdyby chociaż raz zobaczył Cindy, poznałby ją później wszędzie.

– Jest jakieś miejsce, gdzie najbardziej lubisz pracować?

– Oddział ratunkowy – odrzekła bez wahania. Tony dostrzegł błysk w jej oczach zdradzający, że praca to jej pasja. – I sala operacyjna – dodała.

Przyciągnął ją do siebie mocniej.

– Pokrewna dusza – szepnął. – To też są moje ulubione miejsca. Tony Grimshaw – przedstawił się. – Kardiochirurg.

– Możemy przestać rozmawiać i tańczyć?

Zamiast odpowiedzi, Tony uniósł ramię i obrócił Cindy, potem przechylił ją w jedną stronę, następnie w drugą.

Cindy ze śmiechem poddawała się mu, a oczy mówiły, że jest szczęśliwa. Że zrobił na niej wrażenie. Że pragnie czegoś więcej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niespodziewana reakcja własnego ciała na pierwszy dotyk ich dłoni zaniepokoiła Kelly, lecz odkrycie, kto chowa się pod przebraniem muszkietera, wstrząsnęło nią do tego stopnia, że jej jedyną myślą było: dotrzeć jakoś do końca tego tańca i uciekać.

Tony Grimshaw! Syn burmistrza. Wschodząca gwiazda kardiochirurgii. Mimo swoich trzydziestu kilku lat już teraz typowany na ordynatora prestiżowego oddziału szpitala pod wezwaniem św. Patryka.

Wybraniec losu. Zawsze widywany w towarzystwie najpiękniejszych, najbogatszych kobiet. Często celebrytek nie mających na utrzymaniu małych dzieci.

Takich warunków Kelly nie spełniała. I nie chciała spełniać. Ale teraz ten facet tańczy właśnie z nią.

I to jak!

Nie minęła chwila, a Kelly zapomniała o wszystkich wątpliwościach i dała się ponieść fali radości.

Tańczyła, jak gdyby wyrosły jej skrzydła. Wznosiła się w powietrze i pikowała w dół, pewna, że bezpiecznie wyląduje w silnych ramionach partnera. Tony prowadził ją w sposób, który był pełen inwencji, a jednocześnie dawał jej pełną swobodę i zachęcał do zabawy.

Orkiestra zaczęła grać powolne tango. Tony przyciągnął Kelly do siebie, a ona oparła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Myślała tylko o muzyce i o tym, że oboje tak pięknie poruszają się w jej rytm.

I nie przeszkadzało jej to, że tańczy z mężczyzną uosabiającym wszystko, od czego zawsze uciekała, ani to, że podała mu fałszywe imię i nazwisko.

Bo przecież to nie było żadne kłamstwo, prawda? Czy nie są na balu kostiumowym? Czy nie mogą poddać się magii chwili?

Kelly straciła poczucie czasu. Nie czuła zmęczenia. Światła przygasły, par na parkiecie ubywało, lecz oni wciąż tańczyli. Jak gdyby jutro nigdy nie miało nadejść.

W pewnej chwili, odurzona muzyką i powolnym rytmem tanga, usłyszała szept Tony'ego:

– Chciałbym być z tobą. Gdzieś indziej.

Nie spodziewała się tego.

– Dzi... dzisiaj ? – spytała zdumiona i przestraszona.

– Tak – odrzekł i mocniej przycisnął dłoń do jej pleców. Ruch jego ręki był tak nieznaczny, że nikt postronny nie mógł go zauważyć, lecz Kelly poczuła falę gorąca docierającą do każdej komórki ciała. – Całą noc – mruknął, jeszcze bardziej zniżając głos.

Te słowa tuż przy jej uchu zabrzmiały jak pieśczoła. Tak! Nie!

To nie do pomyślenia! Miałaby spędzić noc z mężczyzną, którego widzi po raz pierwszy w życiu? Którego poznała w dziwnych okolicznościach, a właściwie trudno powiedzieć, że poznała, bo on nie ma przecież pojęcia, kim ona jest!

Może to lepiej, pomyślała, przecież dzisiaj nie jestem sobą. Dopiero jutro rano, około ósmej, kiedy pójdę odebrać Flipper od Elsie, z powrotem stanę się tą Kelly, która nie zdobyłaby się na podobne szaleństwo.

Lecz tej nocy jeszcze przez kilka godzin mogę odgrywać księżniczkę z bajki i robić to, czego nigdy nie będę miała szansy zrobić w prawdziwym życiu.

Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna taki jak Tony naprawdę jej pragnie.

– Gdzie? – usłyszała swój szept.

– Właściciele tego hotelu to przyjaciele mojej rodziny. Na dzisiejszą noc dali mi apartament. – Mówiąc to, Tony muskał wargami jej policzek. Za chwilę mnie pocałuje, pomyślała Kelly. Bardzo tego pragnęła. Bardziej niż czegokolwiek w całym swoim życiu. Wątpliwości, jakie zaczęły rodzić się w jej głowie, nie miały szans nabrać kształtu. Szczególnie teraz, gdy zza maseczki patrzyły na nią ciemne oczy muszkietera. – Nie martw się – zapewnił ją łagodnym głosem. – Ze mną jesteś bezpieczna. Zaopiekuję się tobą. Obiecuję.

I tym ją zdobył. Przyjemnie było pomyśleć, że ktoś się nią zaopiekuje. Pokocha.

Tony'emu Grimshawowi zdarzało się iść do łóżka z kobietą, której prawie nie znał, i gdy był nastolatkiem, i później, kiedy stał się już mężczyzną. Zmieniała się tylko sceneria przygody. To dlaczego teraz czuł się tak, jak gdyby to był pierwszy raz?

Gdy tylko drzwi najlepszego apartamentu w hotelu Grand Chancellor się za nimi zamknęły, Tony objął Cindy i przywarł ustami do jej warg. Oddała mu pocałunek i zapraszająco rozchyliła usta.

Tony wplótł palce w jej włosy i ze zdumieniem stwierdził:

– Są prawdziwe!

Cindy wybuchnęła śmiechem.

– Oczywiście, że tak.

Jeszcze raz chciał usłyszeć jej śmiech.

– Za to moje nie – zażartował.

– Domyśliłam się. – Cindy znowu się roześmiała, lecz zaraz spoważniała i poprosiła: – Zdejmij perukę. Chcę czuć tylko ciebie... – Dotknęła wąsów, które przy pocałunku i tak już się częściowo odkleily. – To też zdejmij.

Nie przeszkadzało jej, że włosy miał przyklepane i spocone od peruki ani to, że na podbródku pozostały ślady kleju. Objęła dłońmi jego głowę i złączyli się w jeszcze bardziej namiętnym pocałunku.

Tony postanowił się nie spieszyć. Te chwile były zbyt cenne. Wyjątkowe. Oderwał się od ust Cindy i zaczął całować jej szyję i dekolt. Jęknęła cicho z rozkoszy.

Wtedy pociągnął za sznureczek gorsetu, a ona pewnymi ruchami pomogła mu rozwiązać węzeł. Cały czas patrzyli sobie w oczy. Myślał, że zatonie w granatowej głębinie, w namiętności równej jego pożądaniu.

Rozsunął brzegi gorsetu i objął dłońmi piersi Cindy. Potem pochylił się ucałował nabrzmiące sutki. Był zgubiony. Całkowicie i zupełnie.

Kelly nie była dziewicą, lecz od dawna nie miała żadnych kontaktów z mężczyznami, a na pewno nigdy nie spotkała mężczyzny takiego jak Tony Grimshaw. Może dlatego czuła się tak, jak gdyby to był pierwszy raz?

Każdy dotyk Tony'ego sprawiał, że pragnęła go coraz bardziej i mocniej, lecz nawet to nie tłumaczyło, dlaczego to doświadczenie było takie wyjątkowe.

Tony zdawał się znać jej ciało. Wiedział, gdzie i jak je dotykać i pieścić. Wargami, językiem, zębami, dłońmi, palcami. Oczami!

Jak on na nią patrzył, gdy ją rozbierał! Jak patrzył w jej oczy, gdy sam zdejmował z siebie ubranie!

Milczeli. Słowa nie były potrzebne. Gdy kostiumy, od których cała ta czarowna bajka się zaczęła, leżały na podłodze, Tony wziął Kelly na rękę i zaniósł do sypialni z ogromnym łóżem, oświetlonej dyskretnymi lampami.

Gdy ukląkł nad nią, wiedziała, że nie ma odwrotu. Nawet gdyby zaproponował, aby się wycofała, nie miałyby na to siły. Patrzyła na piękne ciało Tony'ego i z uśmiechem wyciągnęła do niego ramiona. On jednak

pozostał poważny. Ogarnął ją lęk, serce przestało jej bić, zaraz potem zaczęło walić jak oszalałe.

Tony ujął ją za przeguby, przełożył jej ramiona za głowę i przytrzymał obie ręce jedną dłonią. Drugą odgarnął włosy z jej twarzy. Całował jej szyję, przesuwając wargi coraz niżej i niżej, aż dotarł do najczulszego miejsca.

Kelly zadrżała i krzyknęła. Cały czas leżała nieruchomo, lecz teraz ogarnęło ją przemożne pragnienie, by Tony'ego dotknąć. Chciała, żeby i on doświadczył niewiarygodnej magii tej nocy.

Westchnęła głośno, gdy poczuła go w sobie i gdy ich ciała odnalazły całkiem nowy wspólny rytm. A gdy trzymała drżącego Tony'ego w objęciach, miała wrażenie, że dotyka jego duszy.

Pragnęła, by ta noc nigdy się nie skończyła, lecz oczywiście wiedziała, że świt musi nieuchronnie nadejść.

Kiedy pierwsze blade promienie słońca przeniknęły do pokoju, podniosła się ostrożnie z łóżka. Włożyła suknię, lecz o tej porze czuła się w niej strasznie głupio.

Czy żałowała, że spędziła cudowną miłosną noc? Nie. Coś tak wspaniałego nie mogło być błędem.

Spojrzała na śpiącego mężczyznę i dłonią posłała mu pocałunek. On wciąż nie wie, kim ona jest ani do jakiego życia wraca. I niech tak pozostanie.

Prawda sprawi, że czar pryśnie, a Kelly pragnęła zachować na zawsze bajeczne wspomnienia o kopciuszku i muszkieterze.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Szczęście ci sprzyja, Kelly. Na ratunkowym brakuje dziś personelu.

– Świetnie – mruknęła Kelly. – Dziękuję ci, Elsie. – Zwinęła warkocz i schowała pod plastikowym czepkiem, który był częścią jej roboczego stroju. – Wysyłasz mnie tam na całą zmianę?

– Tak. Nie cieszysz się? – Elsie spojrzała na nią podejrzliwie. – Przecież ratunkowy to twój ulubiony oddział.

– Owszem – potwierdziła Kelly z uśmiechem.

Jej umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach. Nic dziwnego, że Elsie tak się dopytuje. Jeszcze tydzień temu możliwość spędzenia całej zmiany na oddziale ratunkowym byłaby dla Kelly nie lada gratką.

– Jestem trochę zmęczona – dodała, żeby jakoś wytłumaczyć dzisiejszy brak entuzjazmu. – Źle spałam.

– Wszystko w porządku?

– W absolutnym – zapewniła ją Kelly i ponownie się uśmiechnęła, tym razem nawet szerzej. To wspomnienie pieszczot muszkietera nie dawało jej zasnąć. – Chyba jeszcze odreagowuję emocje związane z balem.

Elsie sprawiała wrażenie nieprzekonanej.

– Dobrze się bawiłaś?

– Bajecznie. – Tak cudownie, że nawet nie potrafiła tego wyrazić słowami. Czując, że Elsie mogłaby się poczuć urażona, dodała: – Gdyby nie ty, nie poszłabym tam. Jeszcze raz ci dziękuję.

To była czarodziejska noc, a Kelly pragnęła zachować jej wspomnienie na całe życie. Nie chciała jednak o tym opowiadać, bo wiedziała, że brutalna rzeczywistość zniszczy radość i czar. I to była druga przyczyna jej kłopotów ze snem.

Dreńczył ją strach, że Tony rozpozna ją w pracy.

– Jak się ma Flipper? – Elsie, już udobruchana, spytała z troską. – W sobotę trochę się zasapała na schodach. Może złapała jakąś infekcję?

– Dobrze, że mi o tym mówisz – odparła Kelly, przestawiając myśli na inne tory – Powiem o tym doktorowi Cliffordowi. W tym tygodniu mamy wizytę kontrolną.

– Ale dzisiaj nic jej nie jest?

– Nie. Nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie do żłobka.

– Kiedy macie tę wizytę?

– W środę. Przepraszam cię, Elsie. Zapomniałam cię uprzedzić, że mnie nie będzie.

– Nie szkodzi. Mam cię wpisaną na listę rezerwową i dlatego ciągle posyłam cię to tu, to tam. No, moja droga – Elsie znacząco zerknęła na zegarek – siódma trzydzieści. Przekazanie dyżuru już się zakończyło.

– Pędzę.

Kelly szybko nałożyła ochraniacze na stare wygodne sportowe buty.

– Zgłoś się do kierowniczkę zmiany – instruowała Elsie – bo nie wiem, czy będziesz potrzebna w izbie przyjęć, czy w sali obserwacyjnej.

Kelly postanowiła skrócić sobie drogę na oddział ratunkowy i skorzystać ze schodów ewakuacyjnych. Każdy zakamarek tego ogromnego budynku znała jak własną kieszeń. Był to osobny świat, który kochała, mimo że jej marzenie, by pracować tu w innym charakterze niż obecnie, nie zostało spełnione.

Na widok grupki lekarzy gwałtownie skręciła w bok. Lepiej pojedzie windą gospodarczą, żeby przypadkiem nie zostać rozpoznaną.

Na szczęście jej strój – plastikowy czepek na głowie, bezkształtny różowy fartuch i ochraniacze na butach – stanowił doskonały kamuflaż. Niemal identyczny uniform nosiły sprzątaczkę i personel kuchenny. Jako

asystentka pielęgniarska Kelly należała do bezimiennej armii pracowników, od ogrodników po konserwatorów sprzętu medycznego, którzy dbali, aby miejski szpital działał bez zakłóceń. I aby takie gwiazdy jak Tony Grimshaw mogły błyszczeć.

Na ratunkowym powinno być bezpiecznie, tłumaczyła sobie Kelly, ostatni odcinek drogi pokonując już biegiem. Tam pracują lekarze dopiero przygotowujący się do specjalizacji. Co innego na kardiologii i na operacyjnym. Tam trzeba mieć się na baczności, myślała.

Do obowiązków Kelly należało uzupełnianie zapasów środków opatrunkowych, prowadzenie pacjentów do toalety albo podawanie basenu. Gdy chory wymiotował, sprzątała po nim. Większość personelu ją rozpoznawała. Właśnie teraz jedna z pielęgniarek ucieszyła się na jej widok.

– Kelly! Z nieba mi spadasz! Orientujesz się, gdzie co jest, prawda?

– W zasadzie tak.

– Pomożesz mi sprzątnąć ten bałagan? – Ruchem ręki pielęgniarka wskazała blat zavalony paczkami. – Zaraz przywożą ofiarę wypadku i jeśli tu będzie wyglądało tak jak teraz, to nie odpowiadam za siebie.

Kelly natychmiast zabrała się do roboty. Lubiła dotykać opakowań ze strzykawkami i rurkami intubacyjnymi oraz pojemników z solą fizjologiczną do kroplówek. Przypominały jej marzenie, które było tak bliskie urzeczywistnienia.

Tymczasem do pielęgniarki dołączyli inni członkowie zespołu ratunkowego.

– To ja już znikam – odezwała się Kelly, lecz pielęgniarka zatrzymała ją, wskazując otwarte drzwi dolnej szafki i zapasy, które wysypały się na podłogę za namalowaną na linoleum czerwoną linię wyznaczającą granicę, za którą mogli znajdować się tylko lekarze i asystenci ratujący pacjenta.

Kelly zaczęła szybko upychać w szafkach pudełka i opakowania. Tak się spieszyła, by zdążyć, że nie zwracała uwagi na ruch za jej plecami.

– Siedemnastolatek – usłyszała głos ratownika podającego lekarzowi dyżurnemu informacje o pacjencie. – Rowerzysta. Zderzenie z ciężarówką. Kierownica roweru wbiła mu się z lewej strony w klatkę piersiową. Intubowany na miejscu wypadku. Podjęto próbę dekompresji i założenia odmy wentylowej. Nasylenie krwi tlenem...

Kelly powoli wstała i odwrócona placami do wózka z rannym zaczęła się wycofywać w kierunku wyjścia. Nie miała prawa tu przebywać. Nie mogła się jednak oprzeć, by nie spojrzeć na chłopaka, którego przeniesiono na stół zabiegowy i podłączono do aparatury monitorującej funkcje życiowe. Jego stan był ciężki. Wezwano dodatkowy personel. Nikt nie zwracał uwagi na stojącą w kącie Kelly.

Wiedziała, że powinna stąd wyjść. Asystentka pielęgniarstwa nie ma nic do roboty tam, gdzie rozgrywa się walka o życie. Lekarz nakładający maskę tlenową na twarz chłopaka cały czas zerkał na ekran.

– Saturacja poniżej dziewięćdziesięciu procent – odczytał. – Co jest, do cholery, z tym EKG?

Nikt nie zauważył, że podczas przenoszenia siedemnastolatka z wózka na stół zabiegowy jedna elektroda zaplątała się w przewód aparatu do mierzenia ciśnienia i odpadła.

Kelly nie zastanawiała się ani chwili. Wsunęła się pomiędzy pielęgniarki i przykleiła elektrodę na miejsce.

– Dzięki – rzucił lekarz, nawet nie odrywając oczu od monitora.

Kelly doskonale wiedziała dlaczego. Sygnał wychwytywany przez aparaturę był nieregularny, świadczący o tym, że istnieje niebezpieczeństwo zatrzymania akcji serca.

Inny lekarz przyłożył końcówkę stetoskopu do klatki piersiowej pacjenta. Czy drugie płuco funkcjonuje normalnie? Czy serce też jest uszkodzone? A może krwotok wewnętrzny jest tak silny, że zagraża życiu?

Kelly cofnęła się do swojego kąta i jak zahipnotyzowana przyglądała się akcji ratunkowej:

– Czy ktoś zawiadomił kardiochirurgię? – warknął lekarz dyżurny. – Przyślą wreszcie kogoś?

– Już jestem – odpowiedział mu spokojny głos.

Kelly oniemiała, gdy Tony Grimshaw zbliżył się do stołu i naciągnął rękawiczki.

– Jaki stan?

Zamiast odpowiedzi z monitora rozległ się głośny dzwonek alarmowy. Zaraz potem następny.

– Migotanie komór! – zawołał ktoś.

– Brak pulsu – rzucił ktoś inny.

– Rozpocząć resuscytację krążeniowo– oddechową. Defibrylator na...

– Zaczekaj ! – Ręce Tony'ego znajdowały się na piersiach pacjenta. Podniósł zakrwawiony opatrunek i oglądał ranę. – Jesteśmy przygotowani do torakotomii?

– Zajmę się tym – odpowiedział młodszy lekarz z oddziału ratunkowego.

– Myślisz o tamponadzie? Może wpierw spróbować nakłucia osierdzia?

– Szkoda czasu – oświadczył Tony, przejmując dowodzenie. – Mamy do czynienia albo z uszkodzeniem mięśnia sercowego, albo z poważnym krwotokiem do jamy klatki piersiowej. Przygotujcie pacjenta do torakotomii. Darujemy sobie aseptykę, ale niech wszyscy nałożą maski. Ja się w tym czasie umyję. Jak pacjent ma na imię?

– Michael.

– Siedemnaście lat?

– Tak.

– Rodzina jest tutaj?

– Matka właśnie dotarła.

Kelly wpatrywała się w Tony'ego. Jak tego dokonał? Kilkoma pytaniami sprawił, że nagle cały rozgrywający się tu dramat nabrał bardziej ludzkiego wymiaru. Przypomniwał, że pacjent jest ważniejszy od umiejętności, które zaraz zademonstruje. Może nie jest aż takim bufonem, jak głoszą szpitalne plotki?

Tymczasem wszyscy obecni sięgnęli do wiszących na ścianach pojemników z maskami. Kelly również zakryła twarz. Ucieszyła się, że teraz już nikt jej nie rozpozna, kiedy będzie przesuwała się do wyjścia.

Niestety wyjście zostało zatarasowane przez chirurgów, lekarzy przygotowujących się do specjalizacji, pielęgniarki i pielęgniarzy, którzy aktualnie nie byli potrzebni na oddziale i którzy na wieść o szykującym się zabiegu zaczęli się gromadzić za czerwoną linią, bowiem rozcięcie klatki piersiowej umożliwiające dostęp do narządów wewnętrznych było najbardziej dramatycznym z zabiegów ratujących życie.

Tony zdawał się nie zauważać tej publiczności. Wziął do ręki skalpel i spokojnym tonem wydawał polecenia asyście. Cały czas też tłumaczył, co robi.

Kelly z zapartym tchem obserwowała każdy jego ruch. Zaczęła sobie wyobrażać, jak by to było, gdyby robiła specjalizację z kardiochirurgii pod jego kierunkiem, albo współpracowała z nim jako pielęgniarka, albo znała go osobiście.

Może znasz go lepiej niż ktokolwiek w tym pomieszczeniu, szepnął wewnętrzny głos.

Co za absurdalne myśli przychodzą jej do głowy, i to w takiej sytuacji! Nie należy zapominać o rzeczywistości.

Nie zapominała. Rzeczywistość sprawiała, że wspomnienie tamtej nocy zdawało się marzeniem sennym. Przez to jeszcze cenniejszym.

Tony rozpoczął masaż serca.

– Upewnijcie się, że podczas masażu serce ułożone jest horyzontalnie – mówił do słuchaczy. – Uniesienie szczytu może utrudnić przepływ krwi przez żyły. Staram się doprowadzić do osiemdziesięciu uderzeń na minutę, cały czas pilnując, czy nie następuje wyciek krwi, który trzeba zatamować.

Rozległy się pełne aprobaty szepty. Ktoś wspiał się na palce, by lepiej widzieć, i wtedy Kelly straciła Tony'ego z oczu. Usłyszała tylko, że przystępuje do kardiowersji.

Zbiorowe westchnienie ulgi, jakie dało się słyszeć kilka sekund później, świadczyło o tym, że stymulacja serca się powiodła. Teraz należy przewieźć siedemnastolatka do sali operacyjnej. W pomieszczeniu zrobił się ruch.

Tony ściągnął rękawiczki, rzucił na podłogę, sięgnął po nową parę i właśnie wtedy, na jedno mgnienie ich oczy się spotkały. Kelly poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Była pewna, że Tony zareagował podobnie. Zaraz znowu na mnie spojrzy, pomyślała.

Lecz on tego nie uczynił. Wyciągnął świeżą parę rękawiczek z pojemnika na ścianie i podążył za swoim pacjentem na blok operacyjny.

Może mnie nie widział? Przecież jestem tu nikim.

Jestem niewidoczna.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – rozległ się jakiś głos tuż obok niej.

– A ja nie mogę uwierzyć w ten cały bałagan, jaki po sobie zostawili.

Kelly, pomożesz mi posprzątać? – odezwał się drugi głos.

– To ja już pójdę. Emocje się skończyły, robota czeka – stwierdziła pierwsza pielęgniarka.

Kelly oderwała wzrok od drzwi, za którymi zniknął Tony. Tak. Emocje się skończyły.

– Jest pani pewna?

– Trzy razy sprawdzałam, doktorze. Przykro mi, lecz ani w bazie pielęgniarek zatrudnionych na stałe, ani w bazie pracowników na umowę zlecenie nie ma nikogo o nazwisku Riley.

– Ale...

– Czy na pewno chodzi o pielęgniarkę? – W głosie kobiety z działu kadr pojawiła się nuta zniecierpliwienia. – Zdaje pan sobie sprawę z tego, że nasz szpital zatrudnia setki pracowników? Cindy Riley może być fizjoterapeutką, dietetyczką, pracownicą socjalną. Jest mnóstwo możliwości.

– Ale ona mówiła... – Tony urwał i zawahał się. Właściwie nie powiedziała, że jest pielęgniarką, prawda?

Powiedziała, że pracuje wszędzie, a jej ulubione miejsca to oddział ratunkowy i blok operacyjny. Przed chwilą stała w pokoju zabiegowym wśród tłumu ludzi, pielęgniarek, techników, sanitariuszy. Była tam nawet jakaś salowa polerująca krany nad umywalką. Trudno. Musi już kończyć. Dwóch lekarzy robiących specjalizację pod jego kierunkiem czekało kawałek dalej w korytarzu, podczas gdy on dzwonił z automatu. Szli właśnie na zebranie kardiochirurgów i byli już odrobinę spóźnieni.

– Nieważne – rzucił do słuchawki.

Pewnie zaczną się teraz plotki, pomyślał. No ale przecież nie wiedzą, dlaczego tak bardzo mi zależy na odnalezieniu tej dziewczyny. Może chodzić o naganę albo o cokolwiek.

– Dziękuję pani bardzo i przepraszam za kłopot.

– Żaden kłopot, doktorze. Jeśli się czegoś dowiem, dam panu znać – obiecała urzędniczka.

Tony'emu przemknęło przez myśl, że mógłby powtórzyć, iż to nieważne, i zdusić w zarodku niezdrową ciekawość pracownicy działu kadr. Ale to jest ważne!

Od chwili, gdy w niedzielny poranek otworzył oczy i zobaczył, że Cindy nie ma, towarzyszyło mu poczucie straty, od którego nie mógł się uwolnić.

Na krótką chwilę ogarnął go wówczas gniew, że został wykorzystany i porzucony, lecz później przyszła refleksja. Może Cindy miała jakiś poważny powód, by odejść bez słowa? Musiał być poważny, bo inaczej na pewno chciałaby powtórzyć to niezwykle doświadczenie. Wiedział, że dla niej ta noc była tak samo cudowna, jak dla niego. Nie, ona nie udawała. Żadna kobieta nie potrafiłaby udawać takich emocji. Ani takiej szczerości.

Musi ją odnaleźć.

A może jest mężatką?

Jeśli tak, to trudno. Tony nie zamierzał niszczyć niczyjego małżeństwa.

Najbardziej frustrowała go niewiedza. Niewiedza i owa szczególna tajemnicza i nierzeczywista aura, która otaczała całą tę noc. A przecież ta noc była prawdziwa. I całkowicie inna od wszystkich jego poprzednich erotycznych doświadczeń. Niezapomniana.

Może właśnie chęć udowodnienia, że to wszystko wydarzyło się naprawdę, motywuje go teraz do działania? Wiedziałby, do czego dążyć, co chce osiągnąć. Wiedziałby, dlaczego żaden dotychczasowy związek go nie zadowalał. Dlaczego zainteresowanie szybko mijało, zgaszone przemożną chęcią ucieczki.

– Dziękuję – odezwał się do słuchawki. – Będę wdzięczny za każdą informację.

Jeden z młodszych kolegów lekarzy dźwigał stertę dokumentów, a do końca dzisiejszego spotkania kardiochirurgów zbierze się ich jeszcze więcej.

Każdy lekarz przedstawi historię choroby pacjentów, których prowadzi. Odbędzie się dyskusja, ustalą kolejność operacji wszczepienia bajpasów na cały tydzień. Omówią też przypadki pacjentów z zeszłego tygodnia, którzy nie zostali zoperowani, bo zabiegi nagle wydłużyły kolejkę. Jak zwykle wywiąże się dyskusja o wieku, stylu i warunkach życia mających wpływ na choroby serca.

To będzie męczące zebranie, więc Tony'ego ogarnęła pokusa, by zostawić wszystko w rękach młodszych kolegów robiących specjalizację, a samemu zająć się ważniejszymi sprawami. Na przykład sprawdzeniem, jaki jest stan siedemnastolatka, Michaela, który teraz przebywał już na oddziale intensywnej opieki. Jego stan nadal był ciężki. Tony wiedział, że następna doba, a nawet dwie zadecydują, czy chłopak przeżyje. Oby tylko nie było żadnych komplikacji.

Koledzy, z którymi szedł na zebranie, też byli na balu, też w przebraniach muszkieterów. Siadając za stołem, Tony zwrócił się do jednego z nich z pytaniem:

– Słuchaj, Josh, znasz dużo pielęgniarek, prawda? Lekarz wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Staram się.

– Spotkałeś kiedykolwiek Cindy?

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie. Ani żadnej Barbie.

Tony zmusił się do uśmiechu. Dowcip nie był śmieszny.

– Chodzi o Cindy Riley – zniżył głos. – Wysoka brunetka. Długie włosy.

– Ta, z którą przetańczyłeś cały bal? W niebieskiej sukni z taką koronką na górze?

Tony przytaknął ruchem głowy. Miał nadzieję, że udało mu się nie zdradzić, jak bardzo zależy mu na tej informacji. Wspomnienie koronki eksplodowało mu w pamięci. Jej palce pomagające mu rozwiązać sznurówkę. Widok jej piersi uwolnionych z gorsetu, dotyk...

– Powiedziała ci, że nazywa się Cindy Riley?

– Tak.

Josh i trzeci muszkieter wymienili spojrzenia.

– I starasz się ją odnaleźć, tak?

– Taak...

Josh znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– A nie pomyślałeś, że ona może sobie tego nie życzyć? – zaryzykował.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zachnął się Tony.

Josh zwlekał z odpowiedzią. Tymczasem rozdano wydruki komputerowe z listą pacjentów, których przypadki będą omawiane na zebraniu. Tony nawet nie spojrzął na kartkę. Z marsem na czole wpatrywał się w Josha.

– Ciekawy zbieg okoliczności...

– Co niby jest w tym takiego ciekawego?

– Cindy Riley. I na dodatek na balu maskowym.

– Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom za przybycie – odezwał się ordynator. – Mamy dzisiaj wiele spraw do omówienia, więc od razu bierzmy się do rzeczy. Numer jeden na liście to sześćdziesięcioośmiolatek z dusznicą bolesną. Objawy występują nawet przy minimalnym wysiłku. Badania wykazały...

Tony miał trudności z koncentracją. W głowie w kółko brzmiały mu tylko dwa słowa: Cindy Riley, Cindy Riley, Cindy Riley...

– A niech to! – wyrwało mu się.

– Jakiś problem Tony?

Jego okrzyk zwrócił uwagę lekarza referującego kolejny przypadek.

– Nic, nic – mruknął Tony. – Możesz jeszcze raz pokazać to ostatnie zdjęcie?

Josh spojrzął na niego kątem oka i bezgłośnie poruszył wargami. Odgadł, że Tony rozwiązał zagadkę. Cindy Riley. Cinderella.

Nic dziwnego, że to było przeżycie nie z tej ziemi.

Przecież przeniósł się do krainy baśni.

Poznał księżniczkę w przebraniu.

Czy istnieje współczesny ekwiwalent zgubionego pantofelka? Może telefon komórkowy?

Niech to diabli! Jediną wskazówką, jaką dysponował, było to, że przyszła na bal sama, co znaczyło, że bilet musiała dostać z puli zaproszeń dla szpitala.

Kobieta z działu kadr nie sprostała wyzwaniu, przestraszyła się liczby pracowników.

Tony poprawił się na krześle, odchrząknął i skupił całą uwagę na referowanej sprawie.

Na razie wystarczy.

Uwielbiał wyzwania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Naraziłaś mi się, Kelly!

– Zaraz, zaraz, dzisiaj mam wolne, więc niczego nie mogłam przeskrobać.

– Mogłaś mnie uprzedzić.

– Uprzedzałam. Dzisiaj jest środa. Flipper ma wizytę kontrolną.

– Nie chodzi o to. – Elsie cmoknęła i karcącym wzrokiem spojrzała na Kelly. – Gdzie mała?

– W żłobku. USG mamy dopiero za dwie godziny. Spytałam, co woli, lunch z tobą i ze mną czy zabawę z dziećmi, i niestety przegrałyśmy.

Elsie skrzywiła się.

– I tak nie mogłabym się wyrwać. Muszę przygotować harmonogram dyżurów.

– A mnie tak zależało na lunchu z tobą – zmartwiła się Kelly. – Chciałam ci podziękować za to, że wzięłaś Flipper do siebie tamtej nocy.

– No tak, tamtej nocy – prychnęła Elsie, sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła z niej złożoną kartkę, rozpostarła i pokazała ją Kelly.

– Skąd to masz? – wykrzyknęła Kelly na widok lekko zamazanego zdjęcia.

– Tom wszedł na naszą stronę internetową. Domyślał się, że zechcę zobaczyć zdjęcia z balu. Na moją prośbę wydrukował to jedno. Oboje stwierdziliśmy, że wyglądasz, jak gdybyś świetnie się bawiła, ale nie potrafiliśmy odgadnąć, kim jest ten muszkieter, z którym tańczysz.

Kelly oczu nie mogła oderwać od zdjęcia. Przedstawiało ją roześmianą, tańczącą w objęciach Tony'ego. Serce zabiło jej mocniej na wspomnienie tamtej nocy.

– Mogę je zatrzymać? – poprosiła.

– Pod warunkiem, że zdradzisz, kto to jest.

– Okej, ale tylko wtedy, kiedy dasz się wyciągnąć na lunch – odrzekła Kelly z uśmiechem. – Zgódź się, proszę – dodała. – Muszę tylko wstąpić do kiosku z prezentami, bo obiecałam Flipper niespodziankę za to, że była taka grzeczna przy pobieraniu krwi. Pomożesz mi coś wybrać?

Elsie złożyła zdjęcie i schowała je do kieszeni.

– No, chyba pół godziny mnie nie zbawi.

– To pędźmy. Chcę cię zaprosić do Poczkalni.

– Zrzuńujesz się, tam jest potwornie drogo! – wzbraniała się Elsie.

– Nie zrujnuję się. Mam ochotę zaszaleć. No chodź... Zrobimy sobie przyjemność, zjemy kanapki z jajkiem na bekonie, wypijemy prawdziwe cappuccino – kusiła.

Elsie coś jeszcze mruzczała pod nosem, ale wstała. Jak na kobietę po sześćdziesiątce, której artretyzm zaczynał już dokuczać, ruszała się całkiem żwawo.

Postronnemu obserwatorowi, który przyglądałby się dwóm kobietom idącym w kierunku popularnej kawiarni położonej tuż przy szpitalu, mogło się wydawać dziwne, że przy tak dużej różnicy wieku Elsie i Kelly zostały przyjaciółkami, lecz łączyła je naprawdę bliska więź.

Kelly zamierzała przedstawić okrojona wersję wydarzeń owej pamiętnej nocy, lecz wystarczyło, że zdradziła, kim był tajemniczy tancerz, by Elsie doznała wstrząsu.

– Doktor Grimshaw?! Ten chirurg?

Spłoszona Kelly rozejrzała się dookoła, lecz na szczęście nikt w kawiarni pełnej pracowników szpitala, niektórych nawet w szpitalnych mundurkach albo wręcz w kombinezonach operacyjnych, nie zwracał na nie uwagi.

– My tylko ze sobą tańczyliśmy.

– Tylko? Nie wierzę. – Kelly mocno zacisnęła wargi. Elsie dokończyła kanapkę i dopiero po chwili ponownie się odezwała: – Spotkasz się z nim jeszcze?

– Oczywiście, że nie! – odparła Kelly, zapominając o mocnym postanowieniu, by nie dać się skłonić do zwierzeń.

– Nie rozumiem, dlaczego to jest takie oczywiste. Dla mnie nie jest.

– A dla mnie jest. Pochodzimy z różnych planet. Gdybyśmy zaczęli się spotykać, to by było jak... jak członek rodziny królewskiej i służąca. – Jak bajka o Kopciuszku, dodała w myślach. – Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby zobaczył, jak myję basen albo coś w tym rodzaju?

– Przyznałaś się mu, co robisz?

– Niezupełnie. Nawet nie podałam mu swojego prawdziwego nazwiska. Przedstawiłam się jako Cindy Riley.

Elsie namyślała się chwilę.

– Bardzo sprytnie – pochwaliła.

– Obawiam się, że tylko do czasu.

– Wasze planety wcale się tak bardzo od siebie nie różnią – stwierdziła Elsie, odsuwając się z krzesłem.

– Gdyby nie ten straszny wypadek, stałabyś teraz na tej samej co on.

Kelly wzięła torebkę.

– Nie żałuję mojej decyzji – rzekła cichym głosem.

– Dzięki niej mam Flipper. Ona jest moją rodziną. Mam tylko ją.

– Wiem, kochanie. – Elsie i Kelly nadal siedziały. Żadna z nich nie ruszyła się z miejsca. – Wiem również, że czasami musisz czuć się bardzo samotna, chociaż nie chcesz się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Prawda?

Kelly zignorowała pytanie. Nie mogła dać się wciągnąć w rozmowę na ten temat. Potem byłoby jeszcze gorzej.

– I to jest drugi powód, dla którego nie spotkam się ani z nim, ani z nikim innym. Nie mogę ryzykować związku z mężczyzną, który nie zaakceptowałby Flipper – oświadczyła, wstając.

Elsie również wstała i ruszyła za nią.

– Ale ty nawet nie dajesz żadnemu mężczyźnie szansy – tłumaczyła. – Poza tym kto powiedział, że musisz wychodzić za niego za mąż? Albo wpuszczać go do domu?

Kelly udała oburzenie.

– Sugerujesz, że zaangażowałabym się w związek bez przyszłości?

– Mówię tylko, że nie powinnaś rezygnować ze znajomości z mężczyzną, który sprawił, że w twoich oczach pojawił się błysk, jakiego jeszcze nigdy u ciebie nie widziałam.

Kelly uznała, że najwyższy czas skończyć tę rozmowę. Skręciła ku wystawie sklepu z upominkami w holu szpitala.

– Jak myślisz? Spodoba jej się ten różowy miś w spódniczce baletnicy? – spytała. – Czy może... Zobacz!

Wzięła do ręki zieloną pluszową żabę, przytuliła do niej twarz, a wtedy zabawka wydała z siebie głośne „kum, kum”.

– Żaba lepsza. – Na dźwięk głosu, który zdecydowanie nie należał do Elsie, Kelly obejrzała się za siebie. Tony Grimshaw! Jeszcze w stroju operacyjnym, potargany, z odcisniętą na czole czerwoną linią od gumki czepka. Poczowała, że świdruje ją wzrokiem. – Wciąż szuka pani swojego księcia? – spytał śmiertelnie poważnym tonem, chociaż w jego oczach, które tak wryły jej się w pamięć, pojawił się szelmowski błysk. – Może to on? – Tony wskazał pluszową żabę. – Wystarczy jeden pocałunek.

– O Boże! – wyrwało się Elsie, lecz Kelly nawet na nią nie spojrzała.

Stała jak przykuta do miejsca, nie spuszczać z Tony'ego wzroku.

– Dasz się zaprosić na lunch? – zaproponował z uśmiechem i dodał: – Pomogę ci podjąć decyzję.

– Dziękuję, ale właśnie wracam z lunchu – odrzekła Kelly.

– Nie pracujesz dzisiaj? – spytał Tony i spojrzał na strój Kelly, kurtkę i dopasowane džinsy wpuszczone w długie buty. – A może przyszedłeś na drugą zmianę?

– Wpadłam... Wpadłam... – Kelly zająknęła się, gdyż Elsie, która udawała, że przekłada zabawki, dała jej kuksańca w plecy – wpadłam sprawdzić harmonogram dyżurów – dokończyła.

– To może przynajmniej wypijesz kawę?

– Ała! – Będę musiała powiedzieć Elsie, że łokiec ma ostre, oj ostre, pomyślała Kelly. – Kawę? Z przyjemnością.

– A twoja znajoma?

– Znajoma?

Czyżby zapraszał i Elsie?

Tony pogłaskał żabę, którą Kelly cały czas trzymała pod pachą. Znowu rozległo się głośne „kum, kum”.

Kelly z trudem zdusiła chichot. To zaczynało przypominać scenę z komedii.

Z romantycznej komedii?

– Pozwól... – Tony wręczył żabę Elsie. Najwyraźniej wziął ją za sprzedawczynię. – Proszę zapakować jak prezent i dopisać do mojego rachunku. Jestem...

– Wiem, kim pan jest, doktorze – odezwała się Elsie opanowanym tonem.

– Żaden kłopot.

- Cinderella później ją od pani odbierze.
- Cinderella? – Elsie udała zdziwienie.
- To taki nasz prywatny żart – wyjaśnił Tony.

Kelly poczuła, że ogarnia ją podniecenie. „Nasz prywatny żart” sugeruje, że są przyjaciółmi. Nawet więcej niż przyjaciółmi.

– A tak naprawdę to panna... – Tony zawiesił głos i pytającym wzrokiem spojrzał na Kelly – zakładam, że panna...

Boże, czy w ten sposób pyta, czy jestem mężatką? Stoi w stroju z bloku operacyjnego, wymięty, potargany. Trzyma w ręce pluszową zabawkę i patrzy na mnie tak, jak gdyby chciał powiedzieć, że gdybyśmy nie znajdowali się w pełnym ludzi holu jednego z największych szpitali w mieście, to całowałby mnie do utraty zmysłów.

Dzięki poczciwej Elsie w końcu dowie się, kim jestem.

Bo on chce się dowiedzieć, kim jestem.

– Tak – wybąkała. – Kelly Adams.

– Wyśmienicie – ucieszył się Tony i wręczył Elsie żabę. – Bardzo proszę ładnie zapakować tę zabawkę dla panny Adams – rzeki. Potem przeprowadził Kelly przez hol do wyjścia. – Dokonałaś dobrego wyboru. Pokochasz tę żabę – mówił po drodze do kawiarni.

Pochwała wywołała uśmiech na twarzy Kelly.

– Zabawka jest nie dla mnie – sprostowała. – Szukałam prezentu dla małej dziewczynki, która dziś rano była bardzo dzielna przy pobieraniu krwi.

– Pacjentka? Ile ma lat?

– Trzy. Właściwie prawie cztery.

– Musisz ją bardzo lubić. Jak ma na imię?

– Flipper.

Tony rzucił uważne spojrzenie na swą towarzyszkę.

– Jak delfin z serialu?

Kelly wybuchnęła śmiechem. Ten mężczyzna sprawiał, że rozmawiając z nim, cały czas miała ochotę się śmiać. Sprawiał, że radośniej patrzyła na świat.

– Naprawdę ma na imię Philippa – wyjaśniła – ale sama zaczęła o sobie mówić Flipper i teraz wszyscy ją tak nazywają.

– Chyba dobrze ją znasz?

– Owszem.

– Twoja ulubienica?

– Absolutnie.

Kiedy weszli do Poczekalni, kelnerka za barem obrzuciła ich zdumionym wzrokiem. Kto jeszcze zauważy, że w ciągu pół godziny jestem tu już drugi raz, tylko w innym towarzystwie, zastanawiała się Kelly.

Tony wyczuł jej wahanie.

– Tutejsza kawa jest o niebo lepsza od tej w naszej kafeterii – odezwał się i zaproponował: – Jak chcesz, możemy poszukać innego miejsca, chociaż w tym stroju wzbudziłbym sensację. Tutaj są przyzwyczajeni, że pracownicy szpitala stanowią większość klientów.

To prawda. Podczas gdy Tony wybierał kanapki, Kelly rozejrzała się po sali. Czy to nie John Clifford, lekarz Flipper, siedzi tam w otoczeniu innych konsultantów? Na szczęście nie patrzy w naszą stronę.

– O, tam jest wolny stolik. – Kelly szybko wyciągnęła rękę, wskazując stolik w samym kącie, częściowo zasłonięty palmą.

– Świetnie – ucieszył się Tony i wziął tacę. Gdy usiedli, poprosił: – Opowiedz mi o tej swojej Flipper. Co z nią?

– Ma... ma wrodzoną wadę serca.

– Rozumiem. Na czym ona polega?

– To skomplikowane – ostrożnym tonem odparła Kelly. – Przetrzywały przewód tętniczy i ubytek przegrody międzykomorowej. Do tego kłopoty z zastawkami.

– Biedactwo – rzekł Tony i zanim odgryzł kęs kanapki z szynką, spytał: – Była operowana?

– Zaraz po urodzeniu.

– Dla rodziców to dramat.

– Owszem.

– Teraz znowu trafiła do szpitala?

– Nie! – wyrwało się Kelly.

Sama taka myśl napawała ją przerażeniem.

– To po co badanie krwi? – zdziwił się Tony.

– Flipper jest pod stałą kontrolą lekarską. Z powodu serca i nie tylko. – Powinna była uciąć tę rozmowę, ale trudno, stało się. – Ona ma też zespół Downa – wyjaśniła rzeczowym tonem.

Tony nie mógł wiedzieć, że jego reakcja będzie bardzo pilnie obserwowana.

Jego uśmiech był pełen współczucia.

– Chylę czoło przed rodzicami – wyznał. – Opieka nad dzieckiem specjalnej troski, na dodatek chorym, wymaga ogromnego poświęcenia. Od każdego. Rodziny, lekarzy, pielęgniarek. – Spojrzał na Kelly w sposób świadczący, iż zaliczył ją właśnie do tej ostatniej grupy. – Musisz być do niej bardzo przywiązana, skoro chcesz jej podarować mówiącą żabę. Jakie ta dziewczynka ma nazwisko? – spytał. – Niewykluczone, że zetknąłem się z jej przypadkiem.

Pojawienie się kelnerki z kawą uratowało Kelly z opresji i pozwoliło jej wywinąć się od odpowiedzi.

– Zajmujesz się chirurgią dziecięcą, tak? – spytała.

– Powiedzmy, że leży to w kręgu moich zainteresowań, lecz nie miałem ani czasu, ani okazji bliżej się zapoznać z tym zagadnieniem. Chociaż wczoraj miałem pacjenta siedemnastolatka – odrzekł. – Trudno go jednak zaliczyć do dzieci – dokończył z uśmiechem.

Kelly z trudem oderwała wzrok od jego ust.

– Michael, prawda? Co z nim?

To pytanie skutecznie odwróciło uwagę Tony'ego od Flipper.

– Skąd, do licha, wiesz, jak ma na imię?

– Byłam przy tym – przyznała się Kelly, zadowolona, że mają nowy temat do rozmowy. – Widziałam, jak robiłeś torakotomię.

– Nie zauważyłem cię.

– Stałam za czerwoną linią. Razem z całą resztą. To było niezwykle.

– Mieliśmy szczęście. Wszystko zależy od tego, ile czasu minie od ustania akcji serca do torakotomii. Mam nadzieję, że się nie zanudzam?

– Ależ skąd.

– Dokładnie przebadano tę zależność. Lubię znać statystyki zabiegów, jakie sam przeprowadzam. Jeśli akcja serca ustanie na miejscu wypadku, szanse ofiary równają się zeru. Jeśli nastąpi to w karetce, w drodze do szpitala, szanse są, ale minimalne, około czterech procent. Natomiast na oddziale ratunkowym wzrastają do dwudziestu procent.

– Czyli przeżyje, tak?

– Opuścił już oiom. Zajrzę do niego po lunchu. – Tony urwał, jak gdyby wpadł mu do głowy jakiś pomysł. – Wiesz co? Spotkajmy się wieczorem, to zdam ci dokładną relację – zaproponował.

Kelly potrząsnęła głową.

– Przykro mi, ale nie mogę.

– Szkoda. Masz nocny dyżur?

W odpowiedzi Kelly zrobiła minę znaczącą mniej więcej: taki los.

– Sprawdzaliśmy harmonogram dyżurów, prawda? Ja mam swój ze sobą – rzekł Tony i z kieszeni wyciągnął telefon Blackberry. – Znajdźmy jakiś wieczór, kiedy oboje będziemy wolni.

Kelly milczała. W jej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Elsie co prawda zachęcała ją, by od czasu do czasu się rozerwała – a co mogłoby być bardziej ekscytujące od randki z najbardziej pożądanym kawalerem w szpitalu, ba, w całym mieście – lecz to nie ona siedzi teraz na jej miejscu i to nie ona uświadamia sobie, jak łatwo by było kompletnie zapomnieć o rzeczywistości, popełnić błąd i zakochać się w tym mężczyźnie.

Ale czy nie za późno? Czy miłosna noc z Tonym Grimshawem nie ma żadnego znaczenia?

Tony oderwał wzrok od ekranu i chyba odgadł, o czym myślała, bo zmarszczył czoło.

– Przepraszam, że cię nie zauważyłem. Mam nadzieję, że nie uważasz, że zrobiłem to specjalnie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Właściwie dlaczego miałbyś się za mną rozglądać?

– Cóż, w tamtej konkretnej chwili rzeczywiście byłem trochę zajęty, ale wierz mi, rozglądałem się.

– Naprawdę?

Tony nachylił się nad stolikiem.

– Masz pojęcie, jak się poczułem, kiedy doszło do mnie, że nagabuję panie w kadrach prośbami, żeby odszukały Cindy Riley, którą przypadkowo poznałem na balu? Wyszedłem na kompletnego idiotę.

Kelly przygryzła wargę.

– Nie zdawałam sobie sprawy...

– Że zechcę cię odszukać? – wpadł jej w słowo. – A dlaczegożby nie? – Ściszył głos i spytał: – Dlaczego zniknęłaś? Dlaczego ukrywałaś, kim jesteś?

– Bo... – zaczęła.

W oczach Tony'ego dostrzegła błysk czegoś zupełnie niespodziewanego. Zdumienia? Urazy? Czy ktoś taki jak ona naprawdę mógł zachwiać pewnością siebie mężczyzny pokroju Tony'ego?

– Bo nie chciałam zepsuć tej zaczarowanej nocy – wyszeptała. – To wszystko, cała ta noc była jak bajka.

– Uhm. – Przeszywał ją wzrokiem. Czowała się tak, jak gdyby zaglądał w głąb jej duszy i sprawdzał, czy mówi prawdę. Nagle uśmiechnął się. – Bajka, he? Podoba mi się to określenie. – Wyciągnął rękę i koniuszkami palców dotknął jej dłoni. Poczowała się jak porażona prądem. – Masz rację, to była zaczarowana noc. Już myślałem, że mi się to tylko przyśniło. Zjedz ze mną kolację. Chciałbym się przekonać, że to stało się naprawdę, ponieważ...

Umilkł, a Kelly czuła jego dotyk już nie tylko w koniuszkach palców. Przeniknął jej ramię i ogarnął całe ciało.

– Bo?

– Bo to wszystko było takie inne – odparł, powoli wymawiając słowa. – Ty jesteś inna. Nie wiem, na czym to polega, ale jestem naukowcem i nie wierzę w czary. – Uśmiechnął się do niej rozbrajająco, po chłopięcemu, a jednocześnie z pewnością siebie mężczyzny, który nie krępuje się stać w szpitalnym holu ze śmieszną zieloną żabą w objęciach. – Sądzę, że konieczne jest dokładne zbadanie sprawy. – Wziął do ręki komórkę. – Jak jesteś w piątek?

– Nie zgubiłaś kluczy, kochanie?

W odpowiedzi mała rączka potrząsnęła pękiem kluczy. Trzyletnia Philippa Adams bardzo poważnie traktowała powierzone jej zadanie. Wspięła się teraz na stopnie prowadzące do drzwi wejściowych małego szeregowego domku, potem przystanęła lekko zadyszana.

– To ten duży srebrny – podpowiedziała jej Kelly.

Krótkie grube paluszki spróbowały włożyć niestety niewłaściwy klucz do dziurki zamka. – Może tym razem ja to zrobię? – zaproponowała Kelly.

– Nie! Flipper sama! – upierało się dziecko.

– Ja ci tylko pomogę, kochanie – po kilku kolejnych nieudanych próbach cierpliwie tłumaczyła Kelly.

– To był ciężki dzień, prawda? Obie jesteśmy bardzo zmęczone.

– Mama zmęczona? – Flipper zwróciła pyzatką buzię ku Kelly. Z małym noskiem, szerokimi ustami i oczami w kształcie migdałów, które zwężyły się w szpareczki, gdy się uśmiechała, wyglądała uroczo. – Mas – zgodziła się teraz i wręczyła jej klucze.

Kelly zmierzwiła jej ciemne włosy.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła. – Zrobimy to razem, dobrze? Ty będziesz trzymała klucz, a ja poprowadzę ci rączkę, o tak...

Chwilę później wchodziły do środka. Dwa pokoje od frontu służyły im za sypialnie, trzecie drzwi prowadziły do łazienki, a na końcu korytarza znajdował się duży pokój dzienny z aneksem kuchennym i drzwiami balkonowymi wychodzącymi na niewielkie podwórko.

Gdy tylko Kelly zdjęła jej wiatrówkę, Flipper w podskokach wbiegła na dywan rozłożony przed kanapą, rozpostarła ramiona i zaczęła kręcić się w kółko.

– Tańcy – zawołała – mama tańcy!

– Teraz nie mogę tańczyć, skarbie – odpowiedziała Kelly. – Muszę ci przyszykować kolację. Pomożesz mi?

– Nie – oświadczyła Flipper z nadąsaną miną.

– Zobacz, upuściłaś swoją żabę. – Kelly wskazała pluszową zabawkę, żeby odwrócić uwagę Flipper. – Co żaba mówi?

Nadąsana mina zniknęła.

– Kum! Kum!

– A dlaczego ją dostałaś?

– Bo byłam grzeczna.

– To prawda. Byłaś bardzo grzeczną dziewczynką.

Kelly podeszła i przytuliła małą, lecz Flipper wywinęła się z jej objęć i zaczęła podskakiwać z żabą w ramionach. Zielona żaba towarzyszyła im później przy kolacji i Kelly musiała interweniować, gdy Flipper usiłowała nakarmić ją ziemniaczanym puree. To samo powtórzyło się, gdy nadeszła pora kąpieli. Ostatecznie Flipper zgodziła się, aby żabę posadzić na desce sedesowej, skąd mogła się przyglądać, jak Kelly myje córeczkę.

– Widziałyśmy dzisiaj twoje serduszko w telewizorze, prawda? – odezwała się Kelly, namydając pierś dziewczynki przeciętą długą blizną. – Robiło takie tuk–tuk–tuk?

– Tuk–tuk–tuk! – Flipper zaczęła rozpryskiwać pianę. Obie wybuchnęły śmiechem.

– Był z nami jeden miły pan, prawda? – Flipper nic nie powiedziała, tylko sięgnęła po gumową kaczkę. – Piłam dzisiaj kawę z innym miłym panem, wiesz? – ciągnęła Kelly. – Chce mnie zaprosić na kolację. – Flipper bawiła się kaczką, jak gdyby wcale nie słuchała. – To wszystko przez ciocię Elsie – mruknęła Kelly. – Uważa, że powinnam się zgodzić. Namawia mnie, żebym wypożyczyła elegancką suknię albo włożyła którąś z jej kreacji. Ona ma całą

szafę sukienek z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, których nie wyrzuciła. Zaprosiła mnie, żebym przyszła i je przymierzyła. A ty co mi radzisz?

Flipper nic odpowiedziała, tylko cisnęła kaczkę w kąt łazienki. Kto zadaje takie głupie pytania małemu dziecku? Kelly po prostu na głos rozważała bardzo kuszącą propozycję. Elsie twierdziła, że powinna pójść. Zaproponowała, że z przyjemnością zajmie się Flipper.

– On weźmie mnie na tańce, wiesz?

Wzmianka o tańcu wzbudziła zainteresowanie Flipper.

– Tańcy!

– Uhm. – Kelly gąbką musnęła nosek Flipper. – Z miłym panem. Co ty na to?

– Pan?

– Tak. Bardzo sympatyczny.

– Pan tańczy?

Oczy Flipper zrobiły się okrągłe z podniecenia.

– Tak, kochanie. I na dodatek bardzo dobrze tańczy. – Dziewczynka nie przestawała się wpatrywać w matkę i nagle uśmiechnęła się do niej całą buzią. Nie, nie rozumiała do końca, o czym Kelly mówi, po prostu była szczęśliwa, bo wydawało jej się, że mama jest szczęśliwa. Kelly wyjęła ją z wanny, otuliła miękkim ręcznikiem i pocałowała. – Kochana jesteś – szepnęła.

– Mama tańczy – oświadczyła Flipper.

Czy z nią, czy z miłym panem, zastanawiała się Kelly. Wybór należy do niej? Kelly znowu pocałowała córeczkę.

– Chyba tak zrobię – zdecydowała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ekskluzywna kameralna restauracja przy samym porcie była ulubionym lokalem Tony'ego. Dokonanie rezerwacji granoczyło z cudem, lecz on dobrze znał właściciela, Pierre'a, i zawsze dostawał ten sam stolik dla siebie i eleganckich kobiet, które mu zazwyczaj towarzyszyły.

Dzisiejszy wieczór nie przypominał tamtych.

Był inny już od chwili, gdy Tony podjechał przed drzwi skromnego szeregowego domku w podrzędnej dzielnicy, jakie z pewnością wielokrotnie mijał przejazdem, nie zastanawiając się, co się kryje za ich fasadą.

Kiedy jednak w drzwiach ukazała się Kelly i rozejrzała po ulicy, przy której trudno było zaparkować, zapomniał o otoczeniu. Uderzyło go, że ta kobieta skupia na sobie światło, że przyćmiewa wszystko dookoła.

Ona... ona wręcz błyszczała.

Dzisiaj znowu miała rozpuszczone włosy i na ich widok Tony'ego ogarnęło pożądanie. Weź się w garść, nakazał sobie. Dzisiejszy wieczór nie będzie powtórką tamtej namiętnej nocy. Kolacja ma służyć odkryciu prawdy skrywanej za kostiumem. Dzisiaj spotykasz się z Kelly Adams, nie z Cinderellą vel Cindy Riley. Umówiłeś się na randkę.

Tony był mistrzem, jeśli chodzi o randki.

Tylko że ta była inna.

Z długimi rozpuszczonymi włosami, w sukience w duże niebieskie kwiaty na białym tle z obcisłym staniczkiem i szeroką spódnicą, Kelly bardzo różniła się od kobiet, z którymi zazwyczaj pokazywał się publicznie – ubranych w seksowne suknie, starannie uczesanych blondynek.

Z tego powodu czuł się lekko zażenowany, gdy Pierre osobiście ich powitał i zaprowadził do, Jego" stolika. Tony nie chciał, by Kelly myślała, że

często bywa w tej restauracji w towarzystwie innych kobiet. Chciał, by myślała, że jest wyjątkowa. By wiedziała, że dla niego jest wyjątkowa.

Trio muzyków grało za niewielkim parkietem, lecz nawet to sprawiło, że Tony czuł się skrępowany. Za wcześnie, by proponować Kelly taniec.

Na wstępie Pierre przyniósł im francuskiego szampana. Nappełnił wysokie kieliszki, potem cofnął się kilka kroków, przewiesiwszy przez ramię śnieżnobiałą serwetkę, po czym nieskazitelną angielszczyzną z akcentem, który przyprawiał wszystkie kobiety o westchnienie, zaczął wymieniać smakołyki, jakie kuchnia przygotowała na dzisiejszy wieczór.

Lepiej by było, gdyby zostawił nas samych, pomyślał Tony. Moglibyśmy wymienić uwagi o jedzeniu i to pomogłoby skruszyć lody.

Lecz oczy Kelly błyszczały, jeszcze zanim Pierre skończył mówić. Nawet nie otworzyła menu.

– *Pâté* – oświadczyła – i kurczak z truflami. Jeszcze nigdy w życiu nie jadłam truflి, a brzmi to bosko.

– Hm – mruknął Tony i zamknął kartę dań. Musi znaleźć inny temat do rozmowy.

Obojętnie jaki, cokolwiek, do czego Kelly się zapali, a on będzie mógł ją obserwować. Przyglądać się, jak ogromnymi oczami wodzi po sali, jak gdyby wszystko to było dla niej nowe i fascynujące. Przyglądać się, jak na jej twarzy odbija się to, co myśli.

Jest taka autentyczna. Może niewyrobona? Może nawet dziecinna? Nieważne. Jest najbardziej atrakcyjną i najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał. I to go zdumiewało. Zdumiewające również było to, że lody skruszały pod wpływem rozmowy na temat najbardziej zakazany na randce – pracy.

Nawet nie wiedział, jak to się stało. Spytał uprzejmie, jak minął jej dzień, potem w odpowiedzi na jej pytanie wspomniał o długim i męczącym zebraniu i zanim się zorientował, z entuzjazmem opowiadał, czym się obecnie zajmuje.

– To lek, który podtrzymuje funkcje komórek mózgowych w trakcie wszczepiania bajpasów – wyjaśnił.

– Rozumiem. Czyli jest to lek podobny do... no, jak się on nazywa... Neuroshield?

Przyjemnie go zaskoczyła swoją wiedzą.

– Neuroshield to lek pierwszej generacji. Specjalizację robiłem pod kierunkiem chirurga, doktora Davida Jamesa, którego żona jest kardiolożką. Niesamowita z nich para. Współpracowali przy pierwszych próbach z neuroshieldem. Lek jest stosowany od lat, ale teraz stworzono nową generację i David zaproponował, żebym uczestniczył w badaniach.

– Masz na to ochotę?

Uśmiech Kelly świadczył, iż wie, że pytanie jest zbędne.

– Badania mnie fascynują. Dzięki badaniom idziemy naprzód i ciągle ulepszamy to, co już potrafimy robić.

Kelly potakiwała ruchem głowy, jak gdyby temat pochłaniał całą jej uwagę. Przyniesiono przekąski, lecz oni wciąż rozmawiali o medycynie.

– Neuroshield działa poprzez spowolnienie metabolizmu, prawda? Do poziomu wystarczającego, by zachować funkcję komórek podczas interwencji takiej jak wszczepienie bajpasów. – Tony, z pełnymi ustami, kiwnął głową. – W jaki sposób określa się te parametry?

Tego typu pytań spodziewał się raczej od lekarza robiącego specjalizację. Od młodszego kolegi, z którym z przyjemnością się pracuje. Tony przełknął i wyjaśnił:

– Potrzebne są wyczerpujące dane na temat indywidualnego pacjenta, ocena struktur anatomicznych i seria testów neurologicznych, no i tomografia komputerowa.

– To bardzo drogie procedury.

– Wszystkie badania wymagają pieniędzy. Gros pochłaniają pensje, ale wiesz, w czym tkwi największy problem? – Kelly uniosła brwi. – W znalezieniu ludzi, którzy byliby naprawdę zainteresowani udziałem w pracach.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się. – Mnie się wydaje, że lekarze powinni ustawiać się w kolejce, żeby ich przyjęto do programu.

– To nie jest najbardziej efektywna dziedzina medycyny. Ogromny nakład pracy przynosi niewielki prestiż, chyba że dokona się prawdziwego przełomu, a to zdarza się bardzo rzadko.

– Ale ciebie to interesuje, prawda?

– Tak. Oczywiście, że tak. – Słyszac lekkie wahanie w jego głosie, Kelly uniosła brwi. – Można powiedzieć, że latami zmierzałem w tym kierunku. Od momentu, gdy David pokazał mi możliwości i zaraził mnie entuzjazmem. Wszystko jednak zależy od tego, czy zostanę ordynatorem.

– Słyszałam, że to już prawie pewne. – Kelly rzuciła Tony'emu nieśmiałe spojrzenie świadczące o tym, że jest pod takim wrażeniem, iż nie bardzo wie, co powiedzieć. – To duży krok w karierze, prawda?

– Ogromny. Wiem, że jestem stosunkowo młody jak na tak wysokie stanowisko, ale to szansa, z której nie mogę nie skorzystać. Wyobraź sobie, jaką będę miał władzę. Będę mógł uczynić z badań priorytet. Pozyskać fundusze. Zatrudnić ludzi, którzy zagwarantują powodzenie.

Kelly zapomniała o jedzeniu i przyglądała mu się z uwagą.

– Nie będzie ci brakowało codziennego kontaktu z chorymi? Na przykład możliwości operowania?

Tony spojrział na nią. Ta sama kwestia wypłynęła podczas dzisiejszej rozmowy z zarządem szpitala. Ale on wierzył w siebie. Kto przy zdrowych zmysłach tęskniłby za napięciem, odpowiedzialnością i wielogodzinnym stanem przy stole operacyjnym? A może Kelly dostrzega coś, czego wystarczająco głęboko nie rozważył?

No, czas skończyć temat pracy, uznał. Gdyby ktoś mu powiedział, że pójdzie na randkę i da się wciągnąć w rozmowę o badaniach i swojej karierze, nie uwierzyłby. Niemożliwe, żeby Kelly naprawdę to interesowało. Albo żeby dostrzegała niuanse, jakie jemu umknęły.

Tony odsunął talerz i oświadczył:

– Wystarczy tego gadania. Zatańczymy?

Magia. Kelly znowu znalazła się w nierzeczywistym świecie. Obejmują ją ramiona mężczyzny, jego ciało porusza się w idealnej harmonii z jej ciałem w ich własnej interpretacji wspaniale odegranej sekwencji powolnych romantycznych melodii.

To nie jest pierwszy lepszy mężczyzna. To Tony.

Kelly spojrzała w górę. Ogarnęło ją podniecenie, gdy patrzyła na wyraziste rysy twarzy złagodzone przyćmionym światłem i długie rzęsy. W nozdrzach czuła subtelną woń wody po goleniu z leśną nutą. Wyobrażała sobie smak warg Tony'ego, które pocałuje później. Ruch pobudzał jej zmysły.

Taniec sprawiał jej niewysłowioną przyjemność. Znacznie większą niż za pierwszym razem, bo znacznie bardziej intymną. Bawili się zmysłowym żarem, który, jak oboje wiedzieli, mógł zamienić się w płomień. Obecność innych ludzi działała na nich upajająco. Dotykanie się było ograniczone konwencją, lecz delikatne muśnięcie dłoni Tony'ego na jej nagich ramionach wywoływało erotyczne wizje, tym silniejsze, że poparte wspomnieniami.

Jego twarz znajdowała się tak blisko. Wystarczyło unieść głowę, by dotknąć jego podbródka wargami, koniuszkiem języka nawet i posmakować owego piżmowego ciepła, które było w nim. I wtedy ich oczy się spotkały. Tony wytrzymał jej spojrzenie, zwolnił tempo, przyciągnął Kelly mocniej do siebie. Tak blisko, że poczuła bicie jego serca. W potem, wciąż nie odrywając oczu od jej oczu, uśmiechnął się. Chwila była tak piękna, że Kelly poczuła, jak przenosi się w świat bajki.

Słyszysz dźwięk weselnych dzwonów. I żyją długo i szczęśliwie.

Czysta fantazja, oczywiście. Lecz co szkodzi puścić wodze wyobraźni przez ten krótki czas, jaki spędzą na parkiecie? Ich główne dania zaraz się pojawią, a oni wrócą do stolika. Do rzeczywistości.

Lecz teraz rzeczywistość nabrała dla Kelly nowych barw. Nie dane jej było zostać lekarzem, lecz rozmowa o medycynie, słuchanie o czyjejś pasji, dostarczało jej zaskakująco dużo satysfakcji. Pobudzało intelektualnie i działało jak balsam na tę część jej duszy, którą sama skazała na powolne obumieranie.

Ambicja Tony'ego była namacalna, lecz mieściła się w etosie, który Kelly rozumiała. Nie czynił niczego dla prestiżu czy z chęci wzbogacenia się. Odnosiła wrażenie, że bogactwo bardzo mało dla niego znaczyło, chociaż zawsze było częścią jego życia. Pragnął się wybić, bo kochał to, co robił. Pragnął wykonywać swój zawód jak najlepiej i stawiał sobie wysokie wymagania.

Podziwiała go.

Nie był tym złotym młodzieńcem, jakim się jej w pierwszej chwili wydawał. Bogatym playboyem, który został lekarzem dla statusu społecznego. Gdyby kierowały nim takie motywy, nie planowałby poświęcenia się badaniom

naukowym i nie starałby się o stanowisko ordynatora. Pogodzenie jednego z drugim oznacza przecież harówkę od rana do nocy.

Jego badania są fascynujące. On sam jest fascynujący.

Ku jej rozczarowaniu, gdy z powrotem usiedli, Tony nie podjął już rozmowy na tematy zawodowe. Na stoliku pojawiły się wspaniale podane dania. Kelly wypła łyk wina i skosztowała kurczaka z truflami. Przymknęła powieki, chłonąc nowe smaki, oddając się nowym kulinarnym doznaniom.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Tony przygląda się jej z uśmiechem.

– Smakuje?

– Boskie.

Tony kiwnął głową.

– Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby podano mi tutaj coś nie do zjedzenia. A tobie?

– Jestem tu po raz pierwszy.

– Naprawdę? Przecież Pierre prowadzi tę restaurację od wielu lat – zdziwił się. – Nie pochodzisz stad?

– Pochodzę, ale mojej rodziny nie stać było na bywanie w takich miejscach. – To jest kolejna odsłona bajki. Śnieżny obrus, srebrne sztuce. Szampan, muzyka, wyśmienite jedzenie. – A tak w ogóle to rzadko jadam w mieście.

Tony zerknął na nią z zaciekawieniem, lecz nic nie powiedział. Przez chwilę jedli w milczeniu. Potem Tony sięgnął po kieliszek i spytał:

– To gdzie chodziliście uczcić specjalne okazje?

– Nigdzie. Świętowaliśmy w domu. Pieczona jagnięcina mojej mamy i jej rozplywający się w ustach tort beżowy nie miały sobie równych.

– Szczęściara. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział moją matkę przy kuchni.

Kelly zamrugała powiekami.

– To co, nawet nie zrobiła ci grzanek?

– Mieliśmy gospodynię, Betty. Była dla nas jak druga mama.

– Dla nas? To masz rodzeństwo?

Intrygujące było wyobrazić sobie Tony'ego jako małego chłopca. Czy pokusa obejrzenia rodzinnych fotografii już podczas pierwszej randki nie jest dziwna?

Bo to jest pierwsza randka. Mimo że Tony wie o niej rzeczy, jakich żaden mężczyzna przed nim nie odkrył. Balu nie można liczyć jako pierwszej randki. Los postawił Tony'ego na jej drodze i Kelly nie czuła, by cokolwiek od niej zależało.

Kawa w Poczekalni? To spotkanie również było dziełem przypadku, więc się nie liczy. Tym razem Tony spytał, czy zechce z nim pójść na kolację, a ona przyjęła zaproszenie. W takim razie to jest ich pierwsza prawdziwa randka.

– Jestem najmłodszy – mówił Tony – mam starszego brata i siostrę. A ty?

Na jedno mgnienie Kelly się zawahała.

– Siostrę. Cztery lata starszą – odpowiedziała.

– Twoja rodzina nadal tutaj mieszka?

– Nnnie.

Zrozumiał, jeszcze zanim dokończyła to jedno słowo. Jego ręka z widelcem zatrzymała się w pół drogi do ust. Twarz mu złagodniała. Kelly poczuła się przy nim bezpiecznie. Jakim cudem on to odgadł? Czy szczerść zniszczy cały czar? Sprawí, że to romantyczne otoczenie, wspaniałe jedzenie, muzyka i taniec staną się bez znaczenia? Prawda jest brutalna, lecz jak moge nie być szczerą, gdy on patrzy na mnie w ten sposób?

– Mieli wypadek, prawie cztery lata temu. – Starala się mówić rzeczowym tonem. – Straszna kraksa. Moi rodzice i siostra z mężem jechali

jednym samochodem. Wszyscy zginęli – dokończyła już lekko drżącym głosem.

– Boże! Straciłaś całą rodzinę!

Kelly nie mogła znieść jego współczującego spojrzenia. Odwróciła wzrok, zacisnęła wargi i tylko kiwnęła głową. Poczowała dłoń Tony'ego na swojej, jego palce zaciskające się na jej palcach.

– Strasznie mi przykro.

Naprawdę tak czuł. Słyszała to w jego głosie. Przestraszyła się jednak tego daru bliskości, jaki jej ofiarowywał, i bała się go przyjąć. Znowu kiwnęła głową, uwolniła rękę, sięgnęła po szklanekę wody z lodem i poprosiła:

– Teraz ty opowiedz mi o swojej rodzinie. Wiem, kim jest twój ojciec, oczywiście, ale co robią twój brat i siostra?

– Brat ma talent do języków. Mówi płynnie co najmniej sześcioma. Zrobił doktorat z lingwistyki porównawczej. Wiedziałaś, że japoński i maoryski są do siebie zdumiewająco podobne? Niektóre słowa znaczą to samo.

– Nie – odparła, zadowolona, że udało jej się skierować rozmowę na inne tory. – Brzmi to fascynująco. Czym się teraz zajmuje?

– Pracuje jako tłumacz przy ONZ. Obecnie przebywa w Genewie.

– A twoja siostra?

– Meg zrobiła doktorat z fizyki jądrowej. Mieszka w Stanach i pracuje dla NASA.

Kelly była pod wrażeniem.

– Boże, ale z was rodzinka! Wszyscy z doktoratami. Rodzice muszą być z was bardzo dumni.

– Zadowoleni będzie lepszym określeniem.

– Tak?

Jakaś nuta w głosie Tony'ego sprawiła, że teraz Kelly zapragnęła uściskać jego dłoń, okazać współczucie.

– W naszej rodzinie nie uznaje się niepowodzeń – wyjaśnił Tony z uśmiechem, lecz jego oczy pozostały poważne. – Moja matka jest wziętym prawnikiem. Prowadzi kancelarię adwokacką. Firma budowlana ojca zarobiła miliony, potem się nią znudził i zajął polityką, chociaż podejrzewam, że już się rozgląda za czymś nowym. Wyznaje pogląd, że nie należy spoczywać na laurach, lecz szukać pola, na którym można osiągnąć jeszcze większy sukces. – Tony urwał i zajął się stygnącym daniem. – Dzisiaj wydaje duże przyjęcie, na którym pewnie ogłosi, że nie zamierza ubiegać się o trzecią kadencję.

– Przyjęcie? Jak takie przyjęcie wygląda? Tony przełknął to, co miał w ustach, i wyjaśnił:

– Zjawia się tłum niezmiernie elegancko ubranych gości, jedzą wymyślne malutkie przekąski i piją trochę za dużo wina. Udają zainteresowanie sobą nawzajem, ale tak naprawdę węższą, kto by im się przydał do promocji ich interesów. Są potwornie nudni, więc cieszę się, że nie muszę tam być.

Kelly omal nie zakrztusiła się jedzeniem.

– Miałaś wziąć udział w tym przyjęciu?

– Rodzice przyzwyczaili się, że moja praca nie zawsze pozwala na uczestniczenie w uroczystościach, na których rodzina pokazuje się jako zwarta i gotowa.

– Ale... ale przecież dzisiaj mogłaś tam być.

– Wolałem spotkać się z tobą.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył i ton, jakim wypowiedział to zdanie, obiecywały wiele. Zbyt wiele. Jeszcze chwila i Kelly naprawdę uwierzy w tę bajkę.

– Czuję się winna.

– Bo przeszkodziłaś mi wypełniać synowskie obowiązki? – Tony roześmiał się. – Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, możemy zrezygnować z deseru i wpaść tam na chwilę. To niedaleko miejsca, gdzie mieszkam.

Zamierza zabrać mnie do siebie? Wprowadzić mnie krok dalej w swoje życie prywatne? Ta perspektywa ją oszołomiła.

– Ale... – zaczęła się wzbraniać – ale...

– Zobaczysz na własne oczy, jak wygląda przyjęcie wydawane przez burmistrza. Poznasz moich rodziców – namawiał.

Kelly oniemiała. Zaproszenie do jego domu już było zaskoczeniem, a teraz jeszcze propozycja, by poznała jego rodziców! Rzeczywistość przerasta fantazję. Stapia się z nią. Nagle marzenia, jakie Kelly snuła podczas tańca, zaczęły stawać się realne.

To było niebezpieczne. Podniecające. Przyprawiające o zawrót głowy. Romantyczna jazda ekspresem, który na pewno się rozbije. Lecz w tej chwili nie było już możliwe z niego wysiąść. Wpadła w sidła zastawione przez tego mężczyznę. Już posiadał jej ciało oraz umysł, a teraz wyciąga ręce po jej serce.

Nie może się w nim nie zakochać. Spada w przepaść. Czy może czegoś się uchwycić, by się uratować? Czy potrzebuje albo czy chce ratunku? To wrażenie było tak dojmujące, że w tej chwili wydawało się warte ryzyka połamania rąk i nóg w przypadku twardego lądowania.

Da sobie radę. O ile tylko Flipper nie zostanie w to uwikłana i tylko ona sama ucierpi.

Głos rozsądku przypominał Kelly o obowiązkach. Z jej życia wszelkie ryzyko powinno zostać wyeliminowane. Lecz dusza się buntowała. Kto nie ryzykuje, ten nie ma. Jeśli wybierze bezpieczną drogę, całe życie będzie się zastanawiała „co by było, gdyby”.

A jeśli tam gdzieś czeka na nią wróżka z bajki, która sprawi, że to wszystko stanie się rzeczywistością?

A jeśli okaże się, że w jego życiu jest dla niej miejsce?

A jeśli on czuje do niej to samo, co ona do niego? Jeśli odmówię i już nigdy go nie zobaczę, to co wtedy?

Zrezygnowanie z deseru nie było wielkim poświęceniem. Kelly straciła apetyt i nie mogła niczego przełknąć.

– Z przyjemnością tam pójde – odezwała się z dziwnie nieśmiałym uśmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był prawdziwy pałac.

I nieważne, że Kelly siedziała w luksusowym sportowym aucie o niskim zawieszeniu, a nie w karocy z zaczarowanej dyni. Zdecydowanie znalazła się z powrotem w bajkowym świecie i przybywała do rezydencji, która była współczesnym odpowiednikiem pałacu.

Otoczony wypielegnowanym ogrodem z dwoma pokrytymi kwitnącymi liliami wodnymi stawami, pośrodku których strzelały w górę fontanny, miał ściany porośnięte bluszczem sięgającym aż do piętra. Był to najokazalszy dom, jaki Kelly widziała. Nie zdążyła jednak policzyć wszystkich okien, gdyż Tony zatrzymał samochód w rzędzie limuzyn koło dawnej stajni.

Parter był rzęsiście oświetlony, a sceny widoczne przez szyby sprawiały wrażenie zmieniających się filmowych kadrów. Kelly widziała tłum ludzi, mężczyzn w smokingach i kobiety w pięknych sukniach. Wśród nich krążyli kelnerzy, którzy na srebrnych tacach roznosili wysokie kieliszki z szampanem.

Ktoś grał na fortepianie znane utwory muzyki klasycznej. Tworzyły tło do ożywionych rozmów, od czasu do czasu przerywanych wybuchem perlistego kobiecego śmiechu.

Pod wpływem nagłego impulsu Kelly chciała odwrócić się na pięcie i uciec. Co ona tu w ogóle robi? To nie dla niej. Gdy tylko przekroczy te drzwi, ktoś weźmie ją za intruza, a Tony zrozumie, że popełnił straszliwy błąd, przyprawdzając mnie tutaj.

Tony musiał wyczuć jej niepokój, ponieważ przytrzymał ją za rękę. Nie pociągnął jej jednak za sobą, lecz przystanął i w milczeniu zajrzał jej głęboko w oczy.

Kelly wstrzymała oddech. Czyżby i on zrozumiał, że to nie miejsce dla niej? Czy zastanawia się nad jakimś pretekstem, żeby ją stąd zabrać?

Lekki uśmiech zaigrał na jego wargach. Nachylił się i delikatnie pocałował Kelly w usta.

– Nie zostaniemy długo – zapewnił ją szeptem. – Nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy się u mnie.

Nie potrzebowała innej zachęty. Tu jest jej miejsce, bo Tony pragnie, by była u jego boku. To jej wystarczyło.

Nim minął kwadrans, zmieniła zdanie. Dzwonki alarmowe rozsadzały jej głowę, gdy walczyła z zażenowaniem i narastającą paniką.

Zaczął się od sposobu, w jaki ludzie zareagowali, gdy weszła do pierwszego z salonów. Rozmowy umilkły, a Kelly wprost namacalnie poczuła na sobie spojrzenia wielu par oczu. Mężczyźni uśmiechali się do niej, lecz kobiety wymieniały porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy między sobą. Ich uśmiechy, zdawały się mówić: kimkolwiek ona jest, nie ma pojęcia o modzie i stylu. Co ten Tony Grimshaw w niej widzi?

Do tego wszyscy reporterzy wycelowali w nią obiektywy. Dlaczego tego nie przewidziała? Przecież lokalna prasa musi zamieścić sprawozdanie z przyjęcia u burmistrza, a dziennikarze piszący rubryki towarzyskie mają tu używanie. Tajemnicza kobieta towarzysząca synowi pierwszego obywatela miasta stanowi łakomy kąsek. Błyskały flesze. Grad pytań poleciał w jej stronę.

– Jak ci na imię, laluniu?

– Od jak dawna znasz Tony'ego Grimshawa?

– Łączy was coś poważnego?

Tony przeprowadził ją przez tłum reporterów tak pewnie, jak gdyby przywykł do zainteresowania swoją osobą.

– Ignoruj ich – radził, jednocześnie uśmiechając się szeroko w stronę kamer. – Nie musisz im odpowiadać. – Odwrócił się teraz do niej, uściskał jej rękę i szepnął: – Powiedz, że masz na imię Cinderella.

Rozśmieszył ją tą sugestią. Przestała się przejmować znaczącymi spojrzeniami i błyskami aparatów fotograficznych. Na jedno mgnienie zapomniała o otaczającym ją świecie. Uwaga wszystkich skupiła się na nich, bo Tony jest, kim jest, ale on myśli o niej. Uciekł się do prywatnego żartu zrozumiałego tylko dla nich dwojga, i w ten sposób sprawił, że u jego boku poczuła się pewnie.

Niestety, ta chwila minęła bardzo szybko. Zanim Kelly zdążyła się nią nacieszyć, Tony już przedstawiał ją rodzicom. Bernard Grimshaw, z grzywą siwych włosów, ubrany w szaty burmistrza z ciężkim złotym łańcuchem na szyi, był równie wysoki jak syn, lecz potężniej zbudowany. Kelly pomyślała, że w wieku sześćdziesięciu lat Tony będzie wyglądał tak samo imponująco. Przeszedł ją dreszczyk emocji.

Bernard Grimshaw był nie tylko przystojny. Miał charyzmę, która była dojrzałą wersją charyzmy Tony'ego. To właśnie ona sprawiła, że chciała mu ufać.

Nic dziwnego, że pan Grimshaw zrobił karierę w polityce, pomyślała, witając się z nim.

– Miło mi panią poznać – rzekł.

Mocny szybki uścisk dłoni i szczerłość w głosie mogłyby ostatecznie rozwiązać jej wątpliwości, że zupełnie nie pasuje do tego otoczenia, gdyby nie zdumione spojrzenie kobiety stojącej obok. Równie wytworne damy Kelly widywała tylko na zdjęciach w kolorowych magazynach, nigdy w rzeczywistości – blond włosy zaczesane gładko do tyłu i ciasno upięte w elegancki kok, czarna sukienka idealnie leżąca na szczupłej figurze.

W sukience w agresywne kwiaty, z rozpuszczonymi włosami, Kelly poczuła się jak przybysz z innej planety.

– Jest pani pielęgniarką? Jak miło! – wykrzyknęła Louise Grimshaw, gdy Tony przedstawił Kelly matce.

Kelly podejrzewała, że matka Tony'ego użyłaby tego samego tonu, gdyby syn poinformował ją, że jego towarzyszka jest sprzątaczką. Albo robotnicą z fabryki konserw. Albo... dziewczyną z agencji towarzyskiej.

Nie, to nie miejsce dla niej. Nie wśród tych ludzi.

Kelner zaproponował jej kieliszek szampana, lecz odmówiła. Wino, jakie wypila w restauracji, na szczęście już jej wywietrzało z głowy, a właśnie jasny umysł był jej teraz bardzo potrzebny. Obawiała się, że Louise i jej towarzyski wezmą ją na cel i będzie musiała inteligentnie odpierać ich kąśliwe uwagi.

Będzie się oczywiście starała robić to z uśmiechem, niemniej bała się, że sytuacja może być dla Tony'ego kłopotliwa. Nie zasłużył na to. Przyprowadził ją tutaj w dobrej wierze. Obiecał, że nie zabawią długo. Wytrzyma, dopóki nie nadarzy się okazja do ucieczki.

Powinien był wiedzieć.

Wszystkie kobiety, z jakimi się w przeszłości spotykał, czułyby się tu jak ryba w wodzie. Upajałyby się możliwością spotkania najważniejszych ludzi w mieście. Byłyby uszczęśliwione, że prasa się nimi interesuje, że kreuje je na celebrytkę.

Z jakiegoś głupiego powodu zapomniał, że Kelly jest inna. Może sprawił to czas spędzony w restauracji? Taniec, okazja do trzymania jej w ramionach?

Cała magia ożyła na nowo. Świat stał się odległy, nierzeczywisty. Ich znajomość zyskała również zupełnie nowy wymiar, gdy dowiedział się o tragicznej śmierci całej rodziny Kelly. To tłumaczy wiele. Na przykład siłę

charakteru, jaką w niej od pierwszej chwili wyczuwał. Musiała być silna, żeby przetrwać.

Nic dziwnego, że sprawiała wrażenie niezależnej. Okrutny los skazał ją na samodzielność.

Była sierotą i obojętnie, jak bardzo starała się z tym nie zdradzić, musiała czuć się samotna. Potrzebowała pocieszenia, nawet jeśli sama nie bardzo zdawała sobie z tego sprawę.

Tony z mieszanymi uczuciami patrzył, jak matka odciąga Kelly na bok.

Ona potrzebuje ochrony.

Jego ochrony.

Lecz właśnie wtedy ojciec wszedł między nich i Tony nie zdążył interweniować. Louise tymczasem podprowadziła Kelly ku grupce znajomych z niecierpliwością oczekujących, by ją poznać.

– No więc... – zaczął Bernard i przyjrzał się bacznie synowi – napijesz się czegoś?

– Dziękuję. Wyczerpałem swój limit na dzisiaj. Ojciec z aprobatą pokiwał głową.

– Wstrzemięźliwość godna pochwały. Ale nie pełnisz dyżuru pod telefonem, co?

– Nie. Z zasady piję tylko tyle, żeby w ciągu godziny, najdalej dwóch, alkohol przestał na mnie działać. Nigdy nie wiadomo, kiedy zostanę wezwany do pilnego przypadku.

– Nie mogę kwestionować twojego poświęcenia, synu. Ale teraz opowiedz o tej Kelly...

– Hm?

– To poważne? – Tony uniósł brwi w sposób, jakiego nauczył się od ojca: nie potwierdzam, nie zaprzeczam. – Rozumiem. Nie mój interes. Ale...

– Ale co? – spytał Tony.

Obaj jednocześnie spojrzeli w kierunku Louise i Kelly. Stały teraz w dalekim kącie ogromnego salonu, w grupce gości, w której znajdowała się również kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży.

– Jest... jest inna. – W głosie Bernarda pobrzmiwała nuta ciekawości. – Nie chodzi tylko o strój. Ona...

– Owszem – potwierdził Tony. Kącik jego ust uniósł się w lekkim uśmiechu. Poczuł, że rozpiera go duma. Spojrzał na ojca. – Doszły mnie słuchy, że nie będziesz ubiegać się o kolejną kadencję. To prawda? – zapytał.

Nie miał ochoty rozmawiać z ojcem o Kelly. Nie chciał, aby ojciec sugerował, nawet bardzo taktownie, że ona tutaj nie pasuje. Natomiast polityka jest bezpiecznym tematem.

Bernard postukał się palcem w nos.

– Cierpliwości, synu. Dowiesz się w swoim czasie. A wracając do ciebie... Słyszałem, że dziś rano zrobiłeś bardzo dobre wrażenie na członkach zarządu szpitala.

– Rozmawiałeś z kimś?

– Z dyrektorem naczelnym św. Patryka. Zapomniałeś, że gramy razem w golfa?

– Co mówił?

– Że jesteś moim nieodrodnym synem. Że jeszcze nie spotkał młodego człowieka tak oddanego karierze zawodowej. Naprawdę powiedziałeś, że nie planujesz zakładać rodziny, żeby nic nie przeszkadzało ci w osiągnięciu zamierzonych celów naukowych?

– Naprawdę.

Mówił to szczerze. Wierzył w to. Więc dlaczego, gdy usłyszał swoją deklarację z ust ojca, wydała mu się fałszywa?

Ojciec, najwyraźniej usatysfakcjonowany, kiwnął głową.

– Czyli to nic poważnego. Tak podejrzewałem.

Tony otworzył usta, by odpowiedzieć, że sam wybiera sobie życiowe cele i sam do nich dąży, i że jeśli zdecyduje się założyć rodzinę, to też mu się uda, lecz nie miał szansy.

Z drugiego końca sali, z grupki osób, wśród których znajdowała się Kelly, dobiegł przeraźliwy krzyk.

Potem zaległa pełna grozy cisza.

Tony odwrócił się i zobaczył Kelly obok kobiety w ciąży. Mocno trzymała ją za ramię.

Podtrzymuje ją, by nie upadła?

Tak. Kobieta pochylała się do przodu. Jakiś mężczyzna, sądząc z wyrazu twarzy, bardzo przestraszony, chwycił kobietę za drugie ramię.

– Paige? Co ci jest?

– Na miłość boską! – wyrwało się Bernardowi. – To Nigel Finch, mój zastępca.

Sprawczyni zamieszania uniosła spódnicę długiej sukni i zmartwiała, ujrawszy mokrą plamę na dywanie. Ludzie zaczęli się od niej odsuwać.

– Boże, Paige! Chyba jeszcze nie rodzisz? Nie tutaj! – wołał Nigel.

– Nie wiem! – rozpaczliwie krzyknęła jego żona. – To niemożliwe. Dziecko ma się urodzić dopiero za trzy tygodnie. Nigel! Zrób coś!

Tony ruszył w ich kierunku, lecz zanim dotarł do Paige, Kelly wzięła sprawy w swoje ręce.

– Pomogę pani – uspokoiła roztrzęsioną kobietę.

– Tak, tak – odezwała się Louise, cofając się szybko. – Ona jest pielęgniarką. Zajmie się tobą.

– Czy może pani wezwać karetkę? – Kelly zwróciła się do gospodyni. – A państwa proszę – rzekła do stojącej najbliższej pary – żebyście wzięli obrusy ze stołów i zasłonili nas, żeby pani Paige miała zapewnioną odrobinę prywatności, dobrze? – Pomogła Paige położyć się na podłodze i teraz całą uwagę poświęciła jej. – Musimy zobaczyć, co się właściwie dzieje. Zgadza się pani?

– Przepuście Tony'ego Grimshawa – zawołał jakiś głos. – On jest lekarzem.

Kardiochirurgiem. Tony'ego aż kusiło, by przypomnieć wszystkim o tym. Położnictwo liźnął na studiach, bardzo dawno temu.

Dwóch mężczyzn trzymających parawan z obrusów wpuściło Tony'ego do środka. Paige siedziała na podłodze, a Kelly podciągała jej suknię do góry.

– O Boże! Co to?

– Pępowina – spokojnym tonem wyjaśniła Kelly. Klęczący obok żony Nigel zbladł.

– Raczej nie powinna wychodzić pierwsza, prawda?

– Raczej nie.

Tony podziwiał opanowanie Kelly. Chociaż specjalizował się w zupełnie innej dziedzinie medycyny, wiedział, że wypadnięcie pępowiny zagraża życiu dziecka. Wiedział też, jak trudno w takiej sytuacji zachować przytomność umysłu. Potrzebne są nie tylko umiejętności, lecz wiara w siebie.

– Muszę zbadać, jak zaawansowana jest akcja porodowa – tłumaczyła Kelly. – Uklęknij, oprzyj się na łokciach i wypnij pośladki jak najwyżej możesz, dobrze? Mąż cię przytrzyma...

– Tak, oczywiście. – Nigel pospieszył z pomocą.

– Dlaczego mam to zrobić? – dopytywała się Paige ze łzami w oczach. – Strasznie mnie boli. Mam ochotę przeć, a w tej pozycji nie mogę...

– Ta pozycja odciąża pępowinę – cierpliwie wyjaśniła Kelly. – Sprawdź teraz stopień rozwarcia szyjki. Jeśli dziecko jest już blisko, będziesz przeć z całych sił, jeśli nie, będziesz musiała poczekać na karetkę.

– Nigel! – krzyknęła Paige.

– Jestem przy tobie, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Kelly wie, co robi.

To była prawda. Tony zdjął marynarkę, wyszarpnął spinki z mankietów, podwinął rękawy.

– Mogę jakoś pomóc? – spytał.

– Pewnie nie masz rękawiczek?

– Niestety nie.

Podziw Tony'ego dla Kelly wzrósł jeszcze bardziej. Ile razy wbijano im do głowy potrzebę dbania o własne bezpieczeństwo, zabezpieczenia się przed kontaktem z krwią i innymi płynami fizjologicznymi pacjenta? A tutaj Kelly, nie bacząc na sukienkę, klęka w kałuży wód płodowych zmieszanych z krwią i przystępuje do badania wewnętrznego rodzącej.

Trwało to zaledwie kilka sekund.

– Rozwarcie pełne – zakomunikowała Kelly. – Główka jest bardzo blisko. Chcesz się ze mną zamienić? – zwróciła się do Tony'ego.

– Nie – odparł. – Świetnie dajesz sobie radę. – W oddali słychać już było sygnał karetki. – Kawaleria przybywa z odsieczą – zażartował.

I w samą porę. Przodująca główka uciskała wypadniętą pępowinę, odcinając dopływ krwi przez łożysko. Liczył się czas. Minuty dzieliły ich od tragedii.

– Dobrze. Teraz pomożemy ci z powrotem się położyć, Paige – mówiła Kelly. – Musisz jak najszybciej urodzić. To jest najbezpieczniejsze dla dziecka. Przy następnym skurczu postaraj się przeć ze wszystkich sił, dobrze?

– Do... dobrze.

– Dzielna jesteś.

– Dasz radę, kochanie. – Nigel dodawał żonie otuchy, lecz Tony widział w jego oczach strach.

Biedak ścisnął dłoń Paige, lecz oczu nie odrywał od Kelly, czekając na instrukcje.

– Teraz oddychaj. Szybki płytki oddech – mówiła Kelly. – Jak tylko zaczniesz się skurcz, wciągnij głęboko powietrze, wstrzymaj oddech, a potem przyjdź.

Kłęcząca między zgiętymi nogami Paige, gotowa odebrać dziecko. Syrena karetki stawała się coraz głośniejsza. Po chwili ucichła, słychać było chrzęst żwiru na podjeździe. Trzasnęły drzwi.

– Już tu są! – rozległy się krzyki. – Prędkiej!

Paige parła z całych sił.

– Jeszcze, jeszcze... Mocniej! Przyjdź jeszcze mocniej. Weź oddech, chwyć się za kolana. – Kelly nie przestawała mówić. – Przyjdź!!!

– Przyjdź, kochanie – powtórzył Nigel. – Dasz radę.

Tony nie widział rąk Kelly, najprawdopodobniej starała się chwycić główkę dziecka i pomóc mu wydostać się na świat jak najszybciej.

Rozległ się przeraźliwy jęk bólu, z Paige trysnęło jeszcze więcej krwi zmieszanej z płynami porodowymi i prawie w tej samej chwili Kelly podniosła rękę z małym noworodkiem.

– No, no! – wykrzyknął jeden z ratowników, którzy pojawili się teraz z noszami i aparaturą. – Wygląda na to, że przyjechaliśmy na sam koniec.

– Pępowina nadal pulsuje – poinformowała ich Kelly. – Ale on... – Urwała i przyjrzała się noworodkowi.

Dziecko zaczęło się ruszać, marszczyć czerwoną buzię. Otworzyło usta i zamknęło. Maleńkie piąstki rozwarły się i z powrotem zacisnęły. Usta znowu się otworzyły. Tym razem wydobył się z nich szczebiotliwy okrzyk. Wszyscy zgromadzeni w pobliżu odetchnęli z ulgą.

Paige wybuchnęła płaczem, jej mąż również się rozplakał.

Kelly podała dziecko ratownikowi. Drugi ratownik założył klamrę na pępowinę, potem ją przeciął. Dziecko owinięte w kocyk trafiło w ramiona mamy.

– Zabieramy panią do szpitala – rzekł mężczyzna.

– Czekajcie – wtrąciła się Kelly. – Łóżysko.

Bernard Grimshaw zbliżył się teraz na tyle, że widział, co się dzieje za prowizorycznym parawanem. Poblądła Louise stała tuż obok niego.

– Co to?

Jej przerażony głos dotarł do uszu Tony'ego. Kelly prawdopodobnie również musiała go usłyszeć.

– Łóżysko, mamó – wyjaśnił Tony. – To normalne. Przecież urodziłaś trójkę dzieci.

– Nawet mi nie przypominaj! – zachnęła się Louise. – Bernie? – nagłym szeptem zwróciła się do męża. – Jak sądzisz, ta firma kateringowa da radę tu posprzątać?

– Ciii... To może poczekać, Lou. Pomyśl, w naszym salonie urodziło się dziecko!

Zdrowo wyglądający chłopiec razem z mamą zostali ułożeni na noszach. Dumny ojciec uścisnął rękę Kelly.

– Dziękuję – wykrztusił, zanim wzruszenie odebrało mu głos.

Tymczasem jeden z ratowników okrył Kelly kocem.

– Jest pani trochę mokra – zauważył. – Jeszcze się nam pani przeziębii. Koc w wolnej chwili proszę podrzucić na oddział ratunkowy szpitala św. Patryka.

Nigel znowu próbował wyrazić jej swoją wdzięczność.

– Ja... pani... my... – jękał się. W końcu dał za wygraną. Idąc za noszami, zdołał jeszcze dodać: – Dziękujemy.

Podziękowania się jej należały. Czy Tony by pamiętał, jaka pozycja jest bezpieczna dla dziecka przy wypadnięciu pępowiny? Możliwe. Czy potrafiłby zachować spokój i tak sprawnie odebrać trudny poród, który mógł się skończyć tragicznie?

Na szczęście nie musiał tego sprawdzać.

– Jesteś prawdziwą bohaterką – pogratulował Kelly.

– Nie przesadzaj – odparła, lecz twarz jej promieniała, a z oczu płynęły łzy, gdy odprowadzała ratowników wzrokiem.

– Przeszłaś szkolenie z położnictwa, prawda?

– Dawno temu. I w bardzo ograniczonym zakresie.

– Okazało się, że w wystarczającym. – Tony szczelniej owinął ją kocem. – Uratowałaś temu dziecku życie.

Kelly potrząsnęła głową. Spojrzała na przód sukienki, potem powiodła wzrokiem po pokoju. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, gdzie jest.

Jeśli w chwili przybycia na krótko zwróciła na siebie uwagę wszystkich, to teraz stała się atrakcją wieczoru. Flesze zaczęły błyskać, pojawiła się ekipa telewizyjna.

– Muszę stąd zniknąć – szepnęła Kelly, przerażona.

– Żaden problem – oświadczył Tony i otoczył ją ramieniem. – Powóz czeka, księżniczko.

Kelly opuszczała salon, żegnana brawami i wiwatami, które było jeszcze słyhać, gdy drzwi za nią i Tonym się zamknęły. W samochodzie owinęła się ciasno kocem i zapięła pas.

– Muszę wejść pod prysznic – odezwała się, kiedy ruszyli.

Chociaż w jej głosie brzmiała przepraszająca nuta, Tony'emu wizja Kelly pod prysznicem bardzo przypadła do gustu.

– To się da zrobić – zapewnił ją.

– Przepraszam – wybąkała.

– Za co, na miłość boską?

– Bo muszę pojechać do siebie i...

Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu do Tony'ego dotarło, czym Kelly się martwi. No tak, przed chwilą zobaczyła, w jakim luksusie żyją jego rodzice, a ona przecież mieszka bardzo skromnie. Myli się jednak, jeśli sądzi, że kontrast między jego otoczeniem a jej ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Nie chciał, żeby czuła się skrępowana.

– U mnie też jest prysznic – odezwał się w końcu.

– Z ciepłą wodą i tak dalej. – Kelly zachichotała.

– Kabina jest tak duża, że zamieszczą się w niej nawet dwie osoby.

Zerknął na nią, a ona spuściła głowę. Wydawało mu się, że się zaczerwieniła, ale było zbyt ciemno, żeby móc to stwierdzić z całą pewnością.

– Nie mam nic czystego do przebrania.

Obraz Kelly bez sukienki był tak sugestywny, że Tony niemalże zapomniał, iż prowadzi samochód.

– Żaden problem – mruknął z zadowoleniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tony mieszkał niedaleko szpitala św. Patryka, w tej samej części miasta co Kelly, jej się jednak wydawało, że znalazła się w zupełnie innym świecie.

Osiemnastowieczny zespół krytych łupkiem budynków powstał jako szkoła dla chłopców, lecz w ostatnich latach przerobiono go na luksusowe apartamenty. Jedno ze skrzydeł zwieńczone było wieżyczką i właśnie tam mieściła się sypialnia Tony'ego z przyległą do niej łazienką. Gospodarz wprowadził do niej Kelly i zaprosił:

– Korzystaj z ręczników, szamponu, wszystkiego, czego będziesz potrzebowała. Daj mi sukienkę, włożę ją do pralki, potem do suszarki. Sądzisz, że nic jej nie będzie?

Kelly kiwnęła tylko głową. Od wejścia do domu Tony'ego nie wypowiedziała ani jednego słowa. To wszystko było takie nierzeczywiste. Niezwykłe i olśniewające.

Całe urządzenie mieszkania świadczyło o zamożności gospodarza, lecz również o jego zainteresowaniach intelektualnych i dobrym guście.

Regały sięgające od podłogi do sufitu pełne były książek, ale tylko dolne półki poświęcone były literaturze medycznej. Kelly wystarczyło jedno spojrzenie, by się przekonać, że Tony lubi i powieści, i reportaże.

Jej wzrok przyciągnął też piękny globus. Dopiero po chwili zauważyła, że przedstawia nocne niebo i gwiazdozbiory, nie kontynenty i oceany. Obok stał potężny teleskop, a w suficie znajdowało się uchylne okno, którego przeznaczenie łatwo było odgadnąć.

Na wypolerowanych do połysku posadzkach, między skórzanymi sofami, leżały piękne perskie dywany. Głęboko osadzone gotyckie okna przywodziły na myśl kościelne wnętrza, lecz chociaż salon był urządzone w zdecydowanie

męskim i bardzo wyrafinowanym stylu, sprawiał wrażenie ciepłego domu, a nie tylko miejsca do mieszkania.

Bardzo wyjątkowego domu.

Koliste nieotynkowane ściany sypialni wyglądały oszłamiająco, a łazienka ze stojącą pośrodku wanną i mosiężnymi kranami stanowiła idealne uzupełnienie wystroju.

Jeszcze bardziej niezwykle niż cały ten apartament było to, że Kelly się w nim znalazła. Że Tony zaprosił ją do siebie do domu. Do swojego życia.

Wciąż nie mogąc wydobyć z siebie słowa, Kelly uniosła włosy i odwróciła się, by Tony mógł rozpiąć zamek błyskawiczny z tyłu sukienki.

– Nie chciałbym, żebyś musiała wracać do domu w szlafroku – odezwał się, spełniając jej niewypowiedzianą prośbę. Odpiął suwak, zsunął cienkie ramiączka z ramion Kelly. Sukienka opadła na podłogę, lecz Tony nie cofnął rąk. Kelly poczuła muśnięcie jego warg na skórze. – Później – szepnął. Odsunął się z ociąganiem, odkręcił kran, potem podniósł sukienkę. – Zaraz wracam – obiecał.

Kelly weszła pod strumień wody tryskający z niezliczonych otworów i czekała na powrót Tony'ego. Zjawił się już po chwili. Serce zabiło jej mocniej, gdy zobaczyła, jak rozpina koszulę.

Czy będą się tu kochać? Byłoby to dla niej całkiem nowe doświadczenie. Poczowała dreszczyk niepewności i strachu. Czy będzie nam ze sobą dobrze? Czy będzie tak samo wspaniale jak za pierwszym razem?

Tony wszedł do ogromnej kabiny. Namydlił ręce i stanął za Kelly. Czowała jego ciało tuż przy swoim. Dłonie Tony'ego, śliskie od mydła, objęły jej ramiona i przesunęły się niżej, na piersi i na brzuch. Kelly odchyliła głowę do tyłu. Ciepły deszcz spadał na jej zamknięte oczy i otwarte usta. Teraz już wiedziała, że nie będzie tak cudownie jak za pierwszym razem.

Będzie jeszcze wspanialej.

Szaleńczo. Oblędnie podniecająco.

I w chwili, gdy jej się wydawało, że osiągnęli pełnię doznań, Tony owinał ją puszystym ręcznikiem, wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Tutaj kochali się powoli i czule, a potem leżeli objęci, wsłuchując się w bicie swoich serc.

Kelly na chwilę zasnęła, przebudziła się jednak, gdy Tony odgarnął włosy z jej twarzy. Uniosła powieki i zobaczyła, że się jej przygląda. W świetle księżycowej poświaty sączącej się przez gotyckie okna jego spojrzenie było tak samo delikatne i czułe jak dotyk.

– Jesteś zachwycająca. – Obwiodł dłonią kontur jej twarzy, ramion, piersi, dotknął brzucha i kolistymi ruchami zaczął pieścić pępek. Kelly poczuła narastające pożądanie. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na dalsze pieszczoty. – Taki płaski. Idealny – szepnął.

– Wydaje ci się płaski, bo przed chwilą oglądałeś kobietę w ósmym miesiącu ciąży – zauważyła rzeczowym tonem.

Po tych słowach dotyk palców Tony'ego jak gdyby zelżał. Kelly dech zapało. Czyżby wyobrażał sobie, jakie to uczucie pieścić w ten sam sposób brzuch ciężarnej kobiety? Ona potrafiła to sobie wyobrazić. W pierwszych miesiącach zaledwie miękki wzgórek. I świadomość, że w moim brzuchu rozwija się nowe życie.

Dziecko. Dziecko Tony'ego.

Dotykałby jej właśnie w ten sposób. Delikatne powolne ruchy. A gdyby przy tym coś mówił, w jego głosie pobrzmiwałoby zadziwienie, takie jak przed chwilą, kiedy powiedział, że ona jest zachwycająca.

– Jak by to było – zaczął Tony – gdyby tam rozwijało się dziecko?

Myślał o tym samym. Czy wyczuł również ten bolesny skurcz, który łatwo można by uznać za tęsknotę?

– Gdyby to było dziecko kogoś, kogo kocham, to by była najcudowniejsza rzecz pod słońcem – odparła Kelly.

Tony milczał chwilę. Całą dłonią nakrył jej brzuch.

– Chcesz mieć dzieci? – zapytał.

Teraz Kelly milczała. Ramiona Tony'ego dawały poczucie bezpieczeństwa i łatwo by było zignorować sygnały ostrzegawcze, jakie uruchomiło jego pytanie, lecz strach, że przedwczesnym mówieniem o dzieciach mogłaby wszystko zepsuć, był silniejszy.

– Kiedyś – zaczęła ostrożnie – bardzo bym chciała mieć dziecko z mężczyzną, którego kocham i który odwzajemnia moją miłość. Tak, kiedyś chciałabym mieć rodzinę.

Tony milczał. Przedłużająca się cisza lekko zaniepokoiła Kelly. Kiedy w końcu przemówił, w jego głosie było wiele zrozumienia i współczucia.

– Tęsknisz za nimi, prawda, księżniczko?

– Oczywiście.

– I kochasz dzieci?

Kelly poczuła się nieswojo.

– A ty nie lubisz dzieci?

– Są jak przybysze z innej planety – odparł z uśmiechem. – Zawsze starałem się mieć z nimi jak najmniej do czynienia.

– Twoje rodzeństwo nie ma dzieci?

– Nie. Nie sędzę, żeby mój brat albo siostra w ogóle brali taką ewentualność pod uwagę. Trudno jest pogodzić obowiązki rodzinne z robieniem kariery.

Tony też ma ambicje zawodowe i mierzy wysoko. Czy próbuje mi powiedzieć, że nie zamierza mieć dzieci? Ani w ogóle się żenić i zakładać rodziny? Czy to ma być odpowiedź na moje wyznanie? Poczwała dreszcz.

– Zimno ci – zauważył Tony i nakrył ich oboje kołdrą. – Szczęściara z ciebie, wiesz? – odezwał się po chwili. – Miałaś kochającą rodzinę i szczęśliwe dzieciństwo.

– Twoje nie było szczęśliwe? – zdziwiła się Kelly.

Podczas kolacji, kiedy powiedział, że rodzice są bardziej zadowoleni niż dumni z osiągnięć swoich dzieci, domyśliła się tego, jednak wtedy nie odważyła się zadać tak osobistego pytania. Dopiero teraz stało się to możliwe. Teraz czuła bardzo bliską więź z Tonym, bliższą niż z jakimkolwiek mężczyzną. To naprawdę jest niezwykła pierwsza randka, pomyślała.

– Mieliśmy cieplarniane warunki – odparł Tony w zamyśleniu. – Niczego nam nie brakowało.

– Z wyjątkiem czasu spędzonego z rodzicami, tak?

– Na wyścigi usiłowaliśmy zwrócić na siebie ich uwagę. Może dzięki temu później odnieśliśmy sukcesy w wybranych przez siebie dziedzinach? Kiedy teraz o tym myślę, to muszę przyznać ci rację, tak, brakowało nam czegoś. Może właśnie z tego powodu żadne z nas nie założyło rodziny? Może nie chcemy powielać wzorca?

– Twoi rodzice nie tęsknią za wnukami, nie wywierają na was presji?

– Skądże! – odparł Tony ze śmiechem. – Gdyby mama została babcią, musiałyby się przyznać do swojego wieku!

– Nie przyszło mi to do głowy.

Kelly uśmiechnęła się z lekkim przymusem. Słowa Tony'ego odebrała jako ostrzeżenie. Nie może go zignorować. Przypomniało jej się przerażenie na twarzy Louise na widok bałaganu w salonie po porodzie Paige. Matka

Tony'ego od pierwszego wejrzenia sprawiała wrażenie perfekcjonistki i pedantki.

Trudno wyobrazić ją sobie w jednym pokoju z Flipper kręcącą się w koło, tańczącą po swojemu, strącającą cenne bibeloty na podłogę. Jej maniere przy stole też pozostawiała wiele do życzenia; mała na pewno będzie potrzebowała więcej czasu niż inne dzieci, by nauczyć się nie brudzić przy jedzeniu. Kelly doskonale wiedziała, że mimo iż ona bezgranicznie kocha swoją córeczkę, w oczach świata Flipper jest „gorsza”.

Przecież to oczywiste. Kelly i jej córka nigdy nie będą pasowały do świata, z jakiego pochodzi Tony.

I nie chodzi tylko o dom, w jakim się wychował. Jako znany chirurg i ordynator prestiżowego oddziału zawsze będzie żył na wysokiej stopie i obracał się wśród ludzi tego samego pokroju. Poza tym nie chce mieć rodziny, więc wniosek nasuwa się sam.

Ich związek nie ma przyszłości.

Lecz czy to ma jakiegokolwiek znaczenie wobec faktu, że w tej chwili, w ramionach najwspanialszego mężczyzny, jakiego spotkała, czuje się szczęśliwa? Już za późno na refleksje. Już się w nim zakochała. Dlaczego nie może się z tym pogodzić, cieszyć się czasem spędzonym z ukochanym, zamiast przewidywać koniec romansu?

– Nie wiedziałbym, jak zajmować się dzieckiem. – Słowa Tony'ego przerwały jej rozmyślenia. – Przyznam się, że kiedy mieliśmy zajęcia z pediatrii, nie mogłem się doczekać końca. Dzieci strasznie brudzą.

– Nie szkodzi. Wynagradzają to czym innym – odparła Kelly łagodnie. – Musiałeś czuć, że uczestniczysz w cudzie, kiedy synek Paige zaczął się ruszać, prawda? Jak gdyby na naszych oczach ożył.

– Bogu dzięki – westchnął Tony. W tamtym momencie oboje odczuli niewysłowioną ulgę. – Cieszę się, że przynajmniej ty wiedziałaś, co robić.

– Nie wiedziałam – przyznała się Kelly. – Gdyby coś poszło nie tak, byłabym w niezłych tarapatach. Przeszłam tylko krótkie seminarium z ginekologii i położnictwa.

– Seminarium? – Tony uniósł się na łokciu, żeby lepiej widzieć twarz Kelly. – Tylko studenci medycyny użyliby takiego słowa, nie pielęgniarki.

Kelly dostrzegła ciekawość w jego oczach. Widziała w nich również czułość i jak gdyby pytanie, czym jeszcze mu dzisiaj zaimponuje.

A Kelly chciała mu zaimponować.

Chciała mu również zaufać. Doszła do wniosku, że po dzisiejszych doświadczeniach może uchylić przed nim rąbka tajemnicy. Temu, co dla niej w życiu najdroższe, to nie zagrozi.

– Studiowałam medycynę – przyznała się. Widziała, jak ta niespodziewana informacja powoli do niego dociera. Jak Tony analizuje jej znaczenie. Zmienia o mnie zdanie?

Tony objął ją mocniej, przyciągnął do siebie i oparł podbródek na czubku jej głowy.

– Wiesz – zaczął – wcale nie jestem zaskoczony. Dzisiaj zachowywałaś się naprawdę jak lekarz. Spokojna. Opanowana. Kompetentna. Na którym roku przerwałaś studia?

– Skończyłam pełne cztery lata.

– Czyli miałaś rozpocząć staż kliniczny?

– Tak.

– Dobrze ci szło?

Ton jego głosu świadczył, że spodziewa się potwierdzenia.

– Byłam pierwsza na roku – Kelly oświadczyła z dumą, jakiej nie czuła od bardzo, bardzo dawna.

Poczuła, że kiwnął głową.

– Dawno rzuciłaś studia? – zapytał.

– Trzy i pół roku temu.

– Ta decyzja miała coś wspólnego z wypadkiem, w którym zginęli twoi bliscy?

Teraz Kelly poruszyła głową.

– Nie coś. Wszystko. Po prostu nie stać mnie było na dokończenie studiów.

Zaczynają wkraczać na niebezpieczny grunt. Kelly była w rozterce. Czy jest gotowa opowiedzieć Tony'emu o Flipper? Z jednej strony wzdragała się przed ujawnieniem wszystkiego, lecz z drugiej strony odczuwała pokusę zaufania mu i odkrycia przed nim całej prawdy.

Jednak nie. Bała się zranienia. Bała się nie o siebie, z tym da sobie radę, lecz nie mogła znieść myśli, że Flipper zostanie odrzucona. I to nie przez matkę Tony'ego, a przez niego samego.

Może Tony pomyśli, że chodziło tylko o kłopoty finansowe? Miała nadzieję, że wyczuje, iż ona nie chce ciągnąć tej rozmowy. Nie chce psuć nastroju opowiadaniem o traumatycznych przeżyciach.

Jeśli mnie szanuje, nie będzie nalegał.

Nie chciał przerywać milczenia. Leżeli w ciszy, przytuleni w jego sypialni, lecz jak gdyby w miejscu, gdzie nigdy jeszcze nie był.

Ta zadziwiająca kobieta sprawiała, że czuł...

Tony westchnął. Potem wargami dotknął włosów Kelly. Nie znajdował właściwych słów na określenie, jak się czuł przy niej. Wiedział tylko, że jej bliskość wszystko zmieniała. Że Kelly jest piękna i inteligentna. Że ma silny

charakter. Że przy niej on jest marnym pyłkiem. Że ona ma tak wiele w sobie do dania i że w tej chwili to on otrzymuje te dary.

Nie zamierzał dręczyć jej pytaniami o kłopoty finansowe, z którymi musiała się borykać po śmierci rodziców i które zmusiły ją do rzucenia studiów.

Nie zamierzał również dywagować na temat ich przyszłości. Pragnął spędzać z Kelly więcej czasu, a owacja, jaką im zgotowano, gdy wychodzili z przyjęcia u rodziców, mogła świadczyć o powszechnej aprobacie dla jego wyboru. O aprobacie, która usunęła początkowe złe wrażenie.

Pochodzą z różnych środowisk, ale co z tego?

Łączy ich znacznie więcej, niż dzieli. I to jest najważniejsze. Medycyna była ich wspólną pasją. To dlatego mógł rozmawiać z Kelly o swojej pracy bez wyrzutów sumienia, że łamie niepisane zasady, albo, co gorsza, zanudza ją na śmierć. Gdyby jej sytuacja była inna, Kelly mogłaby wrócić na studia, a potem zostać jego koleżanką. Dorównałaby mu.

Zamiłowanie do tańca również było wspólne. Na parkiecie byli jak stworzeni dla siebie. Muzyka dodawała im skrzydeł.

Publicznie mogli pokazać tylko część wzajemnej fizycznej fascynacji. Natomiast to, czego doświadczali prywatnie, przechodziło jego najśmielsze wyobrażenia. Nigdy przedtem czegoś podobnego nie przeżywał. Jej reakcja. Jej szczodrość. Jej...

Na czym polega wyjątkowość tych doznań? Na poczuciu całkowitego zespolenia? Jak gdyby tworzyli jedność? Jak gdyby Kelly była częścią jego ciała, bez której nie chce żyć? Myśli Tony'ego skręcały w niebezpiecznym kierunku. Ponosi mnie wyobrażenia, skarcił się w duchu. Hormony.

Trzeba pomyśleć o czymś innym.

Albo przeprowadzić dalsze badania.

Kąciki ust Tony'ego uniosły się. Wargami odszukał usta Kelly, a potem odrzucił koldrę i nakrył Kelly sobą. Poczuł, jak go obejmuje, potem wsuwa koniuszek języka do jego ust. Nie potrzebował silniejszej zachęty.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby Flipper nie upuściła ukochanej żaby w chwili, kiedy przekraczały automatycznie otwierane drzwi przychodni przyszpitalnej, Kelly niczego by nie zauważyła.

– Pan Kum–Kum! – zawołała Flipper bliska płaczu. Uczepiona ręki matki wsunęła nóżkę między skrzydła drzwi i w ten sposób udało jej się je zablokować.

– O co chodzi, kochanie? – zdziwiła się Kelly, widząc buzię wygiętą w podkówkę. – Jak będziemy się tak ociagać, to spóźnimy się do doktora Clifforda.

– Pan Kum–Kum – zachlipała Flipper.

Kelly obejrzała się i westchnęła. Puściła rączkę małej i cofnęła się, by podnieść zabawkę. Na samą myśl o tym, co by było, gdyby miały odbyć wizytę kontrolną bez ukochanej żaby, przeszły ją dreszcze.

Prostując się, zerknęła na duży automat z gazetami i nagle strach przed spóźnieniem się na wizytę znikł. Podała żabę córeczce i sięgnęła do torebki po portmonetkę.

– Poczekaj – poleciła odrobinę ostrzejszym tonem, niż zamierzała. – Kupię gazetę.

Drżącymi palcami usiłowała włożyć monety do otworu.

– Ja, ja! – zawołała Flipper.

– Nie, kochanie. Tym razem nie. – Moneta jednak już wyśliznęła się Kelly z dłoni, potoczyła po podłodze, a Flipper rzuciła maskotkę i pobiegła za pieniążkiem. Trudno jej jednak było podnieść metalowy krążek z linoleum, więc Kelly pospieszyła jej z pomocą. Widząc pełne nadziei spojrzenie dziewczynki, westchnęła. – Dobrze, już dobrze – zgodziła się. – Ty kup gazetę.

Flipper, ogromnie przejęta, z wysuniętym koniuszkiem języka, starała się jak mogła trafić w otwór automatu. Kelly tymczasem wpatrywała się w widoczny za szybą fragment pierwszej strony dziennika oraz zamieszczone tam zdjęcie.

Zdjęcie musiało być zrobione bez flesza, bo w przeciwnym wypadku zauważyłaby reportera zbliżającego się do nich na tak bliską odległość. Fotografowi udało się uchwycić moment tuż po urodzeniu dziecka, kiedy Kelly ma wzrok skierowany w dół, na noworodka leżącego na jej złączonych dłoniach. Właśnie zobaczyła, że chłopczyk daje oznaki życia i że nic mu już nie grozi. Na jej twarzy, ukazanej z profilu, maluje się zdumienie. Ulga. Radość.

– Już! – zawołała uradowana Flipper i zaczęła podskakiwać.

Kelly wyjęła gazetę.

Drugie zdjęcie na tytułowej stronie było znacznie większe. Przedstawiało Nigela stojącego obok łóżka żony, wspartej na poduszkach z synkiem w ramionach.

„Niespodziewany poród”, brzmiał nagłówek. „Dziecko przychodzi na świat podczas przyjęcia u burmistrza”, wydrukowano poniżej odrobinę mniejszą czcionką.

Kelly ponownie spojrzała na drugie zdjęcie na pierwszej stronie. To, które przedstawiało ją. Ponownie doznała szoku. Już raz trafiła na pierwszą stronę gazet, a było to wtedy, kiedy cała jej rodzina zginęła w wypadku.

Teraz jednak artykuł przedstawia radość z powiększenia się rodziny, a nie utraty bliskich.

Nie zwracając uwagi na Flipper ciągnącą ją za spódnicę, Kelly szybko przebiegła wzrokiem tekst.

„Pierworodny syn zastępcy burmistrza, Nigela Fincha, przyszedł na świat podczas przyjęcia wydawanego przez burmistrza Bernarda Grimshawa, w piątek tuż po dwudziestej drugiej”.

– Mamo?

– Zaraz, kochanie.

Kelly starała się czytać jeszcze szybciej.

„To zdarzyło się zupełnie niespodziewanie – gazeta cytowała Nigela – i wszystko poszło błyskawicznie. Całkiem bez ostrzeżenia. Nie kryję, że byłem przerażony, ale wszystko dobre, co się dobrze kończy”.

Kelly ponownie spojrzała na duże zdjęcie i podpis: „William James Finch, ważący prawie 3 kg, po dramatycznych narodzinach, już bezpieczny na oddziale noworodków szpitala św. Patryka”.

Starała się znaleźć miejsce, w którym przerwała relację.

„Chciałbym wyrazić najszczerze podziękowania –ciągnął Nigel – pielęgniarce, która pomogła Paige i odebrała poród, oraz ekipie pogotowia ratunkowego z tutejszego szpitala. Są prawdziwą chlubą naszego miasta”.

Ale ja nie jestem pielęgniarką!

Kelly przygryzła wargę i kolejny raz spojrzała na siebie na zdjęciu i na podpis.

„Kelly Adams – widniało drobnym drukiem – z zespołu pielęgniarstwa szpitala św. Patryka”.

– Mamo! – niecierpliwiła się Flipper.

– Już, już, kochanie.

Kelly szybko złożyła gazetę i rozejrzała się dookoła, czy ktoś nie wskaże na nią palcem i nie nazwie oszustką. Bo nagle poczuła się oszustką. Ale przecież nigdy nie mówiła, że jest pielęgniarką, prawda? Asystentka

pielęgniarska należy do zespołu, nie? W gazetach zawsze trafiają się jakieś nieścisłości.

Sfotografowano ją z profilu. Głowę ma pochyloną, twarz częściowo zakrytą włosami. Czy ktoś ją rozpozna?

Tony oczywiście będzie wiedział, ale to nie ma znaczenia, bo nie orientował się, na jakim stanowisku Kelly pracuje. Problem był z tymi, którzy wiedzą. Ludzie mu doniosą, zanim ona znajdzie moment, aby sprostować nieporozumienie, wyjaśnić, że nie jest wykwalifikowaną pielęgniarką. Żałowała teraz, że nie powiedziała czegoś na samym początku, ale jak mogła to zrobić? I właściwie po co? Rzeczywistość złożona z basenów i mopów jest bardzo daleka od świata bajki, w jaki wkroczyła na balu. I nie ma z nim związku. A potem Tony był pod takim wrażeniem rewelacji, że studiowała medycynę i była prymuską.

Duma ją powstrzymała przed przyznaniem się, że obecnie znajduje się na najniższym szczeblu szpitalnej hierarchii. Ściskanie w dołku świadczyło, iż podświadomie wie, że zbliża się nieuchronny koniec, że zaraz zostanie zdemaskowana. Nadzieja, że uda jej się uniknąć najgorszego, była bardzo wątła. Kelly przyklękła przed Flipper, pokazała jej zdjęcie i spytała:

– Kto to?

– Dzijdzius! – rozpromieniła się dziewczynka.

– Dobrze – pochwaliła Kelly – bardzo malutki dzijdzius. A to kto?

Flipper spod przymrużonych powiek popatrzyła na zdjęcie.

– Dzijdzius – powtórzyła i tracąc zainteresowanie, odwróciła się tyłem.

Może niepotrzebnie martwię się na zapas, pomyślała Kelly z nadzieją. Fakt, że dziecko nie rozpoznało własnej matki, był pocieszający.

Szpital pod wezwaniem Św. Patryka zatrudnia setki ludzi. Większość koleżanek i kolegów, z którymi Kelly pracowała, znała ją tylko z imienia, bo

jedynie taka informacja widniała na identyfikatorze. Większość z nich na pewno nigdy nie widziała jej z rozpuszczonymi włosami. Dzięki temu okropnemu ceratowemu czepkowi nawet nie wiedzieli, jakiego koloru są jej włosy.

Doskonale potrafiła sobie wyobrazić rozmowę w szatni pielęgniarek:

„Kelly Adams? Znasz taką?

Pierwszy raz słyszę to nazwisko. A ty?

Ja też. Pewnie nie pracuje na naszym oddziale”.

Do jutra wszyscy o tym zapomną.

Kelly pospiesznie ruszyła do przychodni, po drodze wyrzucając gazetę do kosza. Skoro ona potrafi przejść nad całą sprawą do porządku dziennego, dlaczego inni nie mogą?

Próżne nadzieje.

– Zostałaś gwiazdą, Kelly – brzmiały pierwsze słowa doktora Johna Clifforda, kiedy kilka minut później razem z Flipper weszły do jego gabinetu. – Bardzo ładne zdjęcie.

– Tak się złożyło, że byłam na miejscu.

Doktor Clifford uniósł brwi i chrząknął.

Kelly zaczerwieniła się.

– Widziałem cię w zeszłym tygodniu w Poczekalni – ciągnął.

Z Tonym.

Kelly usiadła na wyściełanym krześle.

– Rzeczywiście. Byłam tam.

Trudno nie skojarzyć faktów. Kto inny, jak nie Tony, zaprosił ją na galę u burmistrza? Wszyscy wiedzieli, kim jest. Kim jest jego ojciec.

Za to ona jest nikim.

Czyżby dlatego w spojrzeniu doktora Clifforda wyczuwała zatroskanie?
Nawet dezaprobatę?

Przykro jej się zrobiło. Doktor Clifford od dawna leczył Flipper. Obie go uwielbiały. Kelly traktowała go niemal jak ojca. Jak źródło wiedzy. Opokę w trudnych chwilach. Jedną z niewielu osób, z którymi dzieliła radość z postępów córki. Miała go za kogoś, komu była w pewien sposób nawet bliska.

Ale on nie uważa jej za dość dobrą dla Tony'ego. Nie widzi w niej odpowiedniej partnerki dla renomowanego chirurga. A może chodzi o Flipper? Może ona psuje obraz idealnej rodziny?

– Nie spodziewała się tego po nim. Poczuli się zażenowana. Poniżona.

– Nie wiedziała, co powiedzieć.

Na szczęście dzięki Flipper w ogóle nie musiała się odzywać. Dziewczynka podreptała w stronę doktora Clifforda. W wyciągniętych rączkach trzymała żabę.

– Pan Kum–Kum – oznajmiła z uśmiechem.

Kelly przyglądała się, jak twarz kardiologa zmienia się i pojawia się na niej udawane zdziwienie. Przykucnął i uśmiechnął się do małej pacjentki.

– Zobaczmy, co ty tu masz, Philipppo.

Flipper przycisnęła żabę do piersi, a zabawka zaskrzeczała „kum, kum”. Na widok zaśmiewającej się córki Kelly poczuła ból w sercu.

– Wspaniale – pochwalił lekarz. – Co jeszcze twoja żaba potrafi?

Flipper zachichotała i ścisnęła żabę. Znowu rozległo się „kum, kum”. Doktor Clifford, nie przestając się uśmiechać do dziewczynki, zmierzwił jej włoski, wyprostował się i zajął miejsce za biurkiem. Zanim sięgnął po gruby plik teczek pacjentów, jeszcze raz spojrzął na małą. Wyraz jego oczu świadczył, że Flipper podbiła jego serce, jak każdego, kto się z nią zetknął.

Byłoby niemożliwe, żeby tak samo nie oczarowała Tony'ego, pomyślała Kelly. Jeśli wpuszczę go do mojego życia, zaufam mu na tyle, żeby pokazać mu Flipper, tak właśnie może się stać.

Flipper podeszła z powrotem do Kelly, stanęła przy jej krześle i oparła się o kolana mamy.

Tymczasem doktor Clifford otworzył kartę choroby dziewczynki. Twarz mu spoważniała, jak gdyby wiedział, że to, co tam się znajduje, nie jest zabawne.

Kelly dreszcz przeszedł po plecach.

– Może pokażesz Panu Kum–Kum inne zabawki, kochanie? – odezwała się do dziewczynki, starając się mówić wesołym tonem. – Pamiętasz, co jest w tamtej skrzyni? Założę się, że Barbie bardzo chce go poznać.

Flipper posłusznie udała się w kąt gabinetu i otworzyła skrzynię z zabawkami. Potem usiadła na podłodze, posadziła sobie żabę na kolanach i sięgnęła po lalkę.

Kelly obserwowała, jak doktor Clifford przerzuca kartki, najprawdopodobniej w poszukiwaniu wyników zeszlotygodniowych badań. Lecz gdy podniósł głowę i spojrzał na nią, zdawał się myśleć o czymś zupełnie innym.

– Jak wygląda twoja obecna sytuacja, Kelly? Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Dobrze – odpowiedziała. – Całkiem dobrze dajemy sobie radę. – Boże! Jeszcze sobie pomyśli, że to dzięki temu, że Tony Grimshaw się nami zainteresował. – Flipper jest szczęśliwa – dodała pośpiesznie. – Lubi chodzić do żłobka, dobrze się tam czuje. Zaczęła uczyć się rozpoznawać kolory i cyfry, jej zasób słów z każdym dniem się powiększa. Myślę, że bez problemów będzie mogła pójść do normalnej szkoły.

– A fizycznie? Od ostatniej wizyty nie zauważyłaś u niej żadnych zmian?

Tembr głosu lekarza sugerował, że powinna coś zauważyć. Kelly zamyśliła się, gorączkowo szukając w pamięci, czy podczas ostatniej wizyty nie pominęła niczego istotnego.

– Bardzo na nią uważamy – zaczęła. – Nasza lekarka pierwszego kontaktu jest cudowna. Doskonale wie, że przy najmniejszej infekcji Flipper musi dostać antybiotyki. Od tamtego zapalenia płuc, kiedy trafiła do szpitala, minął już ponad rok.

Doktor Clifford pokiwał głową.

– Chodzi mi raczej o jej zachowanie na co dzień – wyjaśnił. – Czy Flipper jest bardzo aktywna?

Kelly uśmiechnęła się.

– Żywe srebro.

– Wciąż lubi muzykę? Taniec?

Na dźwięk tego słowa Flipper podniosła głowę.

– Tańcy! – zawołała i trzymając lalkę za głowę, zaczęła uderzać jej nogami o podłogę. – Lala tańcy!

Kelly rozpromieniła się, lecz uśmiech zaraz zniknął z jej twarzy.

– Szybko się męczę i zauważyłam, że w zeszłym tygodniu zadyszała się, kiedy weszła na schody przed domem. Elsie też mi o tym wspomniała.

– Elsie?

– Moja szefowa. Dobra przyjaciółka. Czasami zostawiam Flipper pod jej opieką, kiedy... – Kelly zająknęła się i spuściła wzrok – kiedy mam jakieś wyjście – dokończyła.

Elsie opiekowała się Flipper, żeby Kelly mogła wybrać się na bal, a potem jeszcze raz, by mogła pójść na kolację, która zakończyła się wizytą w domu burmistrza i odebraniem porodu uwiecznionego na zdjęciach w dzisiejszej gazecie.

Doktor Clifford jednak jak gdyby zapomniał o tym incydencie.

– Nastąpiło znaczne pogorszenie stanu Flipper – wyjaśnił łagodnym tonem. – Wygląda na to, że operacja jest raczej koniecznością, a nie, jak dotąd, tylko ewentualnością.

Kelly wydała z siebie stłumiony okrzyk.

– Nie – szepnęła. – Błagam, nie!

Obejrzała się szybko na córkę, która zrezygnowała z prób zmuszenia lalki do tańca i teraz chciała, by Barbie pocałowała Pana Kum–Kum. Pochłonięta zabawą. Szczęśliwa. To niemożliwe, że potrzebuje kolejnej operacji. Tego straszliwego ryzyka, bólu...

Kardiolog tłumaczył jej teraz, że badania zrobione w zeszłym tygodniu pokazały, iż zastawki w sercu Flipper, która rosła i była coraz bardziej aktywna fizycznie, nie działają prawidłowo. Że dziewczynka już musi przyjmować leki oraz że istnieje coraz większe ryzyko komplikacji.

– Kolejne zapalenie płuc może się skończyć dla niej katastrofą – ciągnął.

– Może dojść do takiego zaburzenia pracy serca, którego nie będziemy w stanie opanować.

Czy chce powiedzieć, że Flipper umrze? O Boże!

– A operacja jest jakimś wyjściem?

– To jedyny sposób, żeby jej serce zaczęło pracować prawidłowo.

Operacja jest rutynowa. Są ogromne szanse, że nareszcie osiągniemy pożądaný rezultat.

– Ale ona już miała jedną operację.

Kelly ze swoją wiedzą medyczną doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że reaguje histerycznie, lecz teraz przemawiała przez nią matka. Matka, która za wszelką cenę chce zaoszczędzić dziecku stresu i bólu związanego z zabiegiem na otwartym sercu.

– Wiem o tym. – John Clifford był pełen zrozumienia i współczucia. – Przykro mi, Kelly. Bardzo chciałbym mieć dla ciebie dobre wiadomości. Skontaktuję cię z kardiochirurgiem dziecięcym. Najlepszy jest Brian Grieves i jego zespół. Jestem pewien, że bardzo szybko przyjmie Flipper na konsultację. Jej przypadek jest pilny.

– Pilny?

Kelly poczuła, że ogarnia ją panika. Zapragnęła wziąć Flipper w ramiona, przytulić i zabrać daleko stąd, w bezpieczne miejsce. Ale przecież nie może jej przed tym uchronić. Musi mieć zaufanie do lekarza. I do zespołu chirurgów.

Przymknęła powieki, starając się zapanować nad panicznym strachem. To wszystko jest strasznie trudne. Ale już raz przez to przechodziła i udało się. Musi zgodzić się na wszystko, co lekarze uznają za konieczne.

– Kelly?

Otworzyła oczy.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową.

– Czy Flipper może dziś iść do żłobka? – spytała. – Mam dyżur.

Doktor Clifford nie widział przeciwwskazań.

– Nie ma powodu, żeby tymczasem zachowywać się inaczej niż dotychczas i zmieniać jej tryb życia. Będziemy ją bacznie obserwować i oczywiście gdybyś zauważyła najmniejsze niepokojące objawy, natychmiast zgłóście się do szpitala. Na przykład gdyby nagle zaczęło brakować jej tchu.

Kelly znowu pokiwała głową.

– Teraz chciałbym jeszcze raz ją osłuchać. Potem porozmawiamy o lekach, jakie przepiszę.

Kelly poruszała się jak automat. Pomogła rozebrać Flipper, cały czas uśmiechając się do niej, nie chcąc, żeby jej zdenerwowanie udzieliło się małej.

Roześmiała się nawet w głos, kiedy doktor Clifford, zanim przystąpił do badania dziewczynki, ceremonialnie przyłożył słuchawkę do serca żaby. Potem omal się nie rozplakała na widok tej dużej końcówki stetoskopu i drobnych żeber córki.

Nie mogła odegnąć od siebie obrazu jej klatki piersiowej, przeciętej, aby chirurg mógł dostać się do serca.

Dostała receptę i skierowanie do kardiochirurga. Była przytłoczona tym, czego się dowiedziała, w głowie jej się kręciło. Z ulgą opuszczała gabinet, lecz doktor Clifford na pożegnanie miał jej jeszcze coś do powiedzenia.

– Wiem, że to nie moja sprawa – zaczął, odprowadziwszy ją do drzwi – ale jestem przyjacielem rodziny Tony'ego i znam go od bardzo dawna.

Kelly spojrzała na niego zdumiona. Teraz wszystkie jej myśli skoncentrowane były na Flipper. Z najwyższym trudem przypominała sobie początek dzisiejszej wizyty, kiedy kardiolog wspomniał o zdjęciu w gazecie.

– Wiesz, że ubiega się o stanowisko ordynatora kardiochirurgii, prawda? – spytał. Kelly milczała. – Chłopak ma przed sobą wspaniałą karierę, lecz jak na kandydata jest jeszcze bardzo młody – ciągnął lekarz.

Kelly wciąż się w niego wpatrywała, jak gdyby nie rozumiejąc, co to ma wspólnego z nią.

– Zapomnij o tej rozmowie, dobrze, Kelly? – John Clifford się zreflektował. – Zachowałem się bardzo niezręcznie i nieprofesjonalnie, ale po prostu uważam, że wystarczy ci kłopotów. Żadne osobiste komplikacje nie są ci potrzebne.

Dopiero po odprowadzeniu Flipper do żłobka, przebraniu się w roboczy strój i sprawdzeniu, na który oddział została przydzielona do pracy, Kelly mogła się zastanowić nad tym, czego doktor Clifford wyraźnie nie powiedział, a tylko zasugerował.

Związek z nią może osłabić szanse Tony'ego na otrzymanie stanowiska, o które się stara. Ona nie nadaje się na jego partnerkę. Gdyby Tony dowiedział się o Flipper, zerwałby z nią znajomość. I tego właśnie powinna sobie oszczędzić, bo teraz musi walczyć o inne sprawy.

A może Tony by z nią nie zerwał? Tylko co by było, gdyby ich znajomość zaważyła na jego karierze? Wiedziała, jak wiele znaczy dla niego praca. Badania. Co by było, gdyby zakochał się w niej i potem sobie uświadomił, jaką cenę zapłacił?

Od początku wiedziała, że planowanie wspólnej przyszłości to mrzonki. Ale czy magia bajki nie polega na tym, że ktoś otrzymuje dar, którego pragnie najbardziej w świecie? Utrata marzeń, lub chociażby ryzyko ich utraty, zdecydowanie nie jest częścią szczęśliwego zakończenia. Teraz jest idealny moment, by zakończyć tę znajomość. Ona ma o wiele ważniejsze sprawy na głowie od romansów. John Clifford zdecydowanie trafił w sedno. Nie może sobie pozwolić na komplikowanie sobie życia.

Serce Flipper jest w większym niebezpieczeństwie niż jej własne.

Elsie była zdania, że powinna wziąć dzień wolny.

– W takim stanie nie nadajesz się do pracy. Jesteś zbyt zdenerwowana.

– Muszę się czymś zająć. Poślij mnie tam, gdzie naprawdę jest dużo roboty – prosiła Kelly. – Na przykład na ratunkowy. Poza tym jeśli mam popłacić rachunki, muszę pracować.

– Jesteś pewna, że podołasz?

– Jestem.

– Ciśnienie? – Tony rzucił do słuchawki.

To on odebrał telefon w dyżurce na oddziale chirurgicznym.

– Sto pięć na sześćdziesiąt i spada – brzmiała odpowiedź.

– A w żyłę szyjnej?

– Podwyższone. Psiakrew.

– Zleciłeś echokardiogram?

– Zaraz będzie.

– Idę. Sprawdź, czy jakaś sala operacyjna jest wolna, dobrze, Josh?

Niewykluczone, że będziemy musieli zabrać go z powrotem na górę.

No i nici z zaplanowanego nadgonienia zaległej papierkowej roboty. Tony zostawił dyktafon i historie choroby rozłożone na biurku i ruszył na oddział pooperacyjny.

Pobiegł schodami, nie czekając na windę, lecz i tak zjawił się już po przybyciu ekipy z echokardiografem. Aparaturę ustawiono obok łóżka nieprzytomnego pacjenta, który po skomplikowanej operacji serca przeprowadzonej wcześniej rano wciąż był podłączony do respiratora.

Tony przyglądał się, jak lekarka przesuwając przetwornik po powierzchni skóry, szukając dowodu potwierdzającego podejrzenia Tony'ego, że starszy mężczyzna doznał krwotoku pooperacyjnego w okolicy serca.

– Tutaj! – odezwała się. – Płyn zbiera się w worku osierdziowym. Sądę, że jest tego około piętnastu mililitrów.

– Wystarczy, żeby zaburzyć funkcje serca.

Krwawienie było łatwe do usunięcia, lecz jeśli nie ustanie, życie pacjenta będzie zagrożone.

– Zrobimy nakłucie osierdzia – Tony zwrócił się do młodszego kolegi. – Jeśli jednak zauważysz objawy dalszego krwawienia, zabierzemy go z powrotem na salę operacyjną. Zrobisz to, Josh?

– Potrzebują mnie na ratunkowym. Uraz klatki piersiowej.

– To leć, ja się tym zajmę.

Ale dzionek, pomyślał Tony. Podobny do wczorajszego. Kiedy, i jeśli, zostanę ordynatorem, zdecydowanie nie będę tęsknił za takimi nagłymi wezwaniem.

Tony już w tym tygodniu powinien się dowiedzieć, czy jego kandydatura została zaakceptowana, więc nic dziwnego, że często o tym myślał.

Niemniej w tej chwili odsunął od siebie wszelkie inne sprawy i skoncentrował się na zabiegu polegającym na wbiciu igły w klatkę piersiową pacjenta i usunięciu krwi zbierającej się w osierdziu, naciskającej na mięsień sercowy i zakłócającej jego rytm.

Nagle odezwał się brzęczyk jego pagera.

– Proszę odebrać – zwrócił się do pielęgniarki, która mu asystowała.

– To sekretarka Colina Jamiesona – poinformowała go dziewczyna, jak gdyby lekko przestraszona. – Ma pan do niego zadzwonić jak najszybciej.

Tony, zajęty obserwowaniem ekranu monitora pokazującego poprawę stanu mężczyzny, odpowiedział skinieniem głowy. Jedyne powód wezwania do dyrektora naczelnego szpitala, jaki przychodził mu na myśl, to sprawa jego awansu. Może już czeka na niego nowa umowa?

Stan pacjenta unormował się na kilka minut, lecz potem znów zaczął się pogarszać.

– Znowu krwawi – stwierdził Tony. – Musimy otworzyć klatkę piersiową i znaleźć źródło krwotoku.

Polecił personelowi zająć się przewiezieniem mężczyzny na blok operacyjny, a sam udał się tam schodami. Po drodze odpiął od paska telefon komórkowy. Miał nadzieję usłyszeć dobrą wiadomość. To by mu bardzo poprawiło nastrój.

Pierwsze słowa Colina Jamiesona odniosły niestety skutek zupełnie przeciwny.

– Widziałeś dzisiejszą gazetę?

– Nie. Nie miałem ani chwili.

– Na pierwszej stronie jest zdjęcie Nigela Fincha i jego nowo narodzonego synka. Dziecko urodziło się w domu twojego ojca. W piątek wieczorem.

– Owszem. Poród miał dramatyczny przebieg.

– Dziennikarze oblegają nasz dział kadr. Chcą odnaleźć pielęgniarkę, która odebrała poród. Najwyraźniej Nigel koniecznie chce jej podziękować i zrobić sobie reklamę.

Colin Jamieson był wyraźnie zdenerwowany.

– Dziewczyna zasługuje na podziękowanie. — Tony przycisnął telefon do ucha i pchnął drzwi przeciwpożarowe prowadzące na klatkę schodową. — Spisała się na medal. Ale...

Idąc po schodach, przypomniał sobie Kelly i jej zażenowanie, kiedy nie udało im się szybko uciec po tym całym wydarzeniu. Kelly jest taka skromna. Wiedział, że nie będzie zadowolona, że sprawa nabrała rozgłosu.

Zapragnął ją chronić.

– Ale co? – warknął dyrektor.

– Wątpię, czy zechce udzielić wywiadu.

– Rozmawiałem już o tym z twoim ojcem. Właśnie od niego się dowiedziałem, że to ty przyprowadziłeś ją na przyjęcie.

– Zgadza się.

– A możesz mi wyjaśnisz, jak to się dzieje, że w kadrach nigdy nie słyszeli o żadnej Kelly Adams?

Tony doskonale rozumiał irytację Colina Jamiesona. Sam przecież miał już do czynienia z kadrami. Co prawda poszukiwania Kelly Adams to pestka w porównaniu z próbą namierzenia postaci z bajki o nazwisku Cindy Riley.

– Nie mam pojęcia, dlaczego nie mogą jej znaleźć. Może ich baza danych jest nieaktualna?

– Zamierzam to sprawdzić – groźnym tonem oświadczył dyrektor. – Czy planujesz nadal spotykać się z tą kobietą? – spytał obcesowo.

Nie twój interes, cisnęło się Tony'emu na usta, lecz ugryzł się w język. W końcu rozmawia ze swoim zwierzchnikiem.

Udzielenie odpowiedzi twierdzącej też byłoby niewłaściwe, bo przecież całkiem niedawno oświadczył w obecności Colina, że jest zagorzałym kawalerem całkowicie oddanym pracy i dlatego jego młody wiek nie stanowi przeszkody w objęciu stanowiska ordynatora.

– W najbliższej przyszłości raczej nie – rzekł ostrożnie.

Po prostu dzisiaj i jutro miał dyżur.

– Masz numer telefonu do niej?

– Nie.

Odpowiedź była lakoniczna i może nawet szorstka.

Dlaczego Kelly nie chciała dać mu swojego numeru? Musiał bardzo ją namawiać, by się zgodziła zjeść z nim lunch, i to dopiero w środę. Czyżby prowadziła z nim jakąś grę? Nie. To do niej nie pasowało.

– Aha – mruknął dyrektor z pewną satysfakcją. Tony przypomniał sobie podobną nutę w głosie ojca, kiedy dowiedział się, że Tony nie jest poważnie zainteresowany dziewczyną. Zabolalo go to.

Do cholery, sam decyduję o sobie. Jeśli zechcę potraktować poważnie znajomość z Kelly, to tak zrobię!

– Muszę kończyć – oświadczył do telefonu. – Czekają na mnie w sali operacyjnej.

– Oczywiście. – Głos Colina Jamiesona brzmiał teraz spokojniej. Sytuacja była opanowana. – Zajmę się tym. Możesz o niej zapomnieć.

Naprawdę?

Tony wszedł do przebieralni. Nawet jeśli już nigdy, nie zobaczy Kelly, nigdy jej nie zapomni.

Dotąd nie zamierzał poważnie zainteresować się żadną kobietą, ale tamtej nocy... Trzymał ją w ramionach. Czuł, że jest częścią jego, że już nie chce żyć bez niej.

Ciekawe, że to uczucie dotąd go nie opuściło. Cały czas w nim tkwiło. Nie, nie przeszkadzało mu normalnie funkcjonować, lecz było źródłem miłego ciepła.

Kusiło stabilizacją?

Tony włożył strój operacyjny. Robił zawrotną karierę. Posuwał się od sukcesu do sukcesu i lubił dreszczyk emocji, jaki temu towarzyszył.

Nie, nie, stabilizacja jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

Przechodząc przez wahadłowe drzwi do umywalni, zostawił wszystkie te rozważania za sobą. Teraz musi stoczyć walkę o czyjeś życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dobrze, że tamtego dnia niczyje życie nie zależało od Kelly. Była w stanie wykonywać tylko proste czynności, takie jak przesłanie łóżka, przebranie chorego, przyniesienie brakujących materiałów opatrunkowych, wyniesienie basenu czy pojemnika z wymiocinami.

Z ulgą przyjmowała polecenia i chociaż raz cieszyła się, że nie musi sama o niczym decydować.

Jej życie wypadło z torów.

Znowu.

Tak bardzo się starała i gdy już sądziła, że dobrze daje sobie ze wszystkim radę, gdy jej się wydawało, że może nawet zacząć marzyć o przyszłości, los znowu sobie z niej okrutnie zakpił. Czuła się bezradna, na nic nie miała wpływu. Pozostawało jej tylko dać nieść się fali i starać się rozwiązywać problemy po kolei, jeden po drugim, jak najlepiej potrafiła.

Tak samo postępowała po wypadku. Marzenie o dyplomie lekarskim zostało jej brutalnie odebrane, a zamiast tego los uczynił ją samotną matką. Musiała sprostać wyzwaniu, i jakoś się to udało. Zrozumiała, że otrzymała coś bardzo cennego i teraz już sobie nie wyobrażała życia bez tego daru. Daru, którego życie było zagrożone. Tylko o tym potrafiła teraz myśleć. Nie chciała być rozdzielona z Flipper, ale nie miała na to wpływu.

Na oddziale ratunkowym, gdzie właśnie słała łóżko, zobaczyła matkę z synkiem. Chłopiec spadł z kanapy i czekał na prześwietlenie, które miało potwierdzić złamanie obojczyka. Siedział na kolanach mamy, sprawiał wrażenie, jak gdyby przywykł mieć ją zawsze przy sobie. Bawili się w zgadywanke. Kelly poczuła ukłucie zazdrości.

Nie opuszczała jej myśl o tym, że w najbliższej przyszłości więcej czasu będzie musiała spędzać z dala od Flipper i brać dodatkowe dyżury, by później, po operacji, móc siedzieć przy niej i zajmować się nią podczas rekonwalescencji. Jej bieżące dochody były tak niewielkie, że musiała planować wszystkie wydatki z wyprzedzeniem.

– Pacjentka w czwórce prosi o basen – rzuciła pielęgniarka w przelocie, mijając ją. – Aha, i możesz zanieść świeżą pieluszkę dla dziecka w dwójce?

– Oczywiście – mruknęła Kelly.

Skończyła wkładać powłoczkę na poduszkę i szybko udała się do magazynu podręcznego.

– Zaczyna się na "l" – słyszała, jak matka mówi do chłopczyka. – „L” jak las.

– Lizak?

– Nie, kochanie. Ale próbuj dalej. Rozejrzyj się dobrze. O tam, przy drzwiach. Jak kogoś boli noga, to się tym podpira.

Jak by było cudownie móc spędzać tyle czasu z własnym dzieckiem, pomyślała Kelly. Przez zabawę uczyć nowych słów, kolorów, liczb. Pomagać Flipper się rozwijać i przy okazji samej mieć z tego frajdę.

Kelly zniknęła w magazynie. Wzięła basen, jeszcze ciepły po sterylizacji, nakryła papierową nakładką, włożyła sobie pod pachę, potem znalazła pieluszkę jednorazową. Przypomniała sobie, jak jeszcze bardzo niedawno pielęgnowała własne niemowlę.

Czy wówczas dokonała niewłaściwego wyboru? Czy powrót do pracy, kiedy Flipper nie miała jeszcze roku, i oddanie jej do żłobka było błędem?

Już miała wychodzić, gdy dwóch studentów odbywających staż przystanąło przy drzwiach magazynu. Kelly zawahała się, nie chcąc wpychać się między nich z basenem i pieluchą. Przystanęła i nadstawiła uszu.

– Cztery lata temu miał robione cewnikowanie, które pokazało cofanie krwi do serca w przebiegu niedomykalności zastawki. Nie miał żadnych symptomów, aż około trzy miesiące temu zauważył krew w moczu.

– Przeszedł badania?

– Tak. Wziernikowanie pęcherza. Wyniki były dobre.

– Przyjmuje jakieś leki?

– Nie.

– Wiek?

– Trzydzieści dwa lata.

– Zawód?

– Weterynarz.

– Jak teraz trafił na oddział?

– Bardzo źle się poczuł. Był blady, cały spocony, temperatura trzydzieści osiem i sześć, puls sto dziesięć, regularny, ciśnienie sto czterdzieści na sześćdziesiąt.

– Brzuch?

– Czysty.

– A serce?

– Szum rozkurczowy. Trzeszczenie u podstawy płuc. Aha, jeszcze coś...

Krwawienie pod paznokciami.

Kelly nie wytrzymała. Wyszła z magazynu i stanęła między studentami.

– Pobierzcie próbki krwi i zróbcie posiew – rzekła. – Typuję, że to bakteryjne zapalenie wsierdzia. – Studenci patrzyli na nią w osłupieniu. – To klasyczny zestaw – wyjaśniła. – Infekcja, choroba zastawkowa i krwawienie.

Z tymi słowami odeszła, a studenci oniemieli z wrażenia. Po raz pierwszy od chwili, kiedy rano opuściła gabinet doktora Clifforda, Kelly uśmiechnęła się. Na chwilę zapomniała o swoim życiu, zbliżającym się stresie i

zmartwieniu. Na bardzo krótką chwilę, lecz potem humor jej się poprawił. Nie ma sensu się zamartwiać.

Wiedziała, że podejmując pracę w szpitalu, wybrała to co najlepsze dla siebie i Flipper. Dziewczynka trafiła pod opiekę wykwalifikowanych wychowawców, którzy ją pokochali. W żłobku miała wszelkie urządzenia i zabawki, jakich Kelly nie byłaby w stanie jej zapewnić, gdyby siedziała w domu i żyła z zasiłku. Izolacja od rówieśników miałaby katastrofalne skutki dla rozwoju Flipper, a na Kelly również wpływałaby przygnębiająco.

Wiedziała, że jest lepszą matką dzięki kontaktom z innymi dorosłymi, które stanowiły podniecie intelektualną, oraz dzięki temu, że funkcjonuje przynajmniej na peryferiach ukochanego świata medycznego. Prawdziwą przyjemność sprawiało jej przypominanie sobie wiedzy zdobytej na studiach i uczenie się przez obserwację.

A czasami zdarzały się też momenty, takie jak ten przed chwilą, kiedy odczuwała głęboką satysfakcję z tego, kim jest i jaką wiedzę posiada. I nic nie szkodzi, że zaraz potem musi wracać do swoich bardziej prozaicznych i niewdzięcznych obowiązków.

Z tym jednak miała teraz trudności. Drzwi blokowały nosze. Bardzo zdenerwowany pacjent z opatrunkiem na przegubie usiłował z nich wstać i szarpał się z ratownikiem.

– Wezwij ochronę – ratownik zawołał do kolegi.

– Moja ręka! – krzyczał pacjent. – Puśćcie mnie! Boli!

– Krwotok tętniczy – ratownik poinformował pielęgniarkę, która przydzielała kolorowe kody. – Wypadek przy pracy. Częściowa amputacja. Pacjent niespokojny. Niemożliwe zastosowanie opatrunku uciskowego.

– Uwaga!

Spostrzegłszy dwóch nadbiegających ochroniarzy, mężczyzna wyszarpnął się ratownikowi, zerwał opatrunek, lecz na widok własnej dłoni trzymającej się przedramienia właściwie tylko na pasku skóry zamarł z przerażenia. Krew z żyły trysnęła na podłogę. Mężczyzna osunął się zemdlony. Ratownicy chwycili opatrunki i przycisnęli je do rany.

– Zabierzcie go do jedyńki – zarządziła pielęgniarka. – Wezwę zespół z chirurgii. – Spojrzała na zalaną krwią podłogę i zwróciła się do Kelly: – Zmyj to, błagam.

To było pilniejsze od basenu i pieluchy. Kelly pobiegła z powrotem do magazynu, sprawdziła, czy włosy ma dokładnie schowane pod czepkiem, potem nałożyła ciężki plastikowy fartuch i jaskrawozielone gumowe rękawice, chwyciła stalowe wiadro i napełniła gorącą wodą. Następnie wzięła też dużą butelkę środka dezynfekującego oraz kilkanaście małych pomarańczowych słupków, którymi zamierzała odgrodzić część korytarza. Po znak ostrzegawczy „Uwaga mokra podłoga” będzie musiała wrócić.

Tak zaopatrzona, zabrała się do roboty. Wytarła mopem podłogę, wypłukała go, wycisnęła w koszyczku zamontowanym na wiadrze. Kilkakrotnie powtórzyła te czynności, a na koniec spryskała linoleum środkiem dezynfekującym. Śpieszyła się, by jak najszybciej doprowadzić korytarz do porządku.

Praca pomagała jej przestać martwić się o Flipper i dlatego skrupulatnie tropiła każdą kropelkę krwi.

– Kelly? Kelly Adams?

Przestraszona, aż podskoczyła. Ze szczotką na kijku zawieszoną nad parującym wiadrem obejrzała się za siebie. Błysnął flesz.

– Co pan sobie... – Kelly napadła na reportera i zgromiła go wzrokiem. – Jakim prawem...

– Kelly Adams to pani, prawda? – Dlaczego ten facet mnie fotografuje? Dlaczego teraz, kiedy wyglądam jak... O Boże! Z mopem w ręce, ubrana w bezkształtny ceratowy fartuch, gumowe rękawiczki, plastikowy czepek! – Pani jest sprzątaczką? – dopytywał się reporter.

– Nie, jest asystentką pielęgniarską – odrzekła jedna z pielęgniarek, która nadeszła szybkim krokiem. – Kim pan jest i co pan tutaj robi? – zażądała wyjaśnień.

– Przygotowuję reportaż o oddziale ratunkowym szpitala pod wezwaniem św. Patryka i ludziach tu pracujących – odparł mężczyzna. – Nikt pani nie uprzedził?

– Nie – oschłym tonem odezwała się pielęgniarka. – Gdzie ma pan identyfikator gościa?

– O cholera, musiałem zapomnieć. – Reporter, zajęty sprawdzaniem na wyświetlaczu, czy zdjęcia dobrze wyszły, nie sprawiał wrażenia skruszonego. – Świetne – ucieszył się. – Chce pani zobaczyć? – zwrócił się do Kelly.

– Nie.

– Niech się pan stąd wynosi, bo wezwę ochronę – zagroziła pielęgniarka. – Daję panu pół minuty. – Reporter nie dyskutował dłużej i oddalił się, a wtedy dziewczyna spojrzała na Kelly i spytała: – O co chodziło?

Kelly zmobilizowała całą siłę woli, żeby zdusić w sobie najgorsze podejrzenia.

– Nie mam pojęcia – wybąkała.

– Ja tym bardziej – rzekła pielęgniarka. – No, miejmy nadzieję, że sytuacja została zażegnana, ale jeśli ten facet wróci, daj mi znać.

Reporter więcej się nie pojawił. Kelly już w spokoju wykonywała przydzielone jej zadania, chociaż najbardziej pragnęła wrócić z Flipper do

domu. Poprzytulać się z nią, pobawić, potańczyć, opowiedzieć bajkę, zapomnieć o całym dniu.

Boże! Czy mogę pozwolić Flipper tańczyć? Skąd mam wiedzieć, czy jej serce poddało takiemu wysiłkowi? A jeśli nie? Kelly żałowała, że w zdenerwowaniu nie zadała doktorowi Cliffordowi więcej pytań. Czy objawem pogorszenia się stanu małej będzie zadyszka? Czy Flipper zemdleje? Czy dojdzie do ustania pracy serca? Czy będzie wtedy potrzebna resuscytacja krążeniowo– oddechowa?

Bała się, że strach ją sparaliżuje.

– Kelly?

Ta sama pielęgniarka, która wcześniej przegoniła reportera, patrzyła na nią z taką zaciekawioną miną, że Kelly zlekła się, że mówiła na głos.

– Tak?

– Właśnie odebrałam bardzo dziwny telefon od sekretarki Colina Jamiesona.

– A kto to?

– Naczelny dyrektor. Chce z tobą rozmawiać. U siebie w gabinecie.

– Słucham? – Kelly zamrugła powiekami. – Nie wiesz, o czym?

– Sekretarka tego mi nie wyjaśniła. Nalegała natomiast, że to pilne.

Kelly poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Coś się stało z Flipper. Coś strasznego. Skoro sam dyrektor się w to zaangażował, to sprawa musi być bardzo poważna. Może mieć konsekwencje dla całego szpitala.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się pielęgniarka.

– Jak... jak tam się idzie?

Tony zapukał do drzwi.

– Proszę! – Nie pierwszy raz wchodził do mieszczącego się na najwyższym piętrze, luksusowo urządzonego gabinetu dyrektora naczelnego,

nie miał więc zamiaru tracić czasu na podziwianie wystroju albo widoku z okna. – Ach, to ty, Tony... Cieszę się, że mogłeś przyjść.

– Rozumiem, że sprawa jest pilna. Nie mam jednak dużo czasu. Przepraszam, ale wynikły pewne komplikacje pooperacyjne u jednego pacjenta na oimie.

– Nie będę cię długo trzymał. Wejdz, proszę. Nie stój przy drzwiach.

Tony postąpił kilka kroków do przodu. W stroju z oddziału czuł się tutaj trochę nieswojo. Przed ogromnym mahoniowym biurkiem, za którym siedział Colin Jamieson, stały dwa skórzane fotele z wysokimi oparciami. Tony dopiero teraz zorientował się, że w jednym z nich siedzi...

– Kelly!?! Skąd się tu wzięłaś? Co tu robisz?

Wyglądała strasznie. Była blada jak ściana. Włosy miała schowane pod plastikowym czepkiem podobnym do tych noszonych w sali operacyjnej, lecz nie była ubrana w strój taki jak on. Miała na sobie fartuch, jaki noszą sprzątaczkę, i... Wielki Boże! Czyżby w ręce ścisnęła gumowe rękawice?

– Rzuć okiem na to – polecił Colin Jamieson i palcem postukał w leżący przed nim na blacie biurka arkusz papieru. – Redaktor naczelny „Kroniki” był tak uprzejmy, że udostępnił mi do wglądu tekst, który ma się ukazać razem z tym zdjęciem.

Zdjęcie przedstawiało Kelly, kompletnie zaskoczoną, trzymającą szczotkę na kiju i stojącą obok kubła z wodą. W rękawicach takich, jak te, które teraz ścisnęła w dłoni. Wyglądającą na... Na sprzątaczkę?

– Nic nie rozumiem – wybąkał Tony.

– Jasne, że nie – warknął Colin. – Wcale nie jestem zaskoczony, że nie możemy znaleźć żadnej Kelly Adams na liście pielęgniarek.

Tony wpatrywał się w Kelly. Na jedno mgnienie podniosła głowę i ich oczy spotkały się. Była przerażona.

– Panna Adams należy do personelu sprzątającego – poinformował dyrektor. – Jest asystentką pielęgniarską. Pracuje na zlecenie. Niełatwo było ją wytropić – dodał i zwracając się bezpośrednio do Kelly, spytał:

– Od jak dawna udaje pani wykwalifikowaną pielęgniarkę, panno Adams?

Kelly dumnie podniosła głowę. Kiedy przemówiła, jej głos brzmiał znacznie mocniej i pewniej, niż Tony się spodziewał.

– Nikogo nie udaję.

– Doktor Grimshaw wziął panią za pielęgniarkę.

– Nigdy nie twierdziłam, że jestem pielęgniarką.

To prawda.

– Poznaliśmy się na balu – Tony wtrącił się do rozmowy. – Wiedziałem, że Kelly pracuje w szpitalu. Po prostu założyłem, że jest pielęgniarką.

– Pani nie wyprowadziła cię z błędu?

– Nnnie... Od tamtej pory spędziliśmy ze sobą niewiele czasu.

A kiedy byliśmy razem, mieliśmy znacznie ważniejsze tematy do rozmowy. Jak moja praca, na przykład. Moja rodzina. Boże, czy ja cokolwiek wiem o tej kobiecie?

– Spędziliście ze sobą wystarczająco dużo czasu, żebyś uznał za stosowne zabrać panią na przyjęcie do ojca w charakterze... osoby towarzyszącej? – Tony zmarszczył czoło. Nie spodobał mu się ton Colina i to, co sugerował. – Wystarczająco dużo czasu, żeby publicznie mogła zademonstrować swoje rzekome kwalifikacje.

– Zaraz, zaraz. – Tony patrzył to na Kelly, to na Colina. – O czym ty mówisz?

– O położnictwie – warknął Colin. – O odbieraniu porodu. Na dodatek trudnego i skomplikowanego porodu, jak twierdzą specjaliści, z którymi

rozmawiałem. Dodam, że z tymi samymi specjalistami rozmawiał reporter „Kroniki”.

– Kelly wiedziała, co robi. Bardzo kompetentnie poradziła sobie z sytuacją. Wszystko działo się bardzo daleko od szpitala. Jej interwencję można uznać za udzielenie pierwszej pomocy.

– O ile zdołałem się zorientować, panna Adams nie posiada nawet dyplomu ukończenia kursu w zakresie udzielania pierwszej pomocy. W ogóle nie posiada żadnych kwalifikacji medycznych!

– Studiowała medycynę – wypalił Tony.

Szok, jakiego doznał na widok stroju Kelly, który plasował ją wśród pracowników najniższego szczebla, powoli mijał. Potrafił zrozumieć, dlaczego mu nie mówiła, kim jest, ponieważ, musiał przyznać ze wstydem, przeszłaby mu wtedy ochota na kontynuowanie tej znajomości. Teraz jednak poznał ją na tyle dobrze, by to, kim jest, straciło znaczenie.

– Miała znakomite wyniki. Prawda, Kelly?

– Prawda – przyznała, unikając jego wzroku.

– Ale rzuciła pani studia, panno Adams, czy tak?

– Tak – potwierdziła bardzo cichym głosem.

– W oczach opinii publicznej ten poród odebrała osoba, która w ogóle nie miała prawa się angażować. Zastępca burmistrza jest przerażony. To samo twój ojciec, Tony. Jeśli ta wiadomość przedostanie się do prasy, szpital będzie w niezłych tarapatach.

Tony zerknął na zdjęcie gotowe do druku.

– Jeśli się przedostanie? – powtórzył z naciskiem na pierwsze słowo.

– Tak się składa, że redaktor naczelny „Kroniki” ma w stosunku do mnie dług wdzięczności. Udało mi się na razie zastopować publikację tego artykułu. Jeśli zdołam załatwić tę sprawę ku zadowoleniu wszystkich osób publicznych

jakoś w nią uwikłanych, to możliwe, że burza ucichnie. A zamierzam ją załatwić. Panno Adams, pani umowa ze szpitalem, czasowa czy jakakolwiek bądź, zostaje wypowiedziana w trybie natychmiastowym. Proszę zabrać swoje rzeczy, oddać ubranie służbowe i wszystko, co stanowi własność szpitala, i w ciągu pół godziny opuścić budynek.

– Zaraz, zaraz! – Tony był wstrząśnięty. Domyślał się, że Kelly czuje się tak samo. – Nie możesz tego zrobić!

– Daj spokój, Tony – odezwała się Kelly.

Wstała. Poplamiony fartuch, okropny czepek, nawet te absurdalne rękawiczki zniknęły. Godność, jaka była z jej postaci i siła, uczyniła strój zupełnie nieistotnym.

– Pan Jamieson robi tylko to, co musi. Nie zamierzam sprawiać kłopotów szpitalowi i przepraszam za zamieszanie, do jakiego się przyczyniłam.

Rzuciła Tony'emu przelotne spojrzenie i ruszyła do drzwi. Spojrzenie, w którym była rozpacz, jaka przeszła mu serce. Spojrzenie przepraszające.

Tony usiłował dać jej jakiś milczący znak. Ze wszystko będzie dobrze. Że wszystko to jego wina, że przez niego wpadła w tarapaty i że on postara się coś z tym zrobić.

Niestety sposób, w jaki Kelly zdecydowanym krokiem szła do drzwi, świadczył, że mu się nie udało.

Wstał z zamiarem pójścia za nią, lecz oschły głos Colina go powstrzymał.

– Na twoim miejscu nie robiłbym tego. Wygląda na to, że cała ta żalosna afera dobiegła końca.

– Nie byłbym taki pewny.

– To radzę, żebyś nabrał pewności. – Colin sięgnął po wydruk ze zdjęciem i postukał w nie palcem. – Jeśli będziesz kontynuował znajomość z

panną Adams, możesz się pożegnać z ambicjami objęcia stanowiska ordynatora oddziału kardiochirurgicznego naszego szpitala.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jej życie nie tylko wypadło z torów.

Z zawrotną szybkością pędziło ku przepaści, która wydawała się nie mieć dna.

Czekanie na windę dłużyło się niemiłosiernie, potem drzwi otwierały się jak gdyby w zwolnionym tempie, i kiedy nareszcie zaczęły się za nią zamykać i gdy już się jej zdawało, że jest bezpieczna, czyjaś dłoń zasłoniła fotokomórkę i je zatrzymała.

Do małej kabiny wszedł Tony Grimshaw.

– Cześć! – Patrzył na nią z wyraźną troską. Winda ruszyła – Dobrze się czujesz?

Z ust Kelly wydobył się dziwny dźwięk, coś pomiędzy łkaniem a szyderczym śmiechem.

– Wiem, wiem, głupie pytanie. Chodź...

Objął ją i przytulił. Ściągnął jej czepek, wyjął gumowe rękawiczki ze ściśniętej dłoni i rzucił w kąt windy. A potem przytulił ją jeszcze mocniej. Czekanie na przyjazd windy dłużyło się, jazda zaś będzie trwała jedną krótką chwilę. Kilka cennym sekund spędzonych w bezpiecznych ramionach Tony'ego.

– Będzie dobrze – szeptał z wargami przy jej włosach. – Zobacysz. Porozmawiam z ojcem. Z Nigelem Finchem. Wyjaśnię całe to nieporozumienie. Odzyskasz pracę.

– Nie. – Kelly pokręciła głową. – Nie możesz.

– Oczywiście, że mogę. I chcę. To moja wina, Kelly. To ja zabrałem cię na przyjęcie. Stałem z boku i pozwoliłem, żebyś to ty odebrała poród. To jakiś obłąd. – W jego głosie pobrzmiwała gniewna nuta. – Brak jakiegoś świstka

zaświadczonego kwalifikacje nie zmienia faktu, że uratowałaś życie temu dziecku.

– Nie. – Ogromnym wysiłkiem Kelly odsunęła się od Tony'ego, od jego cudownego ciepła i siły. Winda stanęła. Czując, że serce jej pęka, Kelly wzięła głęboki oddech. – Nie możesz się w to mieszać.

– Dlaczego, do cholery?

– Bo wynikną z tego tylko większe kłopoty. Ty... – Kelly znowu zaczerpnęła powietrza. Postanowiła wybadać, czy to, co Colin Jamieson sugerował w rozmowie z nią, jest prawdą. – Bo wtedy nie dadzą ci stanowiska ordynatora.

Tony zmrużył powieki.

– Co ci powiedział Colin? – spytał, kipiąc z wściekłości. – Możesz nie odpowiadać, domyślam się. Nie daj się zastraszyć, Kelly. Ja nie zamierzam się tym przejmować. Colin sam o niczym nie decyduje. Wszelkie decyzje podejmuje zarząd.

A więc to prawda. Dla niej Tony jest gotowy zaryzykować upragnione stanowisko.

Boże, kocham go, pomyślała. Całym sercem i duszą.

Za bardzo, aby pozwolić mu położyć na szali karierę. W tej chwili jest wściekły. Oburzony. Potrzebuje czasu, by wszystko przemyśleć. Uświadomić sobie, jaką szkodę może sobie wyrządzić, stając w mojej obronie.

Rozważyć, czy związek ze mną wart jest zapłacenia aż takiej ceny.

A jeśli wybierze mnie? Co to nam da? Szansę kontynuowania namiętnego romansu, który do niczego nie prowadzi? Tony nie planuje przecież założenia rodziny, dla mnie natomiast rodzina jest celem oraz siłą napędową.

Rodzina.

Flipper.

Kelly stanęła teraz wobec tego samego dylematu co cztery lata temu. Wtedy zrezygnowała ze studiów. Od tamtej chwili wszystkie jej wysiłki koncentrowały się na córce. Bezbronnej istocie, która miała tylko ją.

– To koniec – usłyszała własny głos, dziwnie spięty, obcy. – Nie możemy się widywać. To nie ma sensu i... – obejrzała się za siebie, by sprawdzić, czy nikt w holu nie może ich słyszeć – i nigdy nie miało –dokończyła.

Błysk w oczach Tony'ego świadczył o całkowitym zaskoczeniu, szoku nawet. Ból przeszył jej serce.

– Z powodu tego całego zamieszania? Załatwię to. Obiecuję.

– Ale ja wcale nie chcę. – Kelly dumnie wyprostowała ramiona. – Sama potrafię o siebie zadbać. Ja... Ja cię nie potrzebuję, Tony.

– I nie chcesz mnie również?

Szok ustąpił niedowierzaniu.

Czy ma na myśli intymne chwile i zastanawia się, jak kobieta przy zdrowych zmysłach może nie chcieć podobnych doznań?

Flipper.

Imię córeczki zabrzmiało w głowie Kelly. Wszystko musi być jej podporządkowane. Zapomnij o sobie. Zapomnij o Tonym. Zapomnij o marzeniach.

– Tak – rzekła drewnianym głosem. – To właśnie chcę ci powiedzieć.

– O Boże! Wyglądasz strasznie!

– Dziękuję z komplement, Elsie.

Kelly uśmiechnęła się cierpko. Jeśli jej wygląd odzwierciedla stan, w jakim znalazło się jej życie, to rzeczywiście musi wyglądać potwornie. Ma chore dziecko, żadnych środków na utrzymanie i odepchnęła od siebie

mężczyznę, którego prawdopodobnie kochałaby mocniej niż jakiegokolwiek innego. Kelly westchnęła i szerzej otworzyła drzwi.

– Wejdz, proszę.

– Nie chciałabym ci przeszkadzać – sumitowała się Elsie.

– Chyba żartujesz – prychnęła Kelly. – Zaraz zabraknie mi zajęć, a dopiero południe. – Uśmiechnęła się teraz serdeczniej do byłej szefowej. – Wejdz. Flipper będzie uszczęśliwiona. Napij się herbaty?

– Z przyjemnością.

Elsie weszła za Kelly do korytarza.

– Nie potknij się o zabawki – przestrzegła ją Kelly. – Przepraszam za bałagan.

Na podłodze w pokoju dziennym leżało jeszcze więcej zabawek i do połowy ułożone puzzle z obrazkiem kłowna. Flipper leżała na brzuchu na dywanie, gryząc jeden z elementów układanki. Uniesionymi do góry nogami machała w rytm muzyki płynącej z telewizora. Kelly odsunęła karton i kredki na bok stołu.

– Usiądź – zaprosiła. – Nastawię wodę.

Na widok gościa Flipper poderwała się trochę za szybko, straciła równowagę i znowu wylądowała na podłodze, lecz podniosła się i podbiegła do Elsie.

– Psytul! – zażądała. Elsie uszczęśliwiona spełniła jej prośbę. – Tańcy! – Mała pociągnęła ją za rękę.

– Daj mi wpiery odsapnąć, kochanie – wzbraniała się Elsie. – Musiałam iść bardzo szybkim krokiem, żeby zdążyć obrócić w przerwie na lunch, wiesz?

– Zrezygnowałaś z lunchu? – Kelly otworzyła szafkę nad blatem. Półki świeciły pustkami. Cóż, już tydzień jest bez pracy, a zakupy ograniczyła tylko

do rzeczy najpotrzebniejszych dla Flipper. – Zrobię ci kanapkę z fasolą z pomidorami z puszki – zaproponowała.

Na twarzy Elsie odmalowało się współczucie. Zrozumiała. Kelly nagle poczuła, że zaraz się rozplacze. A przez cały tydzień tak dzielnie się trzymała. Dawała sobie radę.

– Przyniosłam kanapki ze stołówki – oznajmiła Elsie. – Nic specjalnego, ale nie mogłam zjawić się u ciebie w porze lunchu z pustymi rękami. – Sięgnęła do torby na zakupy, którą postawiła na podłodze koło krzesła. – Mam też ciastka. Lubisz ciastka, prawda, Flipper?

Flipper przestała kręcić się w kółko.

– Ciastka! – zawołała, rzuciła element układanki, który cały czas podgryzała, i zaczęła wdrapywać się na krzesło.

– Najpierw pozbieraj zabawki i zgaś telewizor, bo nie słyszymy własnych myśli, dobrze? – upomniała ją Kelly.

Mała jednak zignorowała polecenie. Z miną pełną determinacji mocniej pociągnęła krzesło do siebie. Krzesło przechyliło się i upadło prosto na nią. Przestraszona Flipper wybuchnęła głośnym płaczem.

– O Boże! – Kelly podbiegła do małej. – Nic ci się nie stało?

– A co się miało jej stać? – odezwała się Elsie. – Guza sobie nabiła i tyle.

Nie panikuj, Kelly usłyszała wewnętrzny głos, bo twój lęk udzielił się dziecku i naprawdę pomyśli, że coś sobie zrobiła. Kelly uświadomiła sobie, że zazwyczaj nie biegłaby tak do małej. Reaguje zbyt nerwowo. Tymczasem Elsie pomogła dziewczynce się podnieść i posadziła ją sobie na kolanach, lecz Flipper nadal płakała, a słysząc jej zawodzenie, Kelly czuła, że serce jej się kraje. Po operacji będzie jeszcze bardziej płakała. To nic w porównaniu z...

– Woda się przelewa – ostrzegła Elsie.

– O Boże!

Zapomniała zakręcić kran. Woda przelała się przez brzegi czajnika elektrycznego i ciekła po blacie i drzwiczkach od szafki. Na podłodze zrobiła się kałuża.

Kelly zajęła się sprzątaniami, co zabrało jej kilka minut, a w tym czasie Flipper już zapomniała o niemiłej przygodzie. Zeszła z kolan Elsie i stanęła przed telewizorem, głośno śpiewając po swojemu piosenkę, jaką właśnie nadawano.

Kelly postawiła kubek herbaty przed Elsie, usiadła i westchnęła.

– Przepraszam.

– Za co, dziecko?

– Za to. – Kelly zatoczyła ręką koło, wskazując bałagan w kuchni i w pokoju, lecz właściwie miała na myśli całe swoje życie. – Wydawało mi się, że dam sobie radę, wiesz?

– Bo to prawda. Teraz masz wszelkie prawo czuć się zestresowana. Martwisz się. Jak się czuje Flipper?

– Za bardzo się nad nią trzęsę. Za bardzo przejmuję drobiazgami. To nas obie wykańcza.

– Dobrze by wam zrobiło, gdybyście mogli spędzać trochę czasu oddzielnie. Jest tutaj w pobliżu jakiś żłobek? Klubik dla dzieci?

– To kosztuje. A dopóki nie znajdę jakiejś pracy, muszę liczyć się z każdym groszem.

– Napisałam ci opinię. Między innymi dlatego dzisiaj przyszłam. – Oczy Elsie dziwnie rozbłysły. – Żałuję, że niczego więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

– Dziękuję, Elsie. Jesteś prawdziwą przyjaciółką. Ale tutaj nic nie poradzisz. Nikt nic nie może poradzić.

– Jestem pewna, że ten twój doktor Grimshaw mógłby coś załatwić. To przez niego wpadłaś w takie tarapaty.

– On nie jest mój, Elsie. I nie robi niczego, żeby mi pomóc.

Elsie wyglądała na lekko urażoną.

– Dlaczego?

– Bo mu zabroniłam. Powiedziałam, że go nie potrzebuję. Że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Elsie chwilę przyglądała się Kelly w milczeniu.

– Powiedz, że to nieprawda! – odezwała się w końcu.

– Prawda. Nie... – Urwała bliska płaczu, chociaż przez cały tydzień udawało jej się powstrzymać łzy. – To niemożliwe, Elsie. Nic by z tego nie wyszło.

– Miłość góry przenosi – rzekła Elsie, sięgnęła przez stół i ścisnęła dłoń młodszej przyjaciółki. – Biedactwo ty moje, tak mi cię żal.

Za plecami Kelly rozległo się tupanie. Flipper kręciła się w kółko do muzyki nadawanej w programie dla dzieci.

Kelly otarła twarz i pociągnęła nosem.

– Będzie lepiej. Postaram się. Znajdę pracę, zapiszę Flipper do żłobka. Muszę wypełnić formularze o zasiłek, ale jeszcze się do tego nie zabrałam. Twoja opinia na pewno też będzie się liczyła. Ja...

Elsie jednak jej nie słuchała. Obejrzała się za siebie i patrzyła na Flipper.

Kelly również się odwróciła. Zdażyła zobaczyć, jak dziewczynka zmienia się na buzi, oczy jej uciekają do środka, potem przewraca się i leży bez ruchu. Mała nieruchoma kupka pośrodku dywanu.

Kelly zerwała się i podbiegła do córki. Delikatnie obróciła Flipper na plecy, odchyliła jej głowę do tyłu, by ułatwić oddychanie, potem nachyliła się nisko i zbliżyła policzek do nosa i ust dziecka. Jedną dłoń położyła na klatce piersiowej, drugą odszukała tętnicę szyjną.

– Nie oddycha – szepnęła przerażona. – Brak pulsu! O Boże, Elsie, wezwij karetkę! Natychmiast! Prędko!

Ustami nakryła usta i nos dziewczynki i zaczęła sztuczne oddychanie, jednocześnie dłonią uciskając jej klatkę piersiową.

Ogromna biała tablica w korytarzu bloku operacyjnego była podzielona na rubryki.

W pierwszej wpisano numery sal operacyjnych, w następnej widniały godziny rozpoczęcia zabiegów, dalej kolejno nazwiska chirurgów, rodzaj zabiegu albo procedury medycznej, nazwisko i wiek pacjenta. Ostatnia rubryka zawierała informacje dodatkowe, na przykład o alergii czy zainfekowaniu gronkowcem złocistym odpornym na metycylinę.

Tony potarł bolący kark. Sprawdzał, o której godzinie ma wyznaczoną następną, trzecią z kolei operację. Spojrzał na zegarek. Czy trzydzieści pięć minut wystarczy, by szybko coś zjeść i się czegoś napić? I jeszcze obejrzyć wyniki badań tej pacjentki, o którą Josh tak się niepokoi? Aha, i zajrzeć do poczty elektronicznej, czy nie ma wiadomości w sprawie obsadzenia stanowiska ordynatora kardiologii. Colin Jamieson zwlekał z tym, dopóki wrzawa wokół szpitala nie ucichnie, ale minęło już przecież kilka dni. Długich i męczących.

Chciał, aby te dni były co do minuty wypełnione zajęciami. To był najlepszy sposób, żeby myślał tylko i wyłącznie o pracy.

Czas pozwala spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Czy naprawdę był gotów poświęcić karierę dla romansu? Biorąc pod uwagę łatwość, z jaką Kelly z nim zerwała, dobrze się chyba stało, że sprawy między nimi nie zaszły bardzo daleko i zbytnio się nie zaangażował.

Tak, pomyślał z ulgą. Wszystko ma swoje dobre strony, zależy tylko od punktu widzenia. Nabierał wprawdy w odsuwaniu od siebie podobnych myśli.

Kolejne spojrzenie na zegarek. Zapewne ma więcej czasu, niż wynika z planu. Zresztą zawiadomią go przez pager, kiedy sala operacyjna się zwolni, a zanim zostanie przygotowana do następnego zabiegu, minie dodatkowe pół godziny. Zdąży się przebrać i umyć.

Operacja w trójce wygląda na skomplikowaną, więc na pewno się przedłuży. Informacja, mimo że napisana drobnymi literami, ledwo mieściła się w rubryce. Wymiana zastawek i mnóstwo innych rzeczy u jakiejś trzylatki. O Boże! Dopiero teraz zobaczył nazwisko dziewczynki. Philippa Adams. Flipper!

Spojrzał na ostatnią kratkę. Uwagi dodatkowe. Zgadza się. Zespół Downa.

Adams? Czy to dziecko jest spokrewnione z Kelly?

Boże! Tony przypomniał sobie wspólnie spędzoną noc po tym, jak urodziło się dziecko Nigela Fincha.

Przypomniał sobie rozmowę w sypialni. Głos Kelly rozbrzmiewał mu w głowie. Wyraźny, miękki i ciepły. Mówiła, że kiedyś chciałaby mieć dziecko. Założyć rodzinę.

Tony przymknął na chwilę oczy, bo inne, bardzo silne wspomnienie nasunęło się na tamto. Dotknął brzucha Kelly, idealnie płaskiego, zachwycającego. Czuł teraz pod palcami jedwabisty dotyk jej skóry.

Wysiłkiem woli zmusił się do powrotu do rzeczywistości. Tym razem automatycznie spojrzał na zegarek. Traci cenny czas. Odwrócił się od tablicy i zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi przeciwpożarowych, potem przeszedł kawałek korytarzem i się zatrzymał. Znajdował się obok poczekalni dla rodzin i bliskich operowanych pacjentów.

Nie może pozostawić dręczących go pytań bez odpowiedzi. Jeśli Kelly jest spokrewniona z tym dzieckiem, to tu będzie. Dwa kroki i znalazł się w

środku. A tam, skulona w fotelu koło okna, patrząca niewidzącymi oczami w szybę, siedziała Kelly.

W tej pozycji wyglądała na drobną i przerażoną. I samotną. Oprócz niej w poczekalni nie było nikogo, z kim mogłaby dzielić strach i napięcie. Nie mógł jej tak zostawić.

Niewykluczone, że Kelly każe mu odejść. Niewykluczone, że będzie musiał ponownie wysłuchać, że go nie potrzebuje, nie chce. Ale nie potrafiłby wrócić do swoich zajęć z jej obrazem w pamięci.

Bezszelestnie wśliznął się do poczekalni. Kelly najwyraźniej czekała na wiadomości, ponieważ wyczuła czyjaś obecność i się obejrzała. Strach w jej oczach był dla Tony'ego jak cios zadany tępym narzędziem.

– Tony! – wykrzyknęła na jego widok i aż zadrżała. Zwilżyła wyschnięte wargi. – Sądziłam... Nie przychodzisz powiedzieć mi o Flipper?

– Obawiam się, że nie. Przykro mi. Nic nie wiem o przebiegu operacji. Chcesz, żebym tam poszedł i się czegoś dowiedział?

– Tak! Nie! Ja...

– Posiedzieć z tobą?

Wytrzymał jej spojrzenie. Nie mógłby odwrócić głowy, nawet gdyby tego chciał. A nie chciał. Obojętne, co Kelly mu powie. Jej oczy zdradzały, że go teraz potrzebuje. I tylko to się liczy.

Podszedł i usiadł obok niej. Wziął ją za rękę.

– Co się dzieje? – spytał łagodnym tonem. – Chcesz o tym porozmawiać?

– Skąd wiesz, że tutaj jestem?

– Zobaczyłem nazwisko Flipper na tablicy.

– Ale... – Kelly spojrzała na niego zdezorientowana. Jej czoło przecinały głębokie zmarszczki, które pragnął wygładzić palcem. – Skąd wiedziałeś?

Nikt nie mógłby wyglądać tak, jak Kelly wyglądała w tej chwili, o ile nie czekałby na wynik operacji decydującej o życiu kogoś najbliższego. Widział już taki lęk w oczach rodziców. Nietrudno więc było odgadnąć prawdę.

– Że Flipper to twoja córka?

– Tak.

– Nie wiedziałem. Och, Kel! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam.

– Ale dlaczego nie mogłaś? – Nie rozumiał. – Powiedziałaś mi o twojej rodzinie. O wypadku. To dlatego rzuciłaś studia? Ta decyzja miała jakiś związek z Flipper?

– Nerozerwalny.

Tony nie śpieszył się z zadaniem następnego pytania. Czuł, że teraz Kelly sama mu wszystko opowie, tylko musi zebrać siły. I to uczyniła. Wzięła głęboki oddech. Potem ciężko westchnęła. Nie patrzyła na Tony'ego, lecz mocno ścisnęła go za rękę.

– Kiedy zdarzył się ten wypadek, moja siostra, Karen była w ciąży. W ostatnim miesiącu. Dlaczego wszyscy znaleźli się w jednym samochodzie? Tata i mama zabrali ją i jej męża do galerii. Chcieli kupić wyprawkę dla dziecka, ładny wózek, takie rzeczy. – Kelly urwała i przełknęła ślinę. – Karen jedyna przeżyła, lecz zmarła w szpitalu na skutek poniesionych obrażeń. – Kelly tak mocno ścisnęła dłoń Tony'ego, że aż mu palce zdrętwiały, jednak nie cofnął ręki. – Natychmiast po jej śmierci zrobiono jej cesarskie cięcie. To było... to było straszne.

– Byłaś przy tym?

Kelly przytaknęła ruchem głowy.

– Miałam właśnie zajęcia na ortopedii. Kilka drzwi dalej. – Głos jej zdrztał, lecz się opanowała. – Jak tylko sprawdzili, czy dziecko oddycha, dali

mi Flipper do potrzymania. Podejrzewam, że już wówczas wiedzieli, że coś jest z nią nie tak, ale pozwolili mi przytulić ją na chwilę, kiedy... kiedy żegnałam się z Karen.

Nie tylko z Karen. Z nimi wszystkimi.

– Ta kruszyna w moich ramionach była teraz całą moją rodziną – mówiła szeptem. – A potem się dowiedziałam, że ma poważną wadę serca i w ciągu najbliższych dni musi przejść operację.

Boże, pomyślał Tony, pogrzeby, żałoba i jeszcze dziecko, które wymaga operacji na otwartym sercu. Nic dziwnego, że od pierwszej chwili czułem, że ta kobieta ma w sobie niezwykłą siłę.

– Zrezygnowałam ze studiów, bo inaczej nie dałabym rady wychowywać dziecka. – Kelly podniosła głowę i spojrzała Tony'emu w oczy. – Nie żałuję tego wyboru. Teraz postąpiłabym tak samo. Flipper jest moją córką i kocham ją najbardziej w świecie. Wszystko bym dla niej zrobiła. Nawet...

Nawet co? Poświęciłabyś swoją miłość?

– Nawet co? – spytał na głos.

Spojrzenie Kelly umknęło w bok.

– Nawet jeśli inni widzą, że... czegoś jej brakuje.

– Czy to ważne, co inni myślą? – zachnął się Tony. – Sądziłaś, że dla mnie to będzie jakiś problem? Że to wpłynie na mój stosunek do ciebie? Do nas?

– Oczywiście – odparła i potrząsnęła głową, jak gdyby pytanie wydawało jej się absurdalne.

Cóż, dostałem odpowiedź, pomyślał Tony. Dla Kelly nic nie było ważniejsze od dziecka.

– Ciebie dzieci nie obchodzą – ciągnęła Kelly. – Jesteś podobny do swojego brata i siostry. Masz przed sobą wielką karierę i w twoim życiu nie ma miejsca na rodzinę. Nie mówiąc już o dziecku specjalnej troski.

– To dlatego powiedziałaś, że nasz związek nie ma sensu? I że nigdy nie miał?

Tony czuł, że bryła lodu w jego sercu topnieje. To nieprawda, że Kelly go nie potrzebuje, jak twierdziła. Że go nie chce.

Jego kariera! Ile jego związków rozpadło się z powodu jego cudownej kariery? Myślał, że z Kelly będzie inaczej, że z nią się uda. Świadczył o tym sposób, w jaki rozmawiali o jego pracy. To, że dzieliła jego pasję. W przeszłości jego partnerki się tym nie przejmowały. A z Kelly było inaczej.

Kelly jest po prostu inna.

– Tu nie chodzi tylko o twoją karierę, Tony – Kelly zaczęła cichym głosem, jak gdyby odgadła, w jakim kierunku zmierzają jego myśli. Tony przecież mógłby się postarać pogodzić pracę i życie osobiste. – Dla całej twojej rodziny ważny jest sukces. Najlepiej wyjątkowy sukces. Potrafisz sobie wyobrazić reakcję twojej matki na wiadomość, że związałeś się z kobietą z dzieckiem chorym na zespół Downa?

Potrafił. I to aż za dobrze.

W dzieciństwie miłość rodziców czuł tylko w chwilach, gdy osiągał sukces. Zdobył nagrodę, dyplom, srebrny puchar. Kelly ma rację. Matka nigdy nie zaakceptuje takiego dziecka.

Ale dlaczego to musi być dla niego aż takie ważne? Jest dorosły. Nie musi się liczyć ze zdaniem rodziców.

Nie musi się liczyć ze zdaniem swoich rówieśników. Kelly i jej córka nie pasują do świata, w jakim się wychował, ale on przecież wcale nie chce, żeby

pasowały. Nie chce, żeby stały się podobne do wszystkich jego znajomych. Kelly mu się spodobała, bo jest inna.

Nic dziwnego, że tak źle się czuła na przyjęciu.

Nic dziwnego, że mu nie powiedziała o Flipper. O swojej najdroższej córeczce.

Uścisnął rękę Kelly.

– Na pewno nie chcesz, żebym się dowiedział, jak przebiega operacja?

Poczuł, jak mobilizuje siły.

– Możesz?

– Nie boisz się zostać sama?

Słaby uśmiech wystarczył mu za całą odpowiedź. Przecież do jego przyjścia siedziała tu sama. W najgorszych momentach życia zawsze była sama. Nic jej nie będzie.

Tony wyciągnął maseczkę z pojemnika zawieszzonego na ścianie obok drzwi do sali operacyjnej numer trzy. Wszedł do środka, lecz przystanął z boku. Potrafił odczytać najmniejsze sygnały w zachowaniu lekarzy. Wyglądało na to, że skomplikowana operacja przebiega pomyślnie. Byli zrelaksowani. Sprawdzono parametry życiowe. Wszystkie wskaźniki były w normie, lecz zbliżał się moment prawdy: odłączenie dziecka od płucoserca.

Chirurg za pomocą strzykawki odessał powietrze, które podczas zabiegu dostało się do komór.

– Można zdjąć zaciski – zakomunikował. – Jaka temperatura?

– Rośnie.

Teraz w sali dało się wyczuć napięcie. Wszyscy czekali, czy nie będzie konieczna defibrylacja, by pobudzić mięsień sercowy do pracy. Czy zakończenie tej zagrażającej życiu operacji przebiegnie gładko i ich wielogodzinna praca przyniesie pożądany rezultat?

– Migotanie komór – informował anesteziolog tych, którzy nie mogli podejść do stołu operacyjnego i widzieć nieskoordynowanych skurczy. Cały czas wpatrywał się w ekran. Tony zbliżył się na tyle, by też śledzić wykres. Nagle linia zaczęła równomiernie wznosić się i opadać. – Rytm sinusoidalny.

Po kilku minutach Tony opuścił salę operacyjną. Zdjął z twarzy maseczkę i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Jedna z pielęgniarek spojrzała na niego zdziwiona i spytała:

– Coś nie tak, doktorze?

– Wszystko w porządku – odpowiedział, nawet się nie zatrzymując. – W jak najlepszym. – Kiedy wszedł do poczekalni, Kelly natychmiast poderwała się z miejsca. – Już prawie kończą – poinformował ją, podchodząc bliżej. – Operacja przebiegła bardzo dobrze. Zaraz przewiozą Flipper do sali pooperacyjnej i będziesz mogła ją zobaczyć, a nawet przy niej posiedzieć.

Pomyślał, że Kelly zemdleje. Podtrzymał ją. Przywarła do niego, bezgłośnie łkania wstrząsnęły jej ciałem. Jedyne, co mógł zrobić, to mocno ją przytulić.

I poczuć się... odpowiedzialnym.

Przez niego straciła pracę i szanse na zdobycie środków utrzymania dla siebie i dziecka, dla którego tyle poświęciła. Łącznie z nim. Potrzebuje go, czy jest gotowa się do tego przyznać, czy nie. Pragnie być z nim tak samo, jak on pragnie być z nią.

Możliwe, że z ich związku ostatecznie nic nie wyjdzie, lecz to nie oznacza, że ma teraz zostawić wszystko tak, jak jest. Wkroczył w jej życie, przysporzył jej kłopotów, a ona na pewno sobie na to nie zasłużyła.

Musi to jakoś naprawić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kelly była zbyt wyczerpana, aby się zastanawiać nad potencjalnymi komplikacjami, jakie ewentualnie grożą jeszcze Flipper.

Wsparcie Tony'ego dodało jej otuchy, a późniejsza rozmowa z chirurgiem, który przeprowadzał operację, była najwspanialszym darem, jaki kiedykolwiek od życia otrzymała.

– Wszystko przebiegło nadzwyczaj pomyślnie – poinformował ją. – Twoja córeczka to twarda sztuka, chociaż taka mała. Jestem przekonany, że szybko dojdzie do siebie, a prognozy na przyszłość są optymistyczne.

Czuwała przy łóżeczku Flipper najpierw w sali pooperacyjnej, potem na dziecięcym oddziale intensywnej opieki. Siedziała w szklanym boksie, niedaleko stanowiska dyżurnej pielęgniarki, obok aparatury monitorującej funkcje życiowe dziewczynki i zwojów wszelkiego rodzaju przewodów kabli i rurek. Stanowiła jak gdyby jeszcze jeden element wyposażenia.

W pewnej chwili pielęgniarka przyprowadziła do drzwi boksu postać w fartuchu ochronnym i maseczce na twarzy.

– Wpuścili mnie tylko na minutę, najwyżej dwie – szeptem odezwała się Elsie, najwyraźniej pod ogromnym wrażeniem tego, co zobaczyła. – Skłamałam, że jestem z rodziny.

Kelly podniosła głowę i nie wstając, nie puszczając rączki Flipper, zapewniła ją z uśmiechem:

– To prawda, Elsie. Jesteś moją rodziną.

Ona również mówiła ściszym głosem. Nie z obawy, że obudzi małą, lecz dlatego, że w sąsiednich boksach również siedzieli rodzice czuwający przy chorych dzieciach.

– Nie wiem, jak bym przeżyła te ostatnie dni, gdyby nie ty – dodała.

Elsie nie weszła do środka, lecz słycać było, jak pociąga nosem.

– Przyniosłam ci zmianę bielizny. I te DVD dla Flipper, o które prosiłaś, ale wciąż nie mogę znaleźć tej maskotki.

– Trudno – z żalem stwierdziła Kelly.

Minęły trzy dni od pamiętnej wizyty Elsie w porze lunchu, podczas której Flipper zasłała. Od tamtego czasu Elsie kilkakrotnie chodziła do domu Kelly po wszystko, czego przyjaciółka potrzebowała, i za każdym razem szukała Pana Kum–Kum, o którego Flipper ciągle, od pierwszej chwili, kiedy zaczęła samodzielnie oddychać, prosiła ze łzami w oczach.

– Zglądałaś pod kołdrę? Sprawdziłaś pod łóżkiem?

– Tak – zapewniła Elsie. – Szukałam pod wszystkimi poduszkami na kanapie i nawet w szafkach. To żabsko zapadło się chyba pod ziemię. Tak mi przykro...

– Nie przejmuj się. Jesteś moją ostoją. Już niedługo, myślę, że za jakiś dzień, dwa, będę mogła na chwilę się stąd wyrwać i sama poszukam tej zabawki. Może świeżym okiem gdzieś ją wypatrzę.

Przez chwilę obie milczały. Słycać było tylko szum aparatury przerywany sygnałem bip, bip i regularny, lekko świszczący oddech Flipper, w tej chwili podłączonej do respiratora.

– Biedna kruszynka – szepnęła Elsie znowu bliska łez.

– Szybko dochodzi do siebie – Kelly zapewniła przyjaciółkę. Pochyliła się i wolną ręką odgarnęła włoski z czoła Flipper. W drugiej dłoni cały czas trzymała dłoń córeczki. – Serce pracuje lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Ciśnienie ma normalne. Nerki funkcjonują prawidłowo, nasycenie krwi tlenem jest optymalne.

Mina Elsie świadczyła, że terminologia medyczna niewiele dla niej znaczy.

– Przebudziła się już?

– Teraz cały czas utrzymują ją w śpiączce farmakologicznej, ale od jutra zaczną ją wybudzać i jeśli nadal będzie robiła takie postępy jak dotychczas, to za dzień, najdalej dwa, zostanie przeniesiona na oddział. Zdumiewające, jak szybko dzieci dochodzą do siebie po takiej operacji.

– To bardzo dobre wiadomości – ucieszyła się Elsie. – Lepiej już pójde – dodała – bo ta pielęgniarka cały czas świdruje mnie wzrokiem. Chyba że chcesz, żebym cię zastąpiła, a ty może się prześpij?

Kelly potrząsnęła odmownie głową.

– Dziękuję, ale nie.

– Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Bo jestem zmęczona, ale czuję się dobrze. Za nic stąd nie odejdę. Jeszcze nie teraz.

Elsie pożegnała się i poszła. Minęło kilka minut. Kelly pogładziła Flipper po czole raz, potem drugi.

Delikatnie, jak piórkiem. Ten gest świadczył o zmęczeniu i niewysłowionej uldze. O tym, że w tej chwili nie jest w stanie kontrolować biegu swoich myśli.

Przez jej głowę przebiegały fragmenty wydarzeń ostatnich dwóch tygodni, w ciągu których jej życie przypominało szaleńczą jazdę kolejką górską w wesołym miasteczku.

Kiedy do niej wsiadła? Kiedy ta szaleńcza jazda się rozpoczęła? Gdy kupiła los na loterii, w której nagrodą był bilet na bal?

A może dopiero sam bal? Chwila, kiedy ujrzała Tony'ego stojącego pod filarami i obserwującego ją? Tańczącą. Dla niego.

Tak, to zdecydowanie był moment, kiedy kolejka zaczęła wspinać się pod górę. Kelly przypomniała sobie odkrywanie na nowo radości z tańczenia. Wtedy pierwszy raz w życiu poczuła, co to znaczy się zakochać.

Podczas tej jazdy były i gwałtowne spadki. Na przykład moment poznania rodziców Tony'ego i odkrycie, że nigdy nie będzie pasowała do ich świata. Albo rozmowa z Tonym o dzieciach i uświadomienie sobie, że rodzina nie mieści się w jego planach na przyszłość. Wyniki badań Flipper i lęk, jaki wywołały.

Utrata pracy to ten moment, kiedy kolejka spada w przepaść, a pasażerom żołądek podjeżdża do gardła.

Potem twarde zderzenie z ziemią, kiedy Flipper zasłabła, przestała oddychać i wydawało się, że nie ma dla niej ratunku. A teraz?

Teraz kolejka znowu się wznosi. A zaczęło się to, kiedy Tony trzymał ją łkającą w objęciach tuż po przekazaniu wiadomości, że operacja się udała.

Teraz jest tutaj, dotyka córeczki, czuje ciepło jej ciała. Przygląda się, jak przy każdym oddechu pierś Flipper wznosi się i opada. Wsłuchuje się w regularny sygnał płynący z aparatury, do której mała jest podłączona.

Nie może prosić o nic więcej.

Otrzymała wszystko, czego pragnęła.

Było już późno.

Dobiegał końca najdłuższy dzień w najdłuższym tygodniu w całym życiu Tony'ego Grimshawa, lecz on jeszcze nie opuścił szpitala. Zamiast do domu, szedł na pediatryczny oddział intensywnej opieki medycznej, gdzie leżeli mali pacjenci po operacjach.

Gdy tam dotarł, pierwsze kroki skierował do stanowiska dyżurnej pielęgniarki, by się dowiedzieć, w którym ze słabo oświetlonym boksów znajdzie Flipper z matką. Nie tak dawno temu rozmawiał z chirurgiem, więc

wiedział, że mała robi postępy. Wiedział również, że Kelly też radzi sobie całkiem dobrze. Chciał jednak zobaczyć wszystko na własne oczy.

Pielęgniarki były zajęte w końcu sali, lecz Tony nie musiał ani czekać, ani szukać na ich biurku listy pacjentów, ponieważ gdy tylko znalazł się przy centralnym stanowisku, od razu zobaczył ukochaną na wprost siebie.

Scena, jaką ujrzał w boksie, sprawiła, że przystanął.

Kelly siedziała przy łóżku, nachylona, jak gdyby swoim ciałem chciała chronić dziewczynkę. Widział, jak gładzi Flipper po głowie, jak odgarnia jej włosy z czoła. Raz za razem. Tak delikatnie.

Znał ten subtelny ruch. Przyglądając się, niemal czuł dotyk jej dłoni na swoim czole.

Lecz to, co naprawdę nim wstrząsnęło, co sprawiło, że gardło mu się ścisnęło, a pod powiekami po raz pierwszy, odkąd pamiętał, zaczęły się zbierać łzy, był wyraz twarzy Kelly. Żarliwa miłość w czystej postaci.

Taka, która nie pozwoli, aby ktokolwiek lub cokolwiek uczyniło krzywdę ukochanej istocie, jeśli tylko jest w ludzkiej mocy ją chronić.

Taka, w jakiej istnienie poza światem fantazji Tony nie wierzył. Nie w takiej postaci. Nie, gdy ta miłość jest świadomym wyborem i wymaga pokonania wielu trudności, które kogoś innego by zniechęciły.

Flipper jest dzieckiem specjalnej troski. Dla niej Kelly wyrzekła się kariery.

Tony doskonale wiedział, ile trzeba pasji i poświęcenia, by zostać lekarzem. Oboje jego rodzice odnosili sukcesy. Czy kiedy był małym dzieckiem, jego matka uznałaby, że on jest ważniejszy od jej praktyki prawniczej? Czy ojciec zrezygnowałby z ambicji politycznych?

Nie. Tony nigdy nie był kochany w taki sposób.

Flipper musi być najszcześliwszym dzieckiem na świecie. Nawet biorąc pod uwagę wszystko, co w swoim krótkim życiu przeszła, doświadczyła bezgranicznej miłości. Najlepszej, jaką los może komukolwiek ofiarować. Świętowanie rozmaitych okazji odbędzie się w domu, przy stole zastawionym potrawami przygotowanymi z miłością. Nie w modnej eleganckiej restauracji, gdzie cały wysiłek sprowadza się do wybrania dań z karty. Gdzie ktoś inny zajmie się sprzątnięciem całego bałaganu. Tony wiedział, co wybrałby dla siebie, jako dziecka.

Ale jest za późno.

Czyżby?

Mogło się wydawać niemożliwe, że Kelly, która tak bezgranicznie kocha córeczkę, znajdzie w sobie tyle samo uczucia dla kogoś innego, lecz on wierzył, że ona to potrafi. Słyszał znowu jej głos, gdy mówiła o pragnieniu posiadania rodziny. Urodzenia dziecka spłodzonego z mężczyzną, który kocha ją tak bardzo, jak ona jego.

Mężczyzną, który będzie największym szczęściarzem na świecie. Z mężczyzną, który nie został zaprogramowany tak, aby uważał, że najważniejszy w życiu jest sukces i powszechne uznanie. Tej myśli towarzyszyło dziwnie nieprzyjemne uczucie, lecz Tony dopiero po chwili zorientował się, na czym ono polega.

Kelly obdarzy miłością kogoś innego, nie jego. Inny mężczyzna będzie się z nią kochał. Z innym mężczyzną będzie miała dziecko. Zazdrość?

Tak. To jest zazdrość.

Wzdrygnął się ze wstrętem. To nie może się stać. On nie może do tego dopuścić.

Musi jakoś przekonać Kelly, że ich związek się uda. Ale nie teraz. Teraz nie może rozpraszać jej uwagi. W tym momencie więź z dzieckiem jest zbyt silna, zbyt ważna.

Najważniejsza.

Całe jego życie od tego zależy. Dzień czy dwa zwłoki nie grają roli, a nawet mogą zwiększyć jego szanse. Musi wykazać się cierpliwością.

– Minał się z nią pan, doktorze.

Na identyfikatorze pielęgniarki, pośrodku, obok kolorowego kwiatka, widniało imię Jo.

– Kiedy wróci?

– Chyba nie szybko. Poszła do domu poszukać zabawki dla Flipper, o którą mała wciąż się dopomina.

– Pan Kum–Kum – zawołała dziewczynka w łóżeczku.

Tony uśmiechnął się do niej.

– Kum? Kum–Kum?

Małej buzia się rozpromieniła.

– Tak nazywa się ta zabawka – wyjaśniła Jo. – Chyba chodzi o jakąś żabę. Zginęła i od kilku dni nikt nie potrafi jej znaleźć.

Tony kiwnął ze zrozumieniem głową. Cały czas przyglądał się dziewczynce. Stała w łóżeczku, kurczowo przytrzymując się prętu, na którym umocowana była siatka. Od operacji minęły zaledwie trzy dni.

– Szybko zdrowieje, prawda? – odezwał się do pielęgniarki.

– Błyskawicznie. – Jo zmierzwiła Flipper czuprynę. – Prawda, skarbie?

– Tańcy! – zawołała dziewczynka i wyciągnęła do niej rączki.

– Jeszcze nie teraz, maleńka, ale już niedługo będziesz tańczyć do woli.

Tony postąpił krok do przodu.

– Lubisz tańczyć, Flipper? – spytał. – Twoja mama też lubi, prawda?

Flipper obejrzała się na niego. Śmiała się tak, że jej oczy wyglądały jak szpareczki. Kiwnęła potakująco głową i wyciągnęła jedną rączkę do Tony'ego.

– Tańcy! – zażądała.

– Nie możesz jeszcze szybko biegać – tłumaczyła Jo. – Może obejrzymy film? Albo poczytamy książeczkę? – zaproponowała, chcąc odwrócić uwagę małej.

Flipper potrząsnęła odmownie głową. Uśmiech zniknął, a buzia zaczęła się układać w podkówkę.

– Mogę ją wziąć na ręce? – spytał Tony. Pielęgniarka spojrzała na niego zdumiona.

– Lubię tańczyć – ciągnął – więc jeśli... Jo wciągnęła głęboko powietrze.

– Można ją trzymać na rękach – odpowiedziała. – Chyba pan, jako lekarz, wie, co robi, ale...

– Będę bardzo uważał – zapewnił ją Tony. – Ale pospieszmy się, bo płacz na pewno nie jest nam potrzebny.

Nie dając Jo czasu na dalsze protesty, Tony pochylił się nad łóżeczkiem. Dwie małe rączki natychmiast objęły go za szyję. Tony jedną ręką podniósł Flipper, drugą chwycił przewód od kroplówki. Zrobił krok w tył, potem w przód, potem wykonał obrót.

– Widzisz? Tańczymy!

– Sybko, sybko! – zawołała Flipper i zaczęła piąstkami walić Tony'ego po plecach.

W Kelly wstąpiła nowa energia.

Minął zaledwie tydzień od operacji Flipper, lecz tak szybko dochodziła do zdrowia, że lekarze zaczęli mówić o rychłym wypisaniu jej do domu.

A ona znalazła nową pracę. Pielęgniarka, która zajmowała się Flipper, Jo, załatwiła jej to przez znajomą, która pracowała w domu opieki dla osób

starszych. Obok tego domu był żłobek. Jedynym mankamentem była odległość, ale miała autobus i jazda też mogła być zabawna.

Kiedy Jo przyszła dziś rano do pracy, była bardzo podniecona. Wczoraj wieczorem widziała się z koleżanką i dowiedziała się od niej, że właśnie poszukują kogoś do pracy. Więc dzisiaj Kelly wyrwała się ze szpitala, pojechała do domu opieki na rozmowę i bardzo spodobała się kierownictwu. Nie musi zaczynać od razu. Poczekają, aż Flipper będzie mogła pójść do żłobka. Wszystko ułożyło się wprost idealnie.

W drodze powrotnej Kelly wstąpiła do sklepiku na rogu, gdzie kupiła dla Flipper jej ulubione węże z kolorowej owocowej galaretki. Miała wyrzuty sumienia, że na tak długo odeszła od małej. Przyspieszyła kroku.

Nie, nie obawiała się, że Flipper będzie za nią płakała. Flipper stała się ulubienicą całego oddziału. Jej uśmiech zjednywał wszystkich, dzieci i pielęgniarki, i ciągle ktoś do niej podchodził i ją przytulał albo się z nią bawił.

Z każdym dniem stan małej pacjentki się poprawiał i trudno było utrzymać ją blisko łóżeczka. Podczas dzisiejszego obchodu chirurg i doktor Clifford żartowali sobie z niej.

– Pora wysłać ją do domu – uznał chirurg. – Cieszysz się, Kelly?

Czy się cieszy? Była nieprzytomna ze szczęścia.

Przyciskając torebkę z galaretkami do piersi, Kelly biegła korytarzem na oddział pediatryczny. Pokój Flipper znajdował się blisko wejścia, lecz nie zdziwiła się, kiedy nie zastała tam córeczki. Jest pewnie z innymi dziećmi w sali zabaw, pomyślała Kelly i odwróciła się, żeby pójść w tamtym kierunku.

Było już późne popołudnie. Promienie słońca wpadające przez okna sprawiały, że osoba w końcu korytarza była tylko ciemnym kształtem. Jak gdyby garbatym. Wykonującym dziwaczne ruchy.

W przód i w tył. I obrót.

To taniec!

Towarzyszyły mu wybuchy dziecięcego śmiechu. Kelly natychmiast go rozpoznała. Ktoś tańczy z Flipper w ramionach. Wiruje i... Boże! Teraz się pochyla! Mała główką niemal dotyka podłogi!

Na jedno mgnienie serce Kelly zamarło, a zaraz potem zaczęło walić jak oszalałe. Obcasy stukały w tym samym obłądnym rytmie, gdy biegła córeczce na ratunek. Lecz nagle zwolniła, potem, oniemiała, zamarła w bezruchu.

Osobą tańczącą z Flipper jest Tony!

Nie tańczył w sposób, w jaki dorośli tańczą z małymi dziećmi, markując krok i zaśmiewając się przy każdym ruchu. On tańczył na serio. I wyglądało, że sprawia mu to przyjemność. Że to jest dla niego bardzo ważne.

Kelly doskonale wiedziała, co czuje partnerka w jego ramionach. Co czuje, wiedząc, że cała jego uwaga skupiona jest tylko na niej. On ją prowadzi, ona słyszy bicie jego serca. Ale teraz nie grała żadna muzyka.

To dlaczego serce jej śpiewało?

Dlaczego teraz serce jej śpiewa, a cały poprzedni tydzień, gdy patrzyła na powracającą do zdrowia Flipper, gardło jej się ścisnęło i łzy napływały do oczu?

– Mama! – zawołała Flipper.

Tony zatrzymał się gwałtownie, pochylił i postawił wrywające mu się dziecko na ziemi. Flipper podbiegła do Kelly i objęła ją za kolana.

– Tańcy! Tańcy! – nalegała.

– Już tańczyłaś, kochanie – wzbraniała się Kelly. – Widziałam. – Lecz mówiąc to, nie patrzyła na dziewczynkę. Jej wzrok przykuł mężczyzna stojący za nią. Wyraz jego oczu, pełen... Pełen nadziei? A może spodziewa się, że będzie na niego zła, że bawi się z Flipper, pozwalając jej na zbyt duży wysiłek? Zła, że tańczy z jej córką?

Kelly odchrząknęła i położyła dłoń na głowie Flipper.

– To był bardzo piękny taniec – zapewniła ją łagodnym tonem.

– Prawda – głos Jo dobiegł z głębi korytarza. – Flipper codziennie, od kilku dni, tańczy z panem doktorem i uwielbia tę zabawę.

– Codziennie? – Kelly uniosła brwi. – Od kilku dni?

– Jesteśmy stałą parą – przyznał Tony. Jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. – Nie było ciebie, więc córka cię zastępuje.

Kelly już się zupełnie pogubiła.

– Przyszedłeś tutaj zatańczyć ze mną?

Nie puszczać się kolan mamy, Flipper zadarła głowę i spojrzała na nią.

– Mama tańczy!

– Przyszedłem z tobą porozmawiać, ale cię nie zastałem – wyjaśnił Tony.

– W tym czasie szukałaś Pana Kum–Kum. Zgubił się, prawda? Gdzie się schował?

To wszystko było strasznie dziwne. Śmieszne żabie imię w ustach Tony'ego brzmi najzwyczajniej w świecie. Mężczyzna, którego dzieci nie interesowały, którego rodzina nigdy nie interesowała, mówi o pluszowej zabawce, jak gdyby to była bardzo ważna sprawa.

– Był w pralce – wyjaśniła Kelly. – Podejrzewam, że Flipper uznała, że jej przyjacielowi dobrze zrobi kąpiel, prawda, kochanie?

– Pan Kum–Kum! – powtórzyła uszczęśliwiona dziewczynka. Puściła kolana matki i oznajmiła: –Chce się z nim pobawić.

I podreptała do swojego pokoju. Kelly wpatrywała się w Tony'ego. Czowała, jak ogarnia ją podniecenie.

– Chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytała.

Przytaknął ruchem głowy.

– Zglądałem codziennie, ale zawsze jakoś tak się składało, że się z tobą mijalem. – Ich spojrzenia spotkały się. Wyraz jego oczu złagodniał. – Stęskniłem się za tobą, Kelly. Bardzo. Nawet za bardzo.

Jo stała z osłupiałą miną.

– To ja pójdę zobaczyć, co Flipper tam kombinuje – wybąkała. – Aha, zaraz przywiozą kolację – dodała.

– Ja też się za tobą stęskniłam – wyznała Kelly. – Miałam nadzieję, że cię zobaczę.

– Tak?

– Uhm. Chciałam ci podziękować, że byłeś ze mną w dniu operacji. To było... bardzo szlachetne z twojej strony.

– Chciałem być z tobą – odparł Tony.

– Ale...

Niestety nie zdołała dokończyć, wyjaśnić, dlaczego to nie jest dobry pomysł. Dlaczego, jeśli się ze sobą zwiążą, oboje ucierpią.

Flipper jej przeszkodziła. Przydreptała z żabą w rączce. Przystanęła, spojrzała wpierw na Tony'ego, potem na Kelly.

– Tańcy? – spytała z nadzieją w głosie. Uśmiechnęła się przy tym od ucha do ucha. Łzy wzruszenia zaszczycały Kelly pod powiekami. Bogu dzięki, że ona jest taka szczęśliwa. Taka zdrowa. Wyciągnęła ręce do małej.

– Jasne. Teraz ja z tobą zatańczę.

– Nie. – Dziewczynka odepchnęła Kelly i spojrzała na Tony'ego. – Ty.

Kiedy żadne z nich się nie poruszyło, Flipper zrobiła jeszcze kilka kroków do przodu, wzięła Tony'ego za kciuk i pociągnęła w stronę Kelly. Upuściła zabawkę, wzięła matkę za rękę i zbliżyła obie, znacznie większe od swoich dłonie do siebie.

– Tańcy! – rozkazała, bardzo z siebie zadowolona.

– Twoja córka chce, żebyśmy zatańczyli – mruknął Tony. – Razem.

– Uhm – odpowiedziała Kelly.

Jej dłoń spoczywała w jego dłoni. Poczowała, jak jego palce zaciskają się wokół jej palców. Poczowała ten uścisk również w sercu.

– Mogę cię prosić?

W odpowiedzi Kelly zwróciła się twarzą do niego. Teraz dzieliły ich od siebie zaledwie centymetry. Uniosła wolną rękę i położyła mu ją na ramieniu. Tony zbliżył się bardziej, tak że ich ciała się dotykały.

I wtedy zrobił pierwszy krok. Tango. Prowadził swoją partnerkę powoli, z głową przy jej głowie, tak że mogli rozmawiać. Nadszedł czas coś powiedzieć. Zanim zapamięta się w tańcu, zanim podda się temu uczuciu spełnienia, zanim będzie za późno.

– Nic z tego nie będzie, Tony. Wszyscy wiedzą, że byłam tylko asystentką pielęgniarstwa. To prawie to samo, co salowa albo sprzątaczką. Nigdy mi tego nie zapomnisz.

Tony przegiął Kelly mocno do tyłu, jego głowa znalazła się tuż nad jej głową.

– A tobie się wydaje, że to, czym się zajmujesz, jest aż takie ważne?

Flipper zaczęła klaskać i wołać:

– Jesce! Jesce!

– Dla mnie ważne jest to, kim jesteś – ciągnął, podnosząc ją do pionu. – Kobieta, która pokochałam, jest silna i niezależna. Jest najbardziej zadziwiająca kobietą, jaką spotkałam, i jestem pewien, że drugiej takiej nie spotkam.

Kocha mnie?

Z wrażenia Kelly aż zakręciło się w głowie. Oparła czoło o ramię Tony'ego. Nieistotne, że nie było muzyki. Oni potrafili utrzymać właściwy rytm.

Flipper trzymała żabę za obie puchate przednie łapy. Śpiewała jakąś własną melodię i tańczyła z ukochaną zabawką w swoim własnym szczęśliwym małym świecie.

W świecie, który nie może zostać zburzony.

– Potrafisz sobie wyobrazić Flipper u siebie w domu? – ściszym głosem spytała Kelly. – Śpiewającą i tańczącą jak teraz, kiedy ty wydajesz przyjęcie dla oficjalnych gości, co jako ordynator będziesz musiał robić?

– Nie jestem ordynatorem. I nie będę. No, może za dwadzieścia albo trzydzieści lat, kiedy już nie będę miał ważniejszych spraw na głowie.

– Co? – Kelly podniosła na niego oczy. – Ale przecież...

Tony obrócił się z nią w koło.

– Wycofałem swoją kandydaturę – oświadczył z uśmiechem. – Zrozumiałem, gdzie popełniłem błąd. Ty mi to uświadomiłaś.

Zaczął z nią wirować, a Flipper śmiała się do rozpuku. Kelly jednak była mocno przestraszona. Zrezygnował z ubiegania się o stanowisko ordynatora przez nią?

– Wciąż kierowałem się ambicjami— wyjaśnił. Zwolnił tempo, podprowadził Kelly pod ścianę, by przepuścić wózek z kolacją. – Stawiałem sobie jeden ambitny cel za drugim. Zawsze udawało mi się je zrealizować, lecz nigdy nie osiągnąłem pełnej satysfakcji. A wiesz, dlaczego?

– Nie – wyszeptała.

– Bo to były niewłaściwe cele. Dopóki ciebie nie poznałem, dopóki nie zobaczyłem ciebie z Flipper, nie wiedziałem, jaki jest najważniejszy cel ze wszystkich.

Teraz inne dzieci dołączyły do Flipper.

– Co oni robią? – spytało jedno z nich.

– Tańcą – z dumą oznajmiła Flipper.

– Ale super.

Dzieci ustawiły się rzędem.

– A co Flipper ma wspólnego z nami? – zdziwiła się Kelly.

– Wszystko.

To była właściwa odpowiedź.

– Dostaje tyle miłości, że jest największą szczęściarą ze wszystkich dzieci na świecie. – Tony wypuścił Kelly z objęć, obrócił ją, potem znowu przyciągnął do siebie, a stało się to tak szybko, że aż się z nim zderzyła. – A szczególnie dlatego, że dostaje ją od ciebie.

Kelly wstrzymała oddech. Tony też mógłby zostać takim szczęściarzem, gdyby chciał.

I sprawiał wrażenie, że właśnie tego pragnie.

Chciała mu to powiedzieć. Zatrzymać się na chwilkę i znaleźć odpowiednie słowa, by wyznać, jak bardzo go kocha.

– Kolacja! – rozległ się wesoły głos Jo. – A może chcecie tańczyć całą noc?

– Szkoda – mruknął Tony, puszczając Kelly. – Flipper cię teraz potrzebuje.

Ty też, chciała odpowiedzieć. Potrzebujemy siebie nawzajem. Cała trójka. Ale Tony już się odwrócił, żeby odejść. Obejrzał się jeszcze. Pomachał Flipper ręką, uśmiechnął się do Kelly.

– Wrócę – obiecał. – Trochę później.

– Trochę później, czyli jak późno?

Flipper spała już od kilku godzin. Minęła dziesiąta, potem jedenasta. Kelly liczyła minuty, usiłowała powstrzymać się od patrzenia na drzwi.

Czekała.

Obiecał, że wróci, więc przyjdzie. Ufała mu. Miała nadzieję.

I właśnie, gdy wskazówki jej zegarka pokazały północ, usłyszała za drzwiami jakieś dziwne odgłosy. Jak gdyby szuranie.

Wstała, wyjrzała na słabo oświetlony korytarz. Salowy szczotką na kiju zmywał podłogę.

Uczucie rozczarowania było tak silne, że nie mogła się ruszyć. Stała wpatrzona w szczotkę, zamaszystymi łukami zbliżającą się do drzwi pokoju Flipper.

I wtedy salowy w poplamionym szarym fartuchu podniósł głowę. Kelly oniemiała.

– O Boże! Tony! – Obdarzył ją uśmiechem od ucha do ucha. – Co ty wyprawiasz?

– Sprzątam.

– Dlaczego?!

Tony wsadził szczotkę do wiadra, potem podszedł do Kelly i wziął ją za rękę.

– Bo cię kocham i nie potrafiłem wymyślić lepszego sposobu, żeby ci to udowodnić.

– Lepszego od mycia podłogi? Nie rozumiem.

– Ważne jest to, kim jesteśmy, a nie o to, co robimy – spokojnym tonem odparł Tony. – Chodzi o to, żebyśmy nie udawali. Mycie podłogi nie jest udawaniem.

– A gdyby ktoś cię zobaczył?

– Już to zrobił.

– Boże! Kto?

– Ty.

Kelly odetchnęła z ulgą.

– Ja się nie liczę. Chodzi mi o innych. Znalazłbyś się w bardzo żenującej sytuacji.

– Przeciwnie. – Gładził wnętrze jej dłoni. – Ty liczysz się bardziej niż ktokolwiek inny. Może z wyjątkiem mojej drugiej partnerki do tańca. Tej młodszej. Zasnęła?

– Tak. Ze swoją ukochaną żabą w objęciach.

– Aha. Z zaczarowanym księciem.

Widząc jego uśmiech, Kelly zrozumiała wszystko.

– Chodzi ci o okoliczności, w jakich się poznaliśmy, tak? – Przygryzła wargę, żeby stłumić chichot. – O całą tę maskaradę z Cinderellą?

– Tak. Wiem, że wybrałem trochę okreźną drogę, sprzątanie nie należy do moich obowiązków, ale nie jestem żadnym księciem. Daleko mi do ideału.

– Była przeciwnego zdania. – Jestem trochę starszy i odrobinę mądrzejszy – ciągnął Tony. – I muszę ci podziękować za uświadomienie mi czegoś, czego bym bez ciebie nigdy się nie nauczył. Ty nauczyłaś mnie kochać.

Wyraz jego twarzy był tak czuły, że Kelly miała ochotę się rozplakać. Podbródek jej zadrżał.

– Zakochałem się w tobie, kiedy cię tylko zobaczyłem – wyznał Tony. – Zakochałem się w księżniczce.

– Nie jestem żadną księżniczką.

Ale Tony nie słuchał. Puścił ręce ukochanej i sięgnął do kieszeni okropnego szarego fartucha.

– Wiem, że to wszystko dzieje się nie tak, jak powinno, ale chciałem, żeby było jak w bajce. – Wyciągnął coś z kieszeni. – Pantofelek – rzekł z powagą.

– Mam nadzieję, że pasuje.

Kelly zachichotała.

– Przecież to ochraniacz na buty – szepnęła. – Rozmiar uniwersalny. Pasuje na każdą nogę.

– Ale ja chcę, żeby pasował na twoją. – Tony przykląkł na jedno kolano i dotknął jej stopy. – Przymierzysz?

Kelly spojrzała na niego czule.

– Kocham cię, Tony.

Tony pozostał w przykłąku. Włożył rękę do plastikowego ochraniacza.

– Jeśli nie chcesz przymierzyć pantofelka, to może przymierzysz coś innego?

– Och!

Tony trzymał w palcach pierścionek. Prosty, z pojedynczym brylantem.

Z wrażenia kolana się pod nią ugięły. Osunęła się na podłogę i teraz oboje klęczeli obok siebie.

– Kocham cię – wyznał Tony miękim głosem.

– Bardziej niż potrafię to wyrazić słowami, ale będę próbował. Każdego dnia, jak długo będę żył. Jeśli mi pozwolisz.

Kelly głos odmówił posłuszeństwa. Łzy pociekły jej po policzkach. Wyciągnęła rękę, a Tony wsunął jej pierścionek zaręczynowy na palec.

– Wyjdiesz za mnie? – spytał. – Będiesz ze mną tańczyć i myć podłogi? Teraz i na wieki?

– Tak – wybąkała. – Och, Tony!

Pocałował ją. Był to długi czuły pocałunek, który sprawił, że łzy jeszcze szybciej płynęły jej z oczu. Łzy radości. Tony palcami otarł jej policzki.

– Nie ruszaj się. Poczekaj. Wezmę szczotkę. Chyba będzie lepsza –
zażartował.

RS